23, rue Taitbout
PARIS (IX)
CENA PRIX 0,60 F
1 MAJA MAI 1966
Nr 18 (446)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

„KONSTYTUCJA 3 MAJA" — obraz mistrza Jana Matejki

ROCZNICE MAJOWE w TYSIĄCLECIU

1000 LAT PAŃSTWA POLSKIEGO
Mieszko I wśród chrześcijańskich książąt i władców
(na stronie 4)

750 LAT CZĘSTOCHOWY
czyli od pierwszych wzmianek o nieznanej małej osadzie
(na stronie 6)

175 LAT KONSTYTUCJI 3 MAJA
uchwalonej w Warszawie w 1791 roku przez Sejm Wielki
(na stronie 3)

45 LAT OD WYBUCHU III POWSTANIA
kolejnego zrywu ludu Śląska o przyłączenie go do Macierzy
(na stronie 12)

Fo-P 2373

1 Maja — międzynarodowe święto robotnicze jest w Polsce świętem państwowym i ogólnonarodowym. Majowe manifestacje i pochody stanowią tradycyjną formę prezentowania jedności wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, przywiązania do historii walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, o ustanowienie ustroju demokracji socjalistycznej, o rozkwit gospodarczy ludowej ojczyzny. Po lewej: honorowa trybuna najwyższych dostojników Polski Ludowej w Warszawie w dniu 1 maja 1965. Poniżej: fragment pochodu 1-majowego ludności na ulicach Warszawy

ŚWIĘTO NARODU i PAŃSTWA

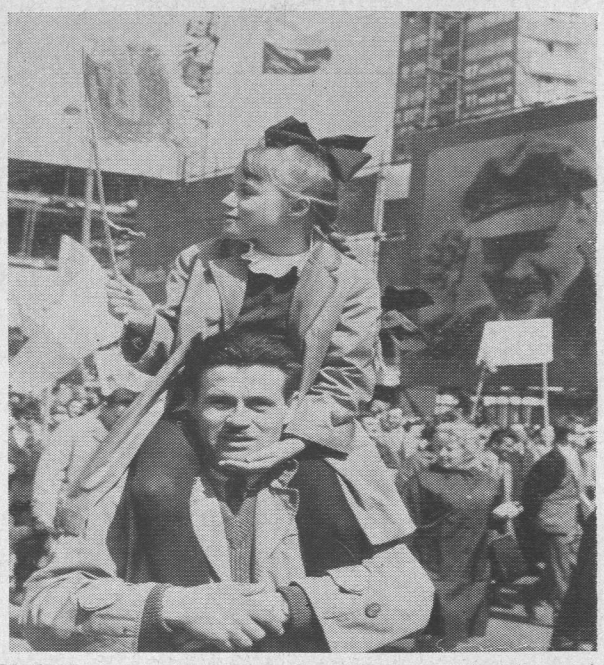

Obchody Tysiąclecia Polski objęły cały Kraj, wszystkie miasta i regiony, wszystkie warstwy społeczeństwa. Imprezy ogólnonarodowego jubileuszu Tysiąclecia połączono z uroczystościami upamiętniającymi dorobek kulturalny, ideowy i materialny czasów dawnych i współczesnego dwudziestolecia Polski Ludowej

Powyżej z lewej: otwarcie zorganizowanego dla uczczenia Tysiąclecia turnieju rycerskiego w dawnym kasztelańskim grodzie Toszku na Śląsku

Po lewej: kolekcja starosłowiańskich bożków: Światowida, Trygława, Perkuna, Swarożyca i Welesa. Wszystkie figurki wyrzeźbił w drzewie marynarz z Gdyni p. Wojciech Barzykowski

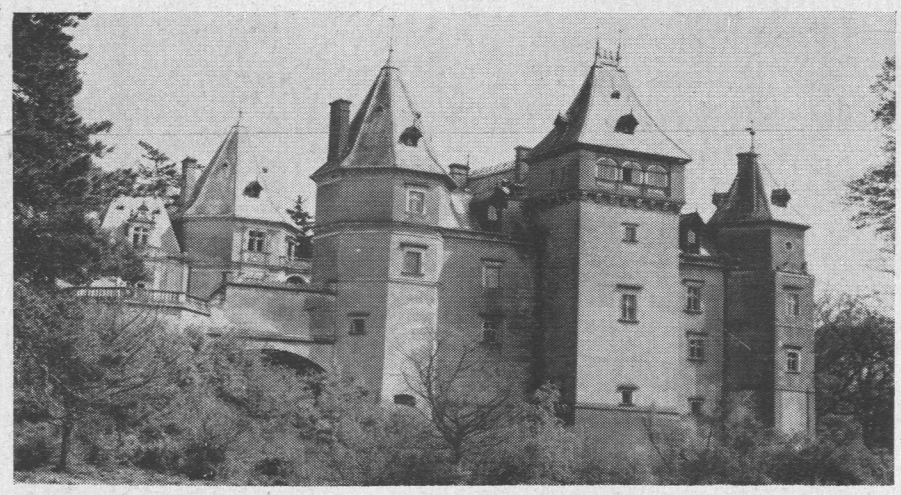

Do najciekawszych zabytków architektury epoki Renesansu należy zamek w Gołuchowie (Poznańskie), zbudowany przez Rafała Leszczyńskiego w XVI w. Mieści się tu oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu, gdzie eksponowano wystawę poświęconą Tysiącleciu Wielkopolski. Jednym z najsłynniejszych kościołów w Polsce jest potężna katedra w Oliwie (poniżej). Znajdują się w niej piękne, ozdobne organy. Oprócz nabożeństw odbywają się koncerty organowe

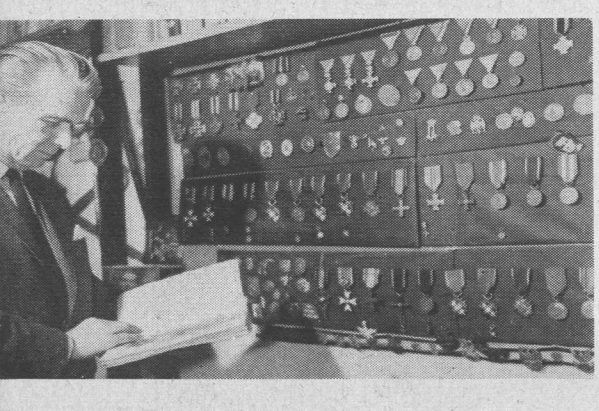

Marek Idziński z Lublina (po lewej) posiada bogatą kolekcję medali i odznak bojowych Wojska Polskiego. Do unikatów należy Krzyż Walecznych powstańczego Batalionu AK „Zośka"

Regionalne Muzeum Mazowieckie w Płocku ma bogatą ekspozycję archeologiczną. Wśród najciekawszych znalezisk znajduje się grób kłodowy w kształcie łodzi z IV wieku naszej ery

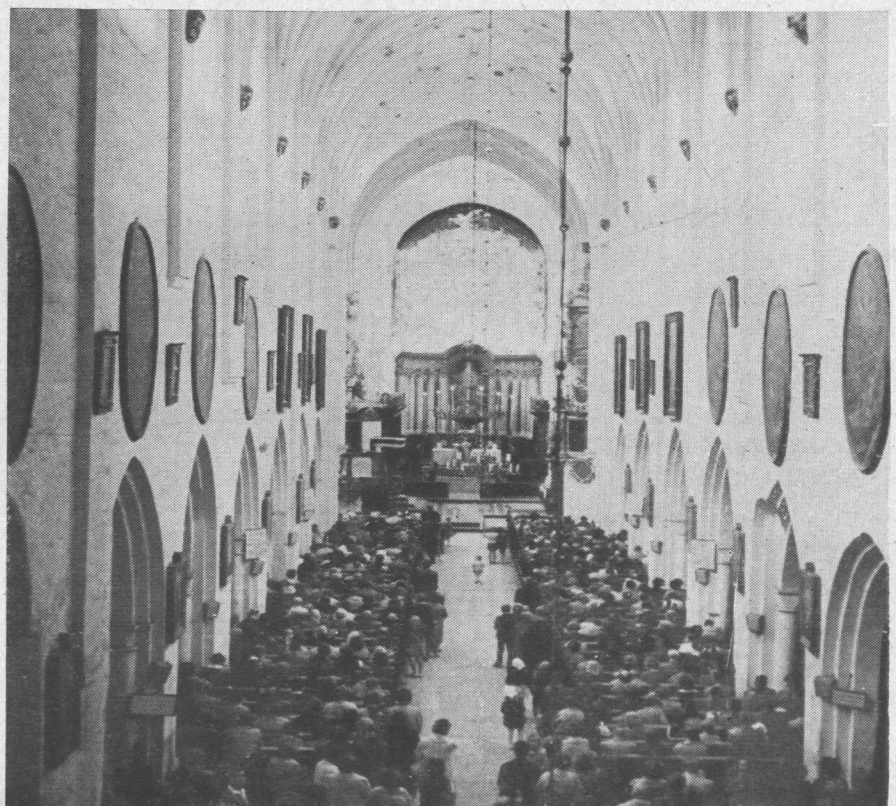

Potężne manifestacje patriotyczne ludności Wielkopolski w Gnieźnie (na zdjęciach powyżej) i w Poznaniu (patrz strona 10) zainaugurowały obchody ostatniego roku wielkich jubileuszowych uroczystości Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego

Wielkie Dni Gniezna i Poznania

Urny z ziemią pobraną z historycznych pól bitewnych na terytorium Polski wmurowane zostaną pod pomnikiem Pierwszych Królów Polskich w Gnieźnie. Oto urna z prochami spod Cedyni niesiona przez żołnierzy w strojach wojów Mieszka I. Z prawej: powstańcy wielkopolscy

Gniezno i Poznań — prastare stolice Polski — były w dniach 16 i 17 kwietnia widownią potężnych manifestacji ludności Ziemi Wielkopolskiej — kolebki państwa polskiego. Uroczyste zgromadzenia mieszkańców zainaugurowały obchody ostatniego roku Tysiąclecia Państwa Polskiego. Manifestacje poświęcone były również upamiętnieniu rocznicy sforsowania Odry i Nysy przez żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego w roku 1945. Równocześnie odbyły się w Gnieźnie i Poznaniu uroczystości kościelne upamiętniające tysiąclecie chrztu Mieszka I.

NA WIELOTYSIĘCZNYM WIECU w Gnieźnie **ogłoszono akt fundacji Pomnika Pierwszych Królów Polskich — Mieszka I i Bolesława Chrobrego** jako wyraz hołdu dla Piastów, budowniczych i władców państwa Polan, po czym odbyła się defilada wojskowa oraz przyjęcie związanych z Tysiącleciem meldunków od mieszkańców Wielkopolski. W Pomnik Pierwszych Królów Polskich **wmurowane będą urny z ziemią z pól bitewnych** wojów piastowskich, rycerzy jagiellońskich, powstańców wielkopolskich, bohaterów kampanii wrześniowej i **żołnierzy, którzy przywrócili Polsce wolność i granice na Odrze i Nysie.**

Dalszy ciąg na str. 10

VIVAT KONSTYTUCJA!

3 MAJA 1791 ROKU wielkie poruszenie panowało w Warszawie. Oczy wszystkich zwrócone były na Zamek Królewski, gdzie obradował Sejm złożony z posłów *„jakich Kraj nigdy jeszcze lepszych nie miał”*. Błysnęła nadzieja odbudowy chwały i siły Rzeczypospolitej. *„Kołłątaj... człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić począł* — pisał poeta, publicysta i poseł na Sejm, Julian Ursyn Niemcewicz — *co ich za sprężynę do dopięcia widoków swoich użył... pobudził mieszczan warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło Zamku i wszystkie przystępy do niego zajęli, głośno wołając — Vivat Konstytucja!”* Tak witano uchwaloną przez Sejm tego historycznego dnia Ustawę Rządową (w ówczesnej terminologii polskiej „rząd” znaczył tyle co ustrój państwowy), dzieło światłych reformatorów i płomiennych patriotów, które służyć miało obronie zagrożonej niepodległości, rozwojowi politycznemu i gospodarczemu Kraju.

Od połowy XVIII wieku dokonywały się w Polsce poważne zmiany w wielu dziedzinach życia. W trwający od dłuższego czasu proces rozkładu i upadku szlacheckiej państwowości wdarł się nurt ożywienia umysłowego, kształtowania się nowych idei politycznych i nowych instytucji w kulturze narodowej. Lata czterdzieste przynoszą rozwój przemysłu i handlu, wzrasta znaczenie ośrodków miejskich i mieszczaństwa, następuje rozkwit literatury, sztuk pięknych, teatru. Dochodzą do głosu dążenia reformatorskie, przeciwstawiające się wszechwładzy magnaterii i samowoli szlacheckiej. Niemałe zasługi w rozbudzeniu tych dążeń miał król Stanisław LESZCZYŃSKI, autor głośnego traktatu politycznego „Głos wolny, wolność ubezpieczający” (zmuszony przez burzycieli ładu państwowego do opuszczenia Kraju), oraz znany pisarz i reformator szkół Stanisław KONARSKI, autor dzieła „O skutecznym rad sposobie”. Doniosłe w skutkach było nawiązanie przez światłych obywateli kontaktów z wieloma krajami, sięgnięcie do najlepszych wzorów ówczesnego dorobku myśli, literatury, nauki i filozofii, przetwarzanie tych wartości i tworzenie własnych. Epoka Oświecenia wpłynęła ożywczo na czołową warstwę ludzi pióra i myśli, zrodziła w Polsce falę ruchu reformatorskiego i patriotycznego.

W pierwszych latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (od 1764 r.) doszło do zmian w porządku sejmowania (prawo udziału w sejmikach przyznano tylko szlachcie osiadłej, wprowadzono zasadę większości głosów). Wiodącą rolę miały jeszcze w tym czasie literatura i sztuki piękne. W 1765 r. powstał Teatr Narodowy, w 1766 r. rozpoczęła działalność Szkoła Rycerska, kształcąc nie tylko wybitnych dowódców, ale i światłych obywateli. W 1765 roku zaczęło się ukazywać w Warszawie czasopismo społeczno-kulturalne „Monitor”. Wszystko to służyło rozbudzeniu myśli patriotycznej, powiększało liczbę zwolenników reform politycznych i społecznych.

W Polsce, kraju zacofanym także wobec wcześniejszych własnych osiągnięć, wszystkie nadzieje wiązano z ideami odnowy instytucji państwowych, rozbudową ekonomiczną i wzmocnieniem obronności Kraju wobec wzrastającego zagrożenia ze strony potężnych sąsiadów.

Wstrząs pierwszego rozbioru ziem Rzeczypospolitej (1772 r.) pobudził umysły i serca patriotycznej i światłej części szlachty i mieszczaństwa do większych wysiłków, mających na celu ocalenie niepodległości i przebudowę państwa, uwolnienie się od starych zasad rządów oligarchicznych magnaterii i carskiego patronatu nad Polską. Pierwsze największe sukcesy reformatorzy uzyskali na polu oświaty i nauki. W 1773 r. powstaje Komisja Edukacji Narodowej (pierwsze w świecie ministerstwo oświaty publicznej i świeckiej). Szeroko rozwija się nauka prawa.

Idee reformatorskie popularyzuje obfita literatura i publicystyka polityczna, atakująca zmurszałe podstawy ustroju społecznego, zacofanie szlacheckie i konserwatyzm klerykalny. Na jej dalszy rozwój pobudzająco wpłynąć mają prace francuskich myślicieli Oświecenia, nowe prądy filozoficzne, hasła wielostronnej aktywności ludzi, ich racjonalnego działania. Udział Polaków w rewolucji amerykańskiej, przyjaźń Tadeusza KOŚCIUSZKI ze współtwórcą Deklaracji Niepodległości z 1776 roku — Tomaszem Jeffersonem również nie pozostają bez wpływu na stan umysłów w Polsce.

W atmosferze ożywionego ruchu politycznego 6 października 1788 r. zebrał się w Warszawie na Zamku Królewskim Sejm, zwany w historii Czteroletnim od czasu trwania i Wielkim od rozmiarów przeprowadzonych reform. Poprzedziła go, a następnie ukierunkowała dążenia praca polityczna i publicystyczna kilku światłych ludzi, którym sprzyjało grono przyjaciół i ludzi wpływowych, a rozumiejących konieczność zaprowadzenia reform i zmian w państwie. W latach Sejmu Wielkiego na pierwsze miejsce w działalności politycznej i publicystycznej wybijali się: Stanisław STASZIC i Hugo KOŁŁĄTAJ.

Dokończenie na str. 4

Marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski i jeden z najwybitniejszych twórców Konstytucji 3 Maja — Hugo Kołłątaj (poniżej)

F°P 2373

Mieszko I wśród władców Europy

HISZPAŃSKI ŻYD Z TORTOZY, Ibrahim ibn Jakub, odbył w latach 965—966 podróż po Europie środkowej, zwiedzając wiele krajów słowiańskich, w tym i Polskę. Sporządził z tej podróży opis, dziś już niestety nie istniejący w oryginale. Znamy jednak liczne fragmenty tej pierwszej niezwykle cennej relacji o Polsce, zostały bowiem przepisane przez geografa arabskiego z Hiszpanii muzułmańskiej, al-Bakriego. O ile o Ibrahimie ibn Jakubie nie zachowały się do naszych czasów bliższe szczegóły i tylko przypuszcza się, że odbywał swą podróż w charakterze lekarza lub tłumacza, to o al-Bakrim, który pełnymi garściami skorzystał z jego dzieła, wiadomo, że pełne jego imię brzmiało *Ubajd Abd Allah ibn Muhammad al-Bakri*, że urodził się w Saltes w 1040 r., zmarł zaś w Kordobie w 1094 r., że należał do ludzi wybitnych, był geografem, filologiem i poetą i że najważniejsze dzieło, jakie pozostawił po sobie, to opis krajów znanych Arabom w XI wieku pt. *„Kitab al-masalik wa'l-mamalik"*, czyli *„Księga dróg i królestw"* napisana w 1068 roku.

Al-Bakri, jak przystało na uczciwego autora, przy opisie krajów, miast i dróg do nich, jeżeli ich nie znał osobiście, powołał się na tych, którzy je znali, a więc w przypadku państw: Obotrytów, Czechów, Bułgarii i państwa Mieszka — na Ibrahima ibn Jakuba.

Obu tym ludziom zawdzięczamy bardzo ważne wiadomości o czasach Mieszka I i sile jego państwa, a to, co po nich na piśmie pozostało, choć w niejednym szczególe nie jest jeszcze do końca wyjaśnione i wymaga dalszych studiów, cieszy się wysoką oceną historyków.

„Co się tyczy kraju Mieszka — czytamy m.in. w relacji Ibrahima ibn Jakuba — *to jest on najrozleglejszy. Obfituje w żywność, mięso, miód i rolę orną. Pobierane przez niego podatki... idą na żołd dla jego piechurów... Ma on trzy tysiące pancernych podzielonych na oddziały, a setka ich znaczy tyle, co dziesięć secin innych wojowników. Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko czego tylko potrzebują".*

DZIEŁO NIEZNANEGO Z IMIENIA WYGNAŃCA

Inną cenną relacją o czasach Mieszka i o nim samym, jak i o ówczesnych wydarzeniach, jest *„Kronika Polska"* Galla Antonima, uchodząca za pierwsze dzieło polskiej literatury narodowej. Nazwisko autora jest tylko umowne, nie podpisał się on bowiem pod swą pracą, chociaż podał w niej wiele osobistych szczegółów, m.in., że jest *zakonnikiem, wygnańcem i pielgrzymem, że nie chce się wynosić nad innych, wysławiać swego kraju i rodu.* Wiadomo więc, że był cudzoziemcem na dworze Bolesława Krzywoustego, przypuszczalnie benedyktynem. Dlatego nazwano go Anonimem, nieznanym.

Gallem nazwał go wybitny polski dziejopis Marcin Kromer, żyjący w latach 1512—1589, a więc przed czterema wiekami, domyślając się w autorze pierwszej „Kroniki Polskiej" Francuza, co wysnuł z tekstu jego przedmów do kolejnych trzech ksiąg dzieła. Później jedni badacze dopatrywali się w Anonimie Włocha, inni uważali go za Węgra, a jeszcze inni za Niemca; najwięcej jednak faktów przemawia za tym, że był Francuzem. Kronikę swoją spisał w latach 1112—1116.

Czasy dawniejsze oparł autor „Kroniki" na ustnej tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, na nielicznych istniejących wówczas dokumentach i księgach, w większości dzisiaj już nie znanych, i wreszcie na relacjach naocznych świadków, aktualnych dokumentach kancelarii królewskiej i faktach, które znał osobiście.

SUMIENNY DZIEJOPIS

Nie każdy szczegół w „Kronice" Galla jest może w pełni ścisły i jasny, zwłaszcza jeżeli chodzi o czasy, które opisać mógł jedynie na podstawie przekazu ludzkiej pamięci, w sumie jednak dzieło to jest bardzo dużej wartości. *„Dotychczas nie przyłapano Galla na żadnym fałszu historycznym* — stwierdza w jego życiorysie znakomity pisarz parający się tematami historycznymi, Paweł Jasienica. — *Najstarsze polskie roczniki dorzucają bardzo mało szczegółów do jego relacji. Anonim wiele rzeczy pominął, osobiście twierdzę, że świadomie retuszował historię pod względem politycznym. Ale dzieje Polski znał doskonale".*

Co nam Gall przekazał o Mieszku?

„Ziemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię, a przez siedem lat po urodzeniu był ślepy — czytamy m.in. w „Kronice Polskiej". — *Gdy zaś dobiegła siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał na ślepotę chłopca, nie tracąc z pamięci swej boleści i wstydu. A kiedy inni radowali się i według zwyczaju klaskali, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok".*

ROZUMNY WŁADCA

Jak relacjonuje Gall, było to dla obecnych przepowiednią, że *„Polska dotąd jakby ślepa, ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody".* I po latach:

„Mieszko objąwszy księstwo, zaczął dawać dowody zdolności umysłu i sił cielesnych i coraz częściej napastować ludy sąsiednie dokoła. Dotychczas jednak w takich pogrążony był błędach pogaństwa, że wedle zwyczaju swego siedmiu żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dąbrówka. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on na to przystał, że porzuci ów pogański zwyczaj i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem dostojników świeckich i duchownych".

„Pierwszy więc książę polski Mieszko — dowodzi dalej Gall — *dostąpił łaski chrztu za sprawą swej wiernej żony... Z tej to błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława, który po jego śmierci po męsku rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wrósł cnotę i potęgę, iż ozłocił, że tak powiem, całą Polskę swą zacnością. Któż bowiem zdoła opowiedzieć jego mężne czyny...."*

Podstawowe fakty w tej opowieści są jak najbardziej ścisłe. A więc, że Mieszko był synem Ziemomysła, że objął po ojcu władzę nad księstwem przypuszczalnie ok. 960 roku, że poślubił córkę księcia czeskiego, Bolesława Okrutnego, co nastąpiło w 965 r. i że za jej sprawą przyjął chrześcijaństwo w 966 roku, że następny władca państwa, już koronowany, Bolesław Chrobry albo Wielki, był synem z tego małżeństwa oraz że Mieszko dał *„dowody zdolności umysłu i sił".*

Nie może jednak ujść naszej uwagi, że ślub chrześcijańskiej księżniczki nastąpił na rok przedtem, zanim pogański książę przyjął chrzest. Jaka była formuła prawna tego aktu? — Po prostu Dąbrówka po zgodzie Mieszka z jej ojcem przybyła do Polski i zamieszkała pod jednym dachem z księciem Polski, stając się polską księżną. Jak stwierdzają źródła czeskie, Dąbrówka nie grzeszyła specjalną pięknością i trudno przypuszczać, by Mieszko wyżej cenił jej kobiece walory, aniżeli swych siedmiu pogańskich nałożnic. Małżeństwo z Czeszką było posunięciem wyrozumowanym, politycznym. Mieszko wchodził przez nie w sojusz ze swym teściem, wzmacniając swą polityczną i wojskową pozycję. Zmierzając do władztwa nad Pomorzem odrzańskim, prowadząc o nie na północy swego kraju walkę z tzw. Weletami, będąc jednocześnie stale zagrożony od niemieckich margrabiów na zachodzie — zabezpieczał sobie granice na południu, a nawet mógł liczyć na czeską pomoc.

Należy przypuszczać, że i Czechom zależało na sojuszu z księciem, którego sława rosła coraz wyraźniej. Nie warunkowali oni chyba oddania Mieszkowi Dąbrówki przyjęciem przez niego chrześcijaństwa, skoro do chrztu doszło dopiero w rok po ślubie.

POLSKA NA WIDOWNI DZIEJOWEJ

Chrzest Mieszka był następstwem małżeństwa, ale znowu następstwem wyrozumowanym, krokiem politycznym. I to zarówno ze względu na stosunki wewnętrzne, jak i zewnętrzne. *Wewnętrzne*, gdyż Mieszko doceniał walor nowej religii dla spoistości swego państwa, zrośniętego stosunkowo niedawno z szeregu nadwiślańskich i nadodrzańskich słowiańskich plemion, z których każde hołdowało na swój sposób innemu bóstwu. Chrześcijaństwo, stając się stopniowo wspólnym dla wszystkich kultem religijnym, sprzyjało procesowi jednoczenia kraju. Miało to nie lada znaczenie. *Zewnętrzne* — przyjmując chrześcijaństwo stawał się Mieszko równy innym książętom, występującym raz po raz przeciw państwom i państewkom, których mieszkańcy hołdowali starym bóstwom. Zadawał też podwójny cios germańskiej ekspansji — sprowadzając nie niemieckich, lecz czeskich księży i nie pozwalając na uzależnienie Gniezna od arcybiskupstwa w Magdeburgu, a przede wszystkim odbierając margrabiom pretekst do najazdów przedtem uzasadnianych nawracaniem pogan. W tym przejawił się właśnie ów *„dowód zdolności umysłu"* Mieszka, na który zwrócił już uwagę Gall, a który podobnie oceniali wszyscy późniejsi, a dziś oceniają obecni badacze dziejów. Stając się księciem chrześcijańskim, którego musiano uznać w ówczesnym układzie politycznym Europy, wprowadzał on tym samym Polskę do uznanego grona. I w tym jest jego wielka historyczna zasługa.

VIVAT KONSTYTUCJA!

Najwybitniejszym człowiekiem tego okresu był Hugo KOŁŁĄTAJ, jeden z najznakomitszych mężów stanu, inicjator wielu myśli i koncepcji politycznych. Zajmował się początkowo zagadnieniami szkolnictwa, reformował Uniwersytet Jagielloński. Prowadząc szeroką działalność publicystyczną, skupił wokół siebie zespół najświatlejszych polityków, publicystów, poetów. Grupę tę nazywano Kuźnicą Kołłątajowską. W tej kuźnicy racjonalnych umysłów i gorących serc wykuwało się wiele projektów ochrony i uzdrowienia zagrożonej Rzeczypospolitej. W skierowanym do marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego traktacie prawno-politycznym o bogatej treści z różnych dziedzin życia pt. *„Listy Anonima"* Kołłątaj formułował i uzasadniał program postępowego odłamu szlachty i mieszczaństwa.

W *„Prawie politycznym narodu polskiego"* z 1790 r., które stanowiło uzupełnienie *„Listów"*, nakreślił Kołłątaj konkretny projekt konstytucji, domagając się w ustroju politycznym centralizacji władzy, uzupełnienia działań Sejmu i znacznego wzmocnienia agend rządu, w ustroju zaś społecznym wolności osobistej i ochrony prawa dla wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Dał on również początek programu Stronnictwa Patriotycznego, jakie zawiązało się w czasie trwania Sejmu i stanowiło zaczątek pierwszego w Polsce stronnictwa politycznego, zwanego Zgromadzeniem Przyjaciół Ustawy Rządowej (Konstytucji 3 Maja).

Do ludzi, którzy największą rolę odegrali w okresie Sejmu Czteroletniego, należał także król Stanisław August PONIATOWSKI, twórca Szkoły Rycerskiej, Teatru Narodowego, mecenas sztuk pięknych, patron Komisji Edukacji Narodowej. Ten nie pozbawiony wad i słabości człowiek, zasłużony w dziedzinie rozwoju kultury i cywilizacji polskiej podjął w dobie Sejmu Wielkiego działalność polityczną w duchu reformatorskim i stał się rzecznikiem monarchii konstytucyjnej i parlamentarnej.

Wielką postacią Sejmu Czteroletniego był jego marszałek Stanisław MAŁACHOWSKI, zwany „polskim Arystydesem", człowiek wielkich cnót osobistych i światłego umysłu. On to reformował położenie chłopów w swoich dobrach, on zajmował się aktywnie rozbudową handlu i przemysłu na ziemiach polskich. Pozostając pod wpływem Kołłątaja, przyczynił się w poważnym stopniu do uchwalenia Konstytucji.

Jednym z głównych twórców Konstytucji był Ignacy POTOCKI, działacz Komisji Edukacji Narodowej, tłumacz podręczników dla młodzieży. Pracował on w paru organach rządowych i należał do najruchliwszych członków Sejmu. Opracowywał projekty, zmierzając do uczynienia z Sejmu najwyższego organu władzy państwowej i republikańskiej demokracji szlacheckiej.

3 maja 1791 roku Sejm Wielki uchwalił Ustawę Rządową, określającą funkcje i cele bytu państwowego, zabezpieczającą wzmocnienie i usprawnienie działalności władzy państwa, czyli Sejmu i Rządu, w duchu nowożytnego parlamentaryzmu. Była to druga w świecie ustawa tego typu po ustawie konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z 1787 r., a pierwsza w Europie, gdyż wyprzedziła o parę miesięcy konstytucję Francji z tegoż roku 1791. Właśnie w Polsce po raz pierwszy w świecie sformułowana została zasada rządów parlamentarnych.

Ustawy Sejmu Wielkiego z Konstytucją 3 Maja na czele przezwyciężały krok po kroku dawniejszy rozkład władzy państwowej i otwierały nowe perspektywy. Wprowadzały centralizację władzy, rozszerzały bazę społeczną ustroju, uaktywniały postępowe przemiany na wielu polach, były wyrazem idei polskiego i ogólnoeuropejskiego Oświecenia.

Prace Sejmu miały doniosłe znaczenie dla Polski, niemałe zaś również dla innych krajów Europy w toczącej się walce ze starym „porządkiem" feudalno-absolutystycznych monarchii. Mimo wzrostu nastrojów rewolucyjnych, które ujawniły się najdobitniej podczas Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 roku, zabrakło jednak Polsce dostatecznych sił do odporu napaści z zewnątrz, do zjednoczenia się przeciw opozycji magnackiej i szlacheckiej.

Nastąpiła agresja Rosji carskiej i kontrakcja przeciwko Sejmowi popartej przez nią magnaterii, a także zdrada Prus, które poprzednio w 1790 r. zawarły przymierze z Polską, łudząc ją swoim rzekomym poparciem. Pod wpływem tych wydarzeń Stanisław August Poniatowski porzucił grono twórców i rzeczników nowego prawa i przystał do utworzonego przez magnatów spisku, od nazwy miasteczka, w którym go ogłoszono, noszącego miano Konfederacji Targowickiej. Po krótkotrwałej kampanii wojennej w obronie Konstytucji 3 Maja z 1791 r. doszło wkrótce do upadku reform Sejmu Czteroletniego, a następnie drugiego i trzeciego rozbioru ziem polskich.

Nowe idee i nowe instytucje, choć tak krótkotrwałe, wpłynęły ożywczo na całość życia narodowego. Dowiodły słuszności zdania Stanisława Staszica, że *„paść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny"*. Pomimo upadku polskiej państwowości w 1795 r., wydarzenia lat 1790—1794 miały ogromne znaczenie dla dalszego uaktywnienia przemian społecznych, dla tworzenia się nowoczesnego narodu, dla rozwoju jego świadomości, jak i zapewnienia mu należnego miejsca w świecie.

*

Autorzy Konstytucji 3 Maja stwierdzali we wstępie, że ustanawiają ją *„uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć..."*

Tak też się stało. Konstytucja 3 Maja pozostała długo we wdzięcznej pamięci narodu polskiego jako wyraz jego najszczytniejszych dążeń społecznych i politycznych, najwyższy przejaw możliwości i osiągnięć narodowej myśli politycznej. W mrocznych latach zaborów i niewoli dzień 3 Maja był dniem manifestacji patriotycznych, ogólnonarodowym świętem, w którym podejmowano hasła walki o polskość, o wyzwolenie narodowe i społeczne. Zaborcy przed każdym świętem 3 Maja dokonywali aresztowań wśród czołowych działaczy ruchu narodowego i społecznego w obawie przed płomieniem buntu. Przez wiele dziesiątków lat było to największe święto narodowe aż do uzyskania przez Polskę niepodległości.

Konstytucja 3 Maja — dzieło Sejmu Wielkiego — stanowi jedną z najpiękniejszych kart w tysiącletniej historii Polski.

BERNARD WACŁAWSKI z BRUAY-en-ARTOIS PRZEWĘDROWAŁ 2.300 km po POLSCE

Najpierw kilka słów o „bourses Zellidja". Ich fundatorem był zmarły w 1957 r. znany architekt Jean Walter. Nazwa ich pochodzi od nazwy miejscowości, w której Jean Walter odkrył bogate złoża rudy ołowiu i cynku. Korzystają z nich uczniowie klas maturalnych szkół francuskich i szkół krajów, których oficjalnym językiem jest język francuski. Stypendium jest jednorazowe, wynosi 450 nowych franków. Każdego roku Fundacja Zellidja przyznaje w sumie 250 stypendiów.

Stypendysta Fundacji Zellidja obowiązany jest odbyć podróż za granicę w określonym celu. Z podróży należy przywieźć dokumentację dotyczącą uprzednio obranej dziedziny nauki czy też życia w danym kraju, następnie zaś trzeba sporządzić sprawozdanie z odbytego wojażu.

450 franków to nie jest dużo. Ale też fundatorowi „bourses Zellidja" chodziło przede wszystkim o to, aby stypendyści wykształcali w sobie w czasie podróży charakter, wolę, własną osobowość. „Jeśli udadzą się w podróż z 450 frankami w kieszeni — pisał o stypendystach Fundacji Zellidja Jean Walter — to pod koniec tej polegającej na odkrywaniu świata przygody odkryją własne swoje indywidualności".

Bernard Wacławski (z prawej) z kolegą na Rynku w Krakowie

W ZESZŁYM ROKU stypendium Fundacji Zellidja uzyskał m.in. uczeń klasy maturalnej liceum w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), Bernard WACŁAWSKI. Za cel podróży obrał Bernard Wacławski kraj, o którym wiele słyszał od rodziców i dziadków — Polskę. Pociągała go Polska w ogóle, specjalną zaś uwagę postanowił — jako sportowiec — poświęcić sprawie sportu w dzisiejszej Polsce.

450 franków to naprawdę nie jest wielka suma. Nie mogło być mowy o pojechaniu do Polski pociągiem. Już zamierzał wybrać się w podróż autostopem, kiedy nieoczekiwanie nadarzyła się sposobność darmowej podróży koleją. W Konsulacie PRL w Lille, gdzie złożył podanie o wizę, uprzejmie go poinformowano, że jedzie do Polski grupa sportowców — mógłby się do nich „przysiąść". Propozycję tę przyjął Bernard Wacławski z dużą radością. Wyjazd z Francji nastąpił w piątek 2 lipca. W niedzielę 4 lipca chodził już Bernard po Poznaniu.

Jego pobyt w Polsce trwał 7 tygodni. Zwiedził całą prawie Polskę: był w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Katowicach, Chorzowie, Zakopanem, Bielsku-Białej... Przewędrował 2.300 kilometrów. Podróżował przede wszystkim autostopem. — *Autostop jest w Polsce prawdziwą instytucją* — powiada. Przeżył wiele przygód. — *Zdarzało się, iż ludzie nie chcieli uwierzyć, że jestem z Francji. Przekonani byli, że jestem Ślązakiem — to za sprawą tej naszej tutejszej gwary. Kiedy pokazywałem paszport, byli bardzo zdziwieni...* W Poznaniu zatrzymał się dziewięć dni w obozie przygotowujących się do akademickich mistrzostw wioślarskich studentów. Następnie przez trzy dni pracował jako malarz — i zarobił 150 złotych. Pewnemu gospodarzowi pomógł ostrzyć kosy, za co nakarmiono go i udzielono mu noclegu. Kiedy indziej spotkał górników — reemigrantów z Francji, z zagłębia Alès. Był także u swoich krewnych zamieszkałych w Poznańskiem. Wszędzie przyjmowany był nad wyraz serdecznie. Przekonał się, że Polacy są niezwykle gościnni i że całkiem wyjątkową sympatią darzy się w Polsce Francuzów.

Drogę powrotną odbył Bernard Wacławski samolotem — udało mu się wrócić razem z dziećmi, które przebywały na koloniach letnich w Kraju. Przywiózł ze sobą do Bruay-en-Artois imponującą dokumentację dotyczącą rozwoju sportu w Polsce, a także ogromną ilość wspomnień, adresy krajowych studentów, z którymi się zaprzyjaźnił, w ogóle — wiele różnych myśli i spostrzeżeń.

— *Jechałem do Polski z pewnym uprzedzeniem — tłumaczy. — Być może działał tu wpływ opowiadań, jakie często słyszy się we Francji od starszych Polaków. Starzy Polacy we Francji wyobrażają sobie czasem, że nic się w Polsce nie zmieniło, że wszystko wygląda tam jeszcze tak, jak w okresie, kiedy oni musieli emigrować. A przecież od tamtych czasów wiele się zmieniło. Nie tylko we Francji, ale także w Polsce.*

...Była to podróż pod wieloma względami wzbogacająca — mówi dalej Bernard Wacławski. — *Wzbogaciła się między innymi moja znajomość języka polskiego. Poznałem wiele nowych słów. Dam przykład: od czasu mojej podróży do Polski wiem, że „rychtyk" po polsku nie mówi się — tylko „akurat", „właśnie" albo jeszcze „prawdziwie". Poznałem ciekawych ludzi. Tu chciałbym powiedzieć, że moim zdaniem dzisiejsza polska młodzież bardzo jest podobna do nas, do młodzieży francuskiej...*

*

Poruszony został, i to do głębi, polską gościnnością. Z satysfakcją odnotował fakt, że książki są w Polsce tanie. Z entuzjazmem mówi o polskim sporcie. Polska jako kraj urzekła go, ale jest zdania, że Polacy nie eksploatują należycie swoich jakże ciekawych obiektów turystycznych. Powiada także, że Polacy w Kraju są zbyt „honorowi", hołdują zasadzie „zastaw się, a postaw się", co mu się nie podobało. Zbyt mało jest jeszcze hoteli. Ale ślady wojny wszędzie w zasadzie zdołano zatrzeć. Jeśli idzie o Polki, to są one równie urodziwe jak Francuzki.

Wyjątkowym szacunkiem cieszą się w Polsce prezydent de Gaulle i Jazy. Prezydent de Gaulle dlatego, że był inicjatorem francuskiego ruchu oporu i wyzwolenia, a także dlatego, że jest wielkim mężem stanu. Poza tym prezydent de Gaulle opowiedział się za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie. A w Jazym kocha się wielkiego francuskiego sportowca polskiego pochodzenia. Co jeszcze? No, o tej polskiej gościnności naprawdę można by nieskończenie... Napatrzył się, napodróżował, nadyskutował. Wydał tylko 287 franków. Warto było pojechać.

POLSKIE · BIURO · PODRÓŻY · ORBIS

Paryski przedstawiciel „ORBISU" informuje:

Wakacje w Polsce

Pani A. z Pau zapytuje:

Od szeregu lat odbywamy z mężem (Francuzem) w czasie wakacji letnich dalekie podróże autokarowe. Zwiedziliśmy już Włochy, Szwajcarię, Hiszpanię, Austrię i Skandynawię.

Czy organizowane są również takie wyjazdy do Polski? Zwracam uwagę, że chodzi mi o to, by już we Francji wsiąść do tego samego autokaru, którym później zwiedzałoby się Polskę. Nie interesują nas natomiast wycieczki kombinowane z przesiadkami na różne środki transportu. Jesteśmy już niemłodzi. Do samolotu się nie przyzwyczailiśmy, a podróż koleją uważamy za zbyt męczącą.

ODPOWIEDŹ:

Żałuję, że nie chcą Państwo spróbować dojazdu do Polski samolotem, bo wówczas zostaje więcej czasu na zwiedzenie Kraju, ale dalekie **wycieczki autokarowe** są niewątpliwie również bardzo interesujące.

Od kilku lat dwa francuskie biura podróży organizują regularnie takie wycieczki.

„Le Tourisme Francais", 96, rue de la Victoire, Paris 9, przewidział w tym sezonie 4 wyjazdy. Podróż trwa 18 dni na trasie — Paryż, Aix-La-Chapelle, Kolonia, Berlin, Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk, Malbork, Olsztyn, Warszawa, Częstochowa, Kraków, Zakopane, Brno, Praga, Norymberga, Metz, Paryż. Wycieczka ta kosztuje 1.675 F.

„Circuits Transcontinentaux", 2, rue du 29 Juillet, Paris 1-er, organizuje 5 wyjazdów na podobnej trasie, z tym że autokary od Poznania jadą bezpośrednio do Warszawy i w ten sposób turyści nie zwiedzają Poznania i Mazur. Program ten trwa 17 dni i kosztuje 1.725 F.

Mają Państwo w tym roku również wyjątkową okazję, a mianowicie biuro podróży **„Autocars Transpyreneens", Avenue Peyramale prolongée, Lourdes, organizuje w dniu 17 maja wyjazd z Lourdes przez Limoges, Nevers, Bar-le-Duc do Polski na trasie prawie identycznej jak „Circuits Transcontinenteaux"** z dodaniem zwiedzenia Puszczy Białowieskiej. Powrót nastąpi 9 czerwca przez Strasbourg, Dijon, Montluçon do Lourdes. Wycieczka ta trwa 21 dni i kosztuje 1.585 F.

Życzymy przyjemnej podróży.

Pan M. z Nogent-sur-Marne — zapytuje:

Wybieram się do Polski na camping. Chciałbym jednak zwiedzić również Warszawę i Kraków, nie zajeżdżając do hotelu, czy to jest możliwe? Gdzie można kupić mapę drogową? Czy można znaleźć camping na Mazurach?

ODPOWIEDŹ:

W Warszawie znajdzie Pan **camping** w samym mieście, na stadionie **przy ulicy Wawelskiej.** W Krakowie również nie ma potrzeby wyjeżdżania na nocleg z miasta. Camping znajduje się tam **przy ul. Piastowskiej 1.**

Na Mazurach jest szereg dobrych campingów, gdzie można sobie swobodnie wybrać miejsce, bez obawy, że chrapanie sąsiada spędzać będzie Panu sen z powiek.

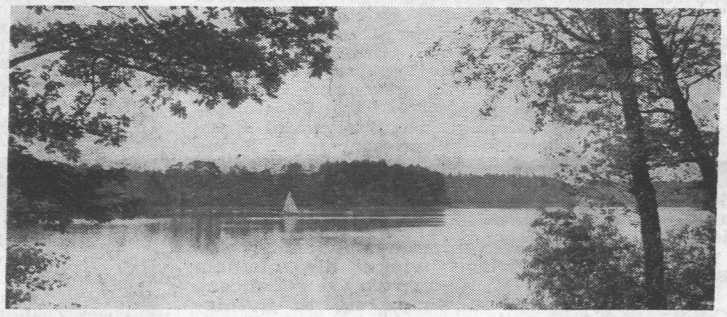

W zachodniej części Mazur **radzę zatrzymać się w Starych Jabłonkach** w powiecie Ostróda. Są tam dwa campingi: **przy hotelu turystycznym Przedsiębiorstwa „Warszawa-Olsztyn"** i przy **stanicy wodnej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.**

W rejonie Wielkich Jezior godny polecenia jest **nowy camping w Węgorzewie.** Można stamtąd robić wspaniałe wycieczki kajakiem po jeziorze Mamry (np. na Wyspę Kormoranów).

Jadąc następnie w kierunku Warszawy, proszę zatrzymać się **na campingu przy Ośrodku PTTK w Rucianem.** Oprócz bardzo malowniczego jeziora, znajdzie Pan tam wspaniały wysokopienny las.

Mapę drogową można zakupić w „La Boutique Polonaise" (25, rue Drouot, Paris 9). Mapa kosztuje 4,20 F. Może Pan tam kupić również bardzo przydatne przewodniki po Polsce w języku polskim albo francuskim.

Przed wyjazdem proszę zaopatrzyć się w jednym z biur podróży **(np. Transtours, 49, Avenue de l'Opèra, Paris 2, albo Gralla, 48, rue Vivienne, Paris 9)** w bony campingowe, które kosztują **15 F na osobę dziennie** i mogą być całkowicie wymienione na złote. W tych samych biurach może Pan również kupić **bony benzynowe.** Benzyna będzie Pana kosztować wówczas **0,65 F za litr.**

Wysyłamy Panu spis campingów i życzymy dobrej podróży.

J. Piewcewicz
Kierownik Ośrodka PBP „Orbis"
w Paryżu

CONFORT SÉCURITÉ

VOYAGES BIERVOIS

(Mr et Mme FRANÇOIS-BIERVOIS)

VOYAGES FRANCE et ÉTRANGER

Conditions spéciales pour Groupes Sociétés et Colonies de Vacances

68, Avenue Jean-Jaurès

LIÉVIN

— Téléphone Lens (21) 28.41.26 —

SIEDEMSET PIĘĆDZIESIĄT LAT CZĘSTOCHOWY

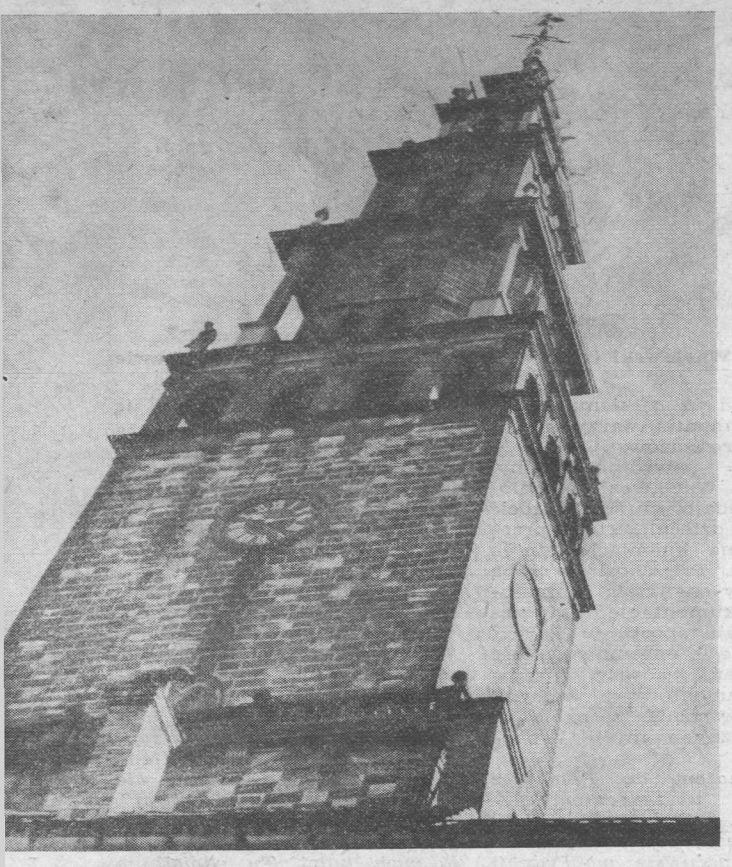

Ze 150-metrowej barokowej wieży Jasnogórskiego Klasztoru rozciąga się jeden z najwspanialszych widoków w Polsce. Można stąd zauważyć dymy wiszące nad Śląskiem i nawet kontury Krakowa

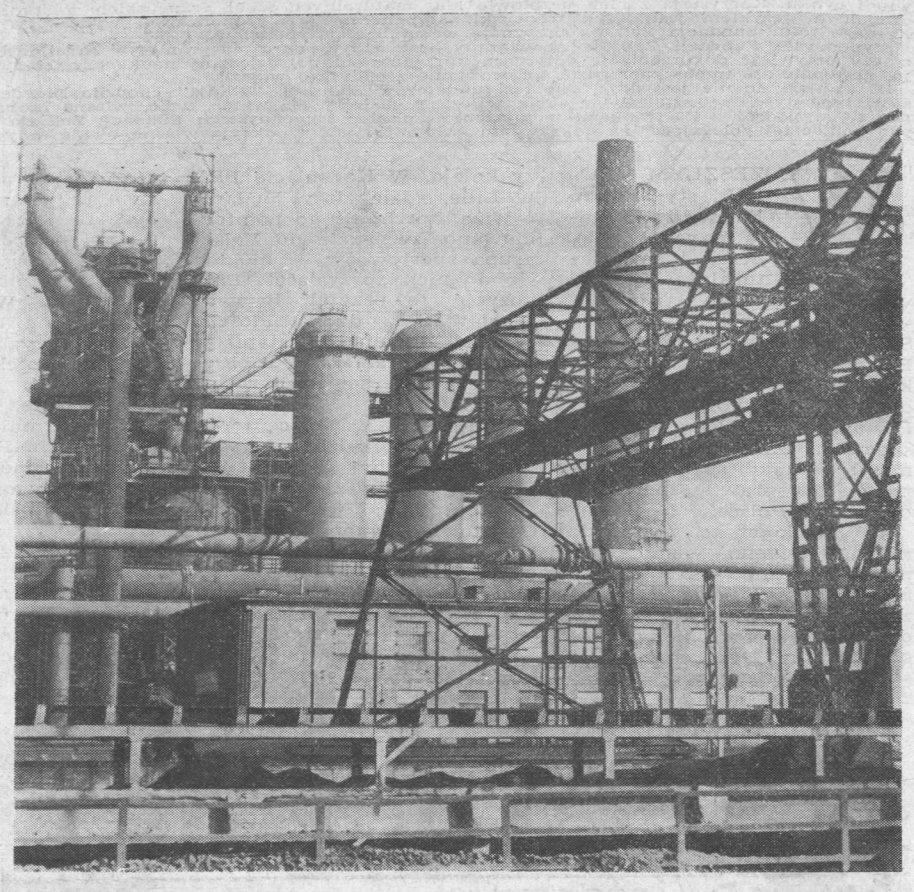

Druga co do wielkości huta żelaza w Polsce zatrudniająca 11 tysięcy robotników, którzy przed 10 laty prawie nie mieli żadnych kontaktów z przemysłem, ciągle się rozbudowuje

KIEDY GNIEZNO, POZNAŃ i KRAKÓW, a nawet znacznie od nich młodsza Warszawa cieszyły się od dawna sławą miast, Częstochowa była zwykłą wsią. Wprawdzie wsią starą, gdyż już przed 750 laty zanotowaną w kronikach klasztoru Kanoników Regularnych sąsiedniego Mstowa, ale w rzeczywistości niewiele znaczącą. Jest to pierwsza znana dziś pisana wzmianka o Częstochowie z 1220 r., sama zaś osada sięga czasów bardzo odległych, o czym świadczą dokonane tu w ostatnich latach wykopaliska archeologiczne. Położona na styku Małopolski ze Śląskiem i sąsiednią Wielkopolską, stanowiła według przypuszczeń historyków jedną ze stanic na szlaku z południa nad Bałtyk, łatwą do obrony, bo strzeżoną przez wyniosłe wzniesienie zwane od niepamiętnych czasów Jasną Górą. W okolicy z dawien dawna roiło się od hut i kuźnic, gdyż obfitowała ona i do dziś obfituje w rudy żelaza.

Pierwszy raz prawa miejskie otrzymała Częstochowa podobno już w 1354 r., ale dokument z tego czasu zaginął. Zachował się jednak specjalny przywilej lokacyjny dla klasztoru Paulinów, nadany w 1377 r. przez Władysława Piastowicza, księcia opolskiego. „Pod straż wieczną" sprowadzono na Jasną Górę obraz Matki Boskiej z Biecza, namalowany na drzewie — według legendy — przez św. Łukasza.

W 1502 r. stara Częstochowa otrzymała honorowe prawa miejskie. Klasztor na Jasnej Górze zasłynął wkrótce jako miejsce kultu religijnego, a dzielna postawa załogi klasztornej w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r., kierowanej przez przeora ks. Kordeckiego, dodała mu znacznego splendoru. Dzisiejsze ogólne pojęcia o wielkiej roli tej obrony podczas wojny ze Szwedami odbiegają znacznie od historycznej prawdy, co bierze się z popularności „Potopu" Henryka Sienkiewicza, który obronie Częstochowy w fabule powieściowej nadał specjalne znaczenie, podnosząc m.in. liczbę oblegających Szwedów z tysiąca na 10 tysięcy i uczynił z oblężenia decydujący element w wojnie ze szwedzkim najazdem.

Potężna fala uprzemysłowienia w połowie ubiegłego wieku nie ominęła Częstochowy. W oparciu o okoliczne rudy żelaza rozwinęło się tu hutnictwo, powstały trzy pierwsze w zaborze rosyjskim fabryki tak potrzebnych artykułów, jak igły, papier i zapałki, a wkrótce fabryka guzików. Stała się też Częstochowa w niedługim czasie ośrodkiem przemysłu włókienniczego z dwiema fabrykami lniarskimi, jedną bawełnianą i dwiema włókienniczymi.

Powrót części Śląska do Polski po pierwszej wojnie światowej przesunął pozycję Częstochowy jako ośrodka przemysłowego na dalsze miejsce, niemniej jednak należała ona w Kraju do najbardziej przemysłowych miast prowincjonalnych. Liczba ludności doszła w niej w latach międzywojennych do 120 tysięcy, ale przez cały ten okres była wśród niej znaczna grupa bezrobotnych.

Sześć lat okupacji przeżyła Częstochowa tak jak wszystkie miasta polskie, tracąc 40 tysięcy swych obywateli, wymordowanych i wywiezionych do obozów przez Niemców. Ciekawym momentem w dziejach miasta jest fakt, że Niemcy przesuwając w tym miejscu na wschód obszar „Reichu" pozostawili Częstochowę na terenie tzw. Generalnej Guberni, umieszczając granice Rzeszy niemal na przedmieściach miasta. W planach jednak mieli wchłonięcie miasta i w tym celu, w odległości 12 km od niego, przewidywali wzniesienie wielkiego miejskiego niemieckiego centrum z 250 tys. ludności niemieckiej, zwanego Blaechhammer, na terenach wsi Blachownia. We wsi tej, włączonej w 1939 r. do Rzeszy, rozpoczęli już w tym kierunku wstępne prace. Oczywiście ruch pielgrzymek na Jasną Górę był przez Niemców w latach wojny jak najsurowiej wzbroniony. W momencie wycofywania się z miasta w styczniu 1945 r. wojska hitlerowskie rozlały na dziedzińcach klasztornych benzynę, by następnie zapalić zaparkowane obok samochody.

W 750-LETNIEJ HISTORII miasta dwadzieścia ostatnich powojennych lat stanowi tylko ułamek czasu. Ale jest to okres drugiej wielkiej kariery przemysłowej Częstochowy. Od trzynastu lat już pracuje wzniesiony nakładem kilku miliardów złotych kombinat metalurgiczny.

Jest to drugi co do wielkości kompleks hutnictwa żelaza i stali w Polsce, ustępujący jedynie Nowej Hucie, a przewyższający rozmiarami wielkie, ale stare huty górnośląskie. Jego dalsza rozbudowa pozwoli w 1972 r. osiągnąć 3 miliony ton wytopów rocznie. Modernizacją objęto w mieście stare fabryki włókiennicze i metalowe, rozrosły się bardzo w okolicy kopalnie i spiekalnie rudy żelaza i dziś ziemie częstochowska i kłobudzka, dawniej rolnicze, tętnią nowoczesnym przemysłem.

Ten wielki skok spowodował zmianę w obliczu społeczno-socjalnym miasta. Dzisiaj ze 180 tysięcy mieszkańców jedna trzecia to ludzie uczący się. Jeszcze 15 lat temu matura po średniej szkole była szczytem tego, co można było osiągnąć pod Jasną Górą. Dziś Politechnika Częstochowska działająca od 1955 r., a od 1964 r. korzystająca z pełni praw akademickich, na trzech wydziałach: budowy maszyn, metalurgicznym i nowo powstałym elektrycznym, skupia ponad 1100 słuchaczy, ma już kilkuset absolwentów z inżynierskimi tytułami oraz kilkanaście wartościowych przewodów doktorskich.

Rozwój społeczno-przemysłowy miasta spowodował zupełnie nowe zapotrzebowanie w dziedzinie kultury. Nie wystarczył już mały, przedwojenny teatr, musiały go wzbogacić nowe, dodatkowe dwie sceny, dające program całoroczny, z tego jedna w ramach teatru objazdowego. Wybudowano też w mieście niedawno wspaniały gmach Filharmonii Częstochowskiej o najlepszej akustyce w Polsce. Miejska Biblioteka Publiczna, która przed wojną posiadała zaledwie 800 tomów, dziś ma ich 150 tysięcy i 16 dzielnicowych filii.

A mimo to Częstochowa pozostała nadal miastem największych kontrastów i udziwnień. Kilka razy do roku wielotysięczne fale pielgrzymów przeciągają przez jej ulice i wtedy przedsiębiorczy mieszkańcy ulic tzw. „kwartału podklasztornego", a więc Siedmiu Kamienic — Wieluńskiej i innych — pracują po 24 godziny na dobę, bo nadchodzi ich „okres żniwny". Wtedy to nie tylko w żadnym hotelu, ale w żadnym mieszkaniu prywatnym, w sieniach i na strychach nie znajdzie się miejsca, bo wszystko zajęte jest przez pielgrzymów. Wtedy też w całej Częstochowie nikną ze sklepów aluminiowe garnki, bo „domorosły przemysł" podklasztorny potrzebuje surowca do sztancowania milionów medalików.

Po klasztornych wałach obronnych, które uchroniły Jasną Górę przed Szwedami, przechadzają się liczne wycieczki

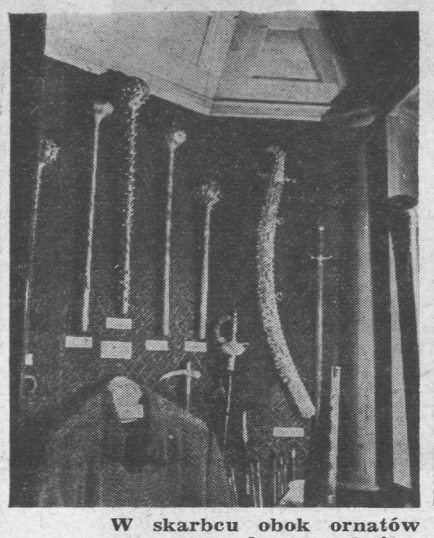

W skarbcu obok ornatów wyszywanych przez królowe polskie są też buzdygany tureckie zdobyte przez Sobieskiego i buława hetmana Chodkiewicza

W tej starej zbrojowni wycofujący się hitlerowcy zgromadzili masę starej odzieży i koców, które obficie zlano benzyną. Podwórzec klasztorny zalany był łatwopalnymi płynami do wysokości kostek. Żołnierze wycofując się podłożyli ogień, ale straż klasztorna uratowała zabytek od zagłady

Okresy pielgrzymstwa, jakie przeżywa to tętniące nowoczesnym przemysłem prawie 200-tysięczne miasto, nie zakłócają jednak codziennego rytmu pracy. Gdy pod Jasną Górę ciągną zgodnie z dwu i półwieczną tradycją rozśpiewane rzesze wiernych, w gabinetach Politechniki młodzi naukowcy, wychowankowie tej uczelni, opracowują nowe metody uzyskania aluminium z glinu czy też pracują nad sposobami szybkościowej obróbki metali.

Przesuwanie się ciężaru gatunkowego w rozwoju miasta z terenów przyklasztornych na bardziej odległe dzielnice, jak Nowy Raków, Stardom, Wyczerpy, czyni z Częstochowy miasto bardzo rozległe, nowoczesne i dynamiczne, które rozbudowuje się w tempie błyskawicznym. Po 15-tysięcznym śródmiejskim osiedlu mieszkaniowym, na Nowym Rakowie powstało 30-tysięczne osiedle hutnicze dzielnicy Tysiąclecia. Zamieszka tu niedługo 20-tysięczny mieszkaniec. Duże kolonie domków jednorodzinnych powstają w dzielnicach Stradom i Wyczerpy. Kiedyś były to małe odrębne osady. Z ich dawnego charakteru nic nie pozostało. Rozrosły się i połączyły w jedno nowe miasto.

Miasto pod Jasną Górą jest tylko o 250 lat młodsze od państwa, które dziś obchodzi swe Milenium. Częstochowa w tym tysiącletnim państwie odegrała swoją ważną, historyczną rolę i wszystko wskazuje na to, iż znaczenie tego miasta będzie ciągle wzrastało.

Cezary CHLEBOWSKI

W okresie powojennym Częstochowie przybyło 60 tysięcy nowych mieszkańców i tyle samo nowych izb. Co trzeci mieszkaniec żyje dziś w nowych domach, wśród których nie brak bardzo udanych rozwiązań architektonicznych

Takie wysokościowe punktowce, wyrastające wśród starej, jednopiętrowej tradycyjnej zabudowy, nikogo już dzisiaj w Częstochowie nie zdumiewają

KAŻDY Z NASZYCH CZYTELNIKÓW, PRENUMERATORÓW, jeżeli:
zwerbuje spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego" i PRZEŚLE pod adresem: LA SEMAINE POLONAISE, 23, rue Taitbout, Paris IX w terminie do dnia 20 maja 1966 r.

MANDAT z ROCZNĄ PRENUMERATĄ,
wynoszącą dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr. belg.
oraz poda swoje nazwisko, imię i adres

z dopiskiem „WIELKI KONKURS"
WEŹMIE UDZIAŁ W LOSOWANIU
40 CENNYCH i ATRAKCYJNYCH NAGRÓD a wśród nich:

- bezpłatnego przelotu samolotem z Paryża do Warszawy z 8-dniowym pobytem w Polsce latem 1966 roku;
- biletów kolejowych z Paryża, Lille lub Metzu do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wycieczek
- przelotu samolotem z Paryża i z powrotem wraz z 8-dniowym pobytem na Balearach latem 1966 roku;
- przejazdu ze swego miejsca zamieszkania do Paryża i z powrotem wraz z 5-dniowym pobytem w stolicy;
- kuchni gazowych, pralek, aparatów radiowych itp.;

KAŻDY Z WAS MA RÓWNE SZANSE ZDOBYCIA JEDNEJ Z WYMIENIONYCH NAGRÓD.
Termin nadsyłania mandatów upływa 20 maja br.

Eksport Import
POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY
WARTA
48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)
Tél. TAltbout 58-72
Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau
poleca:
- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
FUTRA itd.
również wysyła do Polski
Najniższe ceny ◆ Najlepsza jakość
WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ
Magazyny otwarte codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

„MISS COUTURE"
A. HUDYKA
Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03
Konfekcja męska, damska i dziecięca
- Suknie - spódnice
- swetry - bluzki
- popeliny - tergal
PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY
Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

„TYGODNIK POLSKI" ponownie otworzył łamy byłym żołnierzom. Ich wspomnienia składają się na historię narodu i historię walki Polaków z III Rzeszą w szeregach antyhitlerowskiej koalicji. W cyklu ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW **zamieszczać będziemy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945.** Na życzenie możemy wysłać reportera, aby zapisał ustne relacje. **Zamieszczać będziemy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny** z osobistych albumów naszych rozmówców.

Czekamy na listy zawierające spisane wspomnienia albo propozycje spotkań z naszym reporterem.

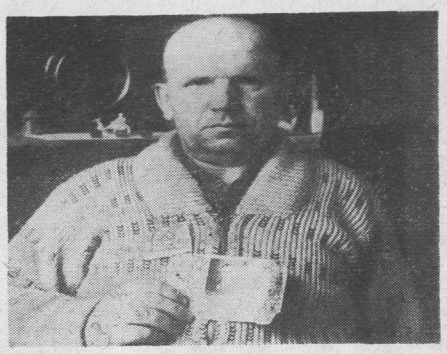

„Z taką naszywką i z takim dokumentem, wystawionym przez hitlerowskie władze, przeżyłem ciężkie lata w Niemczech" — mówi pan Józef Kowal

W WOJSKU, POD OKUPACJĄ i NA ROBOTACH

OPOWIADANIE TO JEST NIE TYLKO wspomnieniem żołnierskich przejść dawnego kombatanta. Gdy pan Józef KOWAL sięga pamięcią do tamtych lat, odżywają obrazy straszliwej gehenny narodu polskiego. Jeszcze dziś, po dwudziestu sześciu latach, widzi Niemców palących jego rodzinną wieś Wilczą Wolę i ludzi kopiących doły na własne mogiły...

— Było nas siedmioro rodzeństwa. Rodzice zmarli bardzo wcześnie. Najpierw matka, wkrótce potem ojciec. Miałem wówczas zaledwie kilka miesięcy, tak że nie znałem moich własnych rodziców — opowiada p. Kowal. — *Byłem najmłodszy z rodzeństwa i wychowywała mnie starsza siostra. Gdy podrosłem, zacząłem pracować i tak przebiedowaliśmy aż do 1939 roku. Mieszkaliśmy stale w Wilczej Woli, w powiecie Kolbuszowa. W marcu powołano mnie do wojska. Odbywałem służbę w 17 pułku piechoty.*

W kilka miesięcy później wybuchła wojna. P. Józef Kowal był już wtedy pod bronią i od razu wszedł, wraz ze swą jednostką, do akcji. Jego szlak wojenny nie był długi, lecz jakże typowy.

— Wojna nie zaskoczyła nas tak bardzo, jak następne wydarzenia. Wybuchu wojny spodziewaliśmy się wszyscy. Ale nikt się nie spodziewał, że tak słaba będzie nasza obrona. Niemieckie dywizje pancerne rzuciły się na nas jak jastrząb na kurczę. Mój pułk skierowany został na Górny Śląsk. Ale pod naporem nieprzyjaciela od razu zaczęło się cofanie. Nasz pułk również nie oparł się przeważającym siłom niemieckim. Zostaliśmy rozbici kompletnie i trzeba było się wycofywać indywidualnie. Mnie pozostała już tylko jedna droga otwarta: do Czechosłowacji.

W Czechosłowacji jednak byli również Niemcy. Już od dawna. Chwilowa ucieczka udała się, ale wkrótce trzeba było zdecydować się, jaką obrać dalszą trasę. P. Kowal zaprzyjaźnił się w tych dniach niewoli z czeskim kolejarzem i wspólnie uradzili, że najlepszym wyjściem będzie powrót do Polski. Dzięki pomocy kolejarza wrócił p. Kowal do Krakowa, ukryty w wagonie towarowym, i stamtąd przekradł się do rodzinnej Wilczej Woli.

— Nie miała szczęścia nasza wieś w okresie okupacji — kontynuuje p. Józef Kowal. — *Represje, ustawiczne najścia Niemców, egzekucje, deportacje. Podczas jednego z takich najść Niemcy podpalili wieś i przygotowywali się do wymordowania całej ludności. Miała to być represja za działalność partyzantów w naszej okolicy. Ale zorientowaliśmy się w porę, co nas czeka. Dokonane to zostało niemal w ostatniej chwili, gdyż 7 ciężarówek z Niemcami jechało już szosą w stronę Wilczej Woli. Gdyby dopuścić ich do wioski — egzekucja odbyłaby się natychmiast. Pamiętam mego brata, którego z żoną i dwojgiem dzieci zapędzili Niemcy do kopania dołów. Miały to być ich mogiły. Dalej stał pod strażą Niemca drugi brat. I on także przeznaczony był na rozstrzelanie. Mój brat cioteczny, którego hitlerowcy szukali, chciał się ukryć w dole na kartofle. Zdążył zaledwie zagrzebać się do pasa w ziemniakach, gdy Niemcy zauważyli go i zabili natychmiast. Ileż ofiar padło tego dnia w Wilczej Woli! A gdyby nadeszły posiłki Niemców — zginęlibyśmy wszyscy. No i wtedy nagle rozległa się strzelanina. To nasi partyzanci po zerwaniu mostu i odcięciu drogi do wsi nadjeżdżającym ciężarówkom zaatakowali tych Niemców, którzy palili Wilczą Wolę.*

WE WSI ZNAJDOWAŁA SIĘ BROŃ ukryta jeszcze we wrześniu, po klęsce polskiej armii. Partyzanci wydobyli ją i uzbroili kogo się dało. Wspólnymi siłami rzucili się na oprawców i uwolnili wieś. Ludzie, którzy kilkanaście minut temu kopali własne mogiły, poczuli się wolni.

Nie trwała jednak długo wolność Wilczej Woli. Nowy najazd Niemców i nowa klęska nastąpiły wkrótce. Wielu się ukrywało, ale tym, których Niemcy chwycili — groziło rozstrzelanie.

— W sąsiedniej wiosce, w Chmielowie, zginęło 160 osób. W Przysiółku, również koło Wilczej Woli, wybili Niemcy całą ludność, tak że tylko jedno dziecko ocalało. Palili domy, z wściekłości na Polaków nawet budynek szkoły rozwalili. Gdy zobaczyli, że dziecko bawi się łuską od naboju karabinowego, znalezioną gdzieś na drodze — gotowi byli wybić całą wieś.

— Wiedzieliśmy o tym — mówi p. Kowal. — *I gdy doszła mnie wieść, że cała moja rodzina jest wzięta na zakładników i że zostanie rozstrzelana, o ile ja się nie stawię, nie miałem wątpliwości co należy czynić. Wiedziałem, że Niemcy są gotowi wymordować wszystkich — mężczyzn, kobiety i dzieci — bez najmniejszych skrupułów. Stawiłem się. Skierowali mnie najpierw do Rzeszowa, potem wywieźli do Krakowa i wreszcie do Niemiec na roboty.*

I tam rozpoczyna się nowy rozdział tułaczki i prześladowań. Ciężka praca, bombardowania, prześladowania i poniżenia. P. Kowal pracował na fermie w Wirtembergii. Tam poznał swą obecną żonę. W 1945 roku urodziła się ich córeczka Krysia.

— I tak z naszywką z literą „P" — Polak, którą nosić musieliśmy obowiązkowo wszyscy, dotrwaliśmy do momentu wyzwolenia. Wyzwoliły nas wojska francuskie i amerykańskie. Przebywaliśmy potem jeszcze czas jakiś w Niemczech i wreszcie przyjechaliśmy do Francji.

Rodzina pp. Kowalów z Anchy koło Roye: pani Zofia, z domu Szypuła, pan Kowal i Krysia, która urodziła się w najcięższych latach niemieckiej niewoli

Z BRONIĄ i w NIEWOLI

PAN WŁADYSŁAW KOŁODZIEJCZYK, którego wszyscy w Roiglise i okolicach znają jako Christophe'a, przyjechał do Francji jako trzymiesięczne dziecko. Rodzice jego osiedlili się w Chaulnes koło Roye w departamencie Somme. Ale tułaczka i jego nie ominęła. Pracował w różnych dzielnicach Francji, między innymi w kopalni w Alzacji, aż wreszcie powrócił w okolice Roye. Jest kierowcą ciężarówki.

— Gdy wybuchła wojna, zaciągnąłem się na ochotnika do wojska. Było to 3 września 1939 roku w Amiens. Zgłosiłem się do armii francuskiej, ale ponieważ potrzebni byli tłumacze, znający doskonale francuski i polski, skierowano mnie od razu do Coëtquidan, do armii polskiej. Byłem najpierw tłumaczem w sztabie piechoty, potem w sztabie artylerii. Gdy zjechało więcej oficerów polskich, którzy mówili po francusku, przestałem być tłumaczem i dostałem przydział do II baterii pułku artylerii lekkiej.

Do 10 maja 1940 roku byliśmy w Coëtquidan, potem przeniesiono nas do Parthenay w departamencie Deux-Sèvres. Podczas jednego z bombardowań przez włoskie samoloty zginęło sporo naszych. Wydawało się, że to samoloty francuskie, bo miały podobne znaki — kokardy zielono-biało-czerwone, tymczasem były to maszyny włoskie. Rozbili wtedy cały nasz transport.

Z Parthenay droga wiodła do Niort i La Roche-sur-Yon. Mieli być załadowani na okręty i przetransportowani do Anglii. Ale wszędzie byli już Niemcy. Gdy p. Kołodziejczyk znalazł się w Poitiers, był świadkiem bombardowania niemieckiego, którego celem było zniszczenie francuskiego pułku artylerii przeciwlotniczej. Bombowce niemieckie nie trafiały jednak. Bomby padały po obu stronach drogi. Transport francuskiego pułku odbywał się nieprzerwanie. Wojsko maszerowało na Tours. Nie spodziewali się dowódcy, że idą prosto w ręce Niemców: Tours było już zajęte przez nieprzyjaciela.

— Myśmy mieli lepszą orientację. Maszerowaliśmy na Bordeaux. Początkowo szło wszystko dobrze, chociaż marsz sprawiał mi niewysłowiony ból. Miałem złamaną nogę i nadawałem się bardziej do szpitala, aniżeli do marszu i boju. Gdyśmy dotarli do Niort, zaczęło się rozbrajanie. Francja skapitulowała i należało rezygnować z dalszej walki. Stamtąd zacząłem uciekać na Aurillac. Po drodze spotkałem znajomego, który jechał na rowerze. Miał szczęście, udało mu się uciec. Ja z bolącą nogą nie dowlokłem się daleko.

Niemcy chwycili mnie w okolicach Chateauroux i wzięli do niewoli. Stamtąd do Loches pędzili nas piechotą. SS-mani jechali na koniach i popędzali nas jak psy. Gdy dotarliśmy do Amboise, tam zaznaliśmy biedy! Głód panował taki, że ludzie trawę jedli. I tak przemęczyliśmy się do sierpnia. Od 1 sierpnia zaczął się nowy etap: praca przy budowie lotniska w Tours. Budowaliśmy drogi, pasy startowe. Trwało to do końca 1940 roku. W styczniu 1941 roku wywieziono nas do Niemiec.

NOWA TUŁACZKA I NOWE PRZEŻYCIA. Pan Christophe opowiada, jak odbywała się ta podróż w zapchanych ludźmi wagonach towarowych. W sąsiednim wagonie udało się jeńcom wyrżnąć w deskach podłogi otwór, którym kolejno uciekali. Niejeden zginął, bo trzeba było wyskakiwać podczas jazdy pociągu, ale wielu uratowało się. Gdy pociąg zatrzymał się, Niemcy zastali w wagonie trzech ostatnich żołnierzy, którzy nie zdążyli uciec.

— Tym się dopiero oberwało! — wspomina p. Christophe-Kołodziejczyk. — *Trudno sobie wyobrazić, jak ich Niemcy skatowali. Myśmy także próbowali ucieczki, ale daremnie. Nie zdołaliśmy wyrwać desek wagonu. Dojechaliśmy więc z transportem do Magdeburga. Spaliśmy na słomie drzewnej, w której było pełno wszy. Byliśmy straszliwie brudni i przez dłuższy czas nie mogliśmy pozbyć się robactwa. Spotkałem w tym obozie Francuzów, Belgów, Holendrów, nawet Hiszpanów, których skierowano tu z lagrów. Bieda panowała okropna i gdy przeniesiono nas na fermy, do robót rolnych, odetchnęliśmy trochę.*

Mówi pan Władysław Kołodziejczyk

— Inaczej jednak było z podoficerami — mówi p. Kołodziejczyk. — *Wielu podoficerów odmawiało wzięcia udziału w pracy. Powoływali się na konwencję międzynarodową, która nie pozwala na zmuszanie oficerów i podoficerów do pracy. Trzeba było widzieć, jak Niemcy tych ludzi ganiali! Jakie ćwiczenia im urządzali, ilu zamęczyli przy tym na śmierć, byle zmusić ich do pracy. No i musieli nasi ustąpić, inaczej czekała ich śmierć. Ja pracowałem na fermie, potem jako kierowca. Był to stosunkowo najlepszy okres w tych smutnych latach.*

Teraz p. Władysław Kołodziejczyk-Christophe jest również kierowcą. Jeździ ciężarówką, przez cały tydzień nie ma go w domu. A gdy powraca z trasy i wchodzi do swego domku w Roiglise, zawsze pełnego kwiatów, przypomina mu się zawsze dzień, w którym przestał wozić towary pod strażą niemiecką: było to 11 kwietnia 1945 roku. Pierwszym żołnierzem sojuszniczym, którego zobaczył tego dnia, był porucznik Armii Francuskiej.

LE COMPTE DE CHEQUES
B. N. C. I
est exempt de tous frais
LILLE
85, rue Nationale. Tél. 57.18.14
AUCHEL, BETHUNE, BRUAY, BULLY,
CARVIN, DOUAI, LENS, NOEUX-les-MINES

Zasłużeni weterani, żołnierze i oficerowie formacji Wojska Polskiego, które brały udział w szturmie Berlina w 1945 r., spotkali się z kierownictwem Ministerstwa Obrony Narodowej. Kombatanci — uczestnicy tego koleżeńskiego zjazdu udekorowani zostali Odznakami Tysiąclecia Państwa Polskiego

W bojach o Berlin wsławili się brawurową odwagą polscy żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 1 Brygady Moździerzy, 2 Brygady Artylerii Haubicznej, 6 Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego. Na zdjęciu u góry: Historyczny moment zatknięcia biało-czerwonego sztandaru na gruzach zdobytego Berlina

KTO ZAWIESIŁ 2 MAJA 1945 r. SZTANDAR POLSKI w BERLINIE

ŻOŁNIERZU! Twój czyn i Twoja ofiara przyniosła zwycięstwo

ZWYCIĘŻYMY

Zwycięstwo wolności i sprawiedliwości

Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec podpisana w Berlinie dnia 8 maja 1945 r.

Marszałka Żukowa i przedstawicieli sił zbrojnych Sprzymierzonych

Frontowa gazeta żołnierska „Zwyciężymy" wydana w dniu zwycięstwa nad hitleryzmem

ŻOŁNIERZE „WRZEŚNIA", którzy w nierównej walce z hitlerowskim najeźdźcą ulegli, ale nigdy nie złożyli broni, żołnierze polscy bijący się o Polskę we Francji, pod Narvikiem, w powietrzu nad Anglią i Niemcami, na polach Afryki, a później na froncie włoskim i podczas inwazji Europy, partyzanci na umęczonej ziemi ojczystej i idący od Lenino żołnierze 1 Dywizji, wszyscy oni marzyli o wkroczeniu do Berlina.

W okresie hitlerowskich zwycięstw hasło *„Na Berlin!"* wielu ludziom wydawało się nierealne. Na Berlin szedł jednak w krwawych walkach żołnierz polski od wschodu, południa i zachodu. Pierwsi doszli żołnierze, którzy wyzwolili Polskę, prostą drogą przez Warszawę, przez ziemie ojczyste i szerokim frontem od Karpat po Bałtyk, po przejściu Odry i Nysy.

Hasło *„Na Berlin!"* stało się rzeczywistością. Obok żołnierzy radzieckich, tylko polski żołnierz dostąpił zaszczytu uczestniczenia w walkach o stolicę III Rzeszy, najsilniejszy ostatni bastion wroga.

Pierwszymi, którzy atakowali Berlin, byli lotnicy. Piloci 3 Dywizjonu Lotnictwa Myśliwskiego zrzucili tysiące bomb na otoczony już Berlin. 30 kwietnia do szturmu ruszyły, obok 1 Dywizji Piechoty, 1 brygada moźnierzy, 2 brygada haubic i 6 batalion pontonowo-mostowy.

Główną autostradę, prowadzącą z zachodu na wschód, Hitler nazwał „Via Triumphalis". Trasa jej biegła przez Berlin od Kaiserdamm do Unter den Linden. Tędy paradowały przed Hitlerem wojska w latach triumfów armii niemieckiej.

Tędy od zachodu szły też we wspaniałym ataku jednostki I Armii Wojska Polskiego. Między Szpandawą a Kaiserdammem, poprzez ulice i place, punkty oporu w Politechnice do Tiergartenu, obok stacji metra do Bramy Brandenburskiej. od rejonu zamku poczdamskiego do kanałów walczyli polscy żołnierze. 2500 oficerów i żołnierzy hitlerowskich wziętych do niewoli, 56 zdobytych kwartałów mieszkalnych, 4 stacje metra, tysiące sztuk broni i pojazdów — to wynik trzydniowego udziału polskiego żołnierza w szturmie Berlina.

Korespondent wojenny pisał w 1945 r.:

„Kaiserdamm się kończy, zaczyna się Berlinerstrasse. Przed nami zrujnowany gmach „Deutsches Opernhaus". Na frontonie opery napis: „To zdobyła jednostka majora Zwierzańskiego". A dalej: „Mściciele Warszawy na gruzach Berlina". Dalej dworzec Tiergarten ozdobiony polską chorągwią, a na Siegessaule, odlanej przez Bismarcka z francuskich armat, zdobytych pod Sedanem w 1870 r. — sztandar biało-czerwony".

Tyle korespondent. Pierwszy polski szandar. Podobne wywieszono na Bramie Brandenburskiej. Już po kapitulacji, obok czerwonego sztandaru radzieckiego na Reichstagu zawisły sztandary: francuski, angielski, amerykański i polski.

Z dwóch stron atakujące Tiergarten jednostki radzieckie i polskie spotkały się przy Kolumnie Zwycięstwa, na której zawisł biało-czerwony sztandar-symbol.

SKOŃCZYŁA SIĘ WOJNA. Rozproszyli się po Kraju uczestnicy berlińskiego szturmu. Jedni pozostali w wojsku, drudzy poszli do fabryk i instytucji, inni zasiedlali odzyskane piastowskie ziemie. Zapomniano o nich. Dopiero ostatnio jeden z dziennikarzy krajowych zadał sobie trud odszukania tych, którzy jako pierwsi z Polaków dotarli do Berlina i zatknęli tu biało-czerwoną flagę.

Wśród tych, którzy zawieszali polski sztandar na Siegessaule, byli: Mikołaj Troicki, Eugeniusz Mierzejewski, Kazimierz Ostap, Antoni Jabłoński i Aleksander Karpowicz. Artylerzyści. Wszyscy z 7 baterii 3 Dywizjonu 1 Pułku Artylerii Lekkiej.

Ówczesny podporucznik Mikołaj Troicki opowiada dziś, po 21 latach, jak doszło do zawieszenia sztandaru.

„Droga nasza prowadziła przez Unter den Linden. Trzeba było bić się o każdy niemal dom. W perspektywie Alei pod Lipami widać było wyniosłą Kolumnę Zwycięstwa. Nacieraliśmy wzdłuż Alei. Był 2 maja, kiedy doszliśmy do kolumny, zwołałem kolegów i zrobiliśmy krótki apel. Wspinałem się ze sztandarem zrobionym ze spadochronowego płótna. Kiedy sztandar załopotał, mieliśmy łzy w oczach. Ten pogodny, majowy poranek był najszczęśliwym dniem w moim życiu".

Troicki jest obecnie pracownikiem Przedsiębiorstwa Turystyczno-Wypoczynkowego „Wisła" w Warszawie. Plutonowy *Ostap* pracuje w Petrochemii w Płocku, kapral *Jabłoński* mieszka w rodzinnym Surażu w woj. białostockim, kanonier *Mierzejewski* gospodarzy na wsi w woj. białostockim. Nie żyje kanonier *Karpowicz*. Zginął przed kilku laty pod pociągiem.

Żyjący bohaterowie zawieszenia sztandaru na Kolumnie Zwycięstwa oraz ci, którzy po kapitulacji Berlina zawiesili biało-czerwoną flagę na Reichstagu i Bramie Brandeburskiej, na stacji metra Tiergarten i w wielu innych miejscach, do których dotarł żołnierz polski — spotkali się ostatnio w Warszawie. Wraz z nimi przybyli przedstawiciele jednostek biorących udział w walkach. Niektórzy z uczestników wbijali pierwszy słup graniczny na Odrze, brali udział w „zaślubinach z Bałtykiem".

Uczestnicy szturmu berlińskiego odbyli wiele spotkań z kierownictwem Wojska Polskiego i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zwiedzili Muzeum Wojska Polskiego i swoją dawną macierzystą jednostkę, złożyli wieniec u stóp Grobu Nieznanego Żołnierza.

Na spotkaniu w ZBoWiD, b. dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gen. bryg. Franciszek Skibiński, przypomniał, że żołnierze jego jednostki zatykali polskie sztandary w porcie wojennym Wilhelmshaven, gdzie zastał ich koniec wojny.

Edmund ORKISZEWSKI

Kombatanci — uczestnicy szturmu Berlina odbyli również uroczyste spotkanie z kierownictwem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

Już po kapitulacji Berlina i III Rzeszy można było wykonać pamiątkowe historyczne zdjęcia, na tle sławnej Bramy Brandenburskiej

Les soldats de septembre 1939, vaincus dans un combat inégal mais sans capituler, ceux qui poursuivaient la lutte en France, à Narvik, en Angleterre, en Afrique, en Italie, puis de nouveau en France, Belgique, Hollande, Allemagne, les partisans de la Résistance en Pologne même, les soldats polonais de la I-e Armée combattant depuis Lenino sur le front Est — libérateurs de Varsovie — tous rêvaient du jour où ils pénètreraient à Berlin.

Cet honneur qui payait les ruines de Varsovie, la défaite de septembre, les années d'occupation barbare — échut aux soldats de la I-e Armée Polonaise. Ce fut d'abord le tour des pilotes de la 3-e division de chasse. Puis le 30 avril, l'assaut — à côté des unités soviétiques — fut donné par la 1 Division d'Infanterie, la 1 brigade de mortiers, la 2 brigade d'obusiers et le 6 bataillon de pontonniers qui suivaient, revanche du sort, la „Via Triumphalis" — depuis Kaiserdamm jusqu'à Unter den Linden — lieu des parades solennelles devant Hitler. En 3 jours — 2 500 prisonniers, quatre stations de métro enlevées, 56 pâtés de maisons conquis, des milliers d'armes et de véhicules pris à l'ennemi.

Le 2 mai — 5 Polonais de la 7 batterie du 3 dyon du 1 régiment d'artillerie légère, Mikołaj Troicki, Eugeniusz Mierzejewski, Kazimierz Ostap, Antoni Jabłoński et Aleksander Karpowicz faisaient flotter l'étendard blanc et rouge sur la „Siegessaüle" — colonne de la victoire — coulée dans le métal des canons conquis par les Prussiens de Bismarck à Sedan. Les couleurs polonaises signifiaient ici aussi, symboliquement, la victoire française.

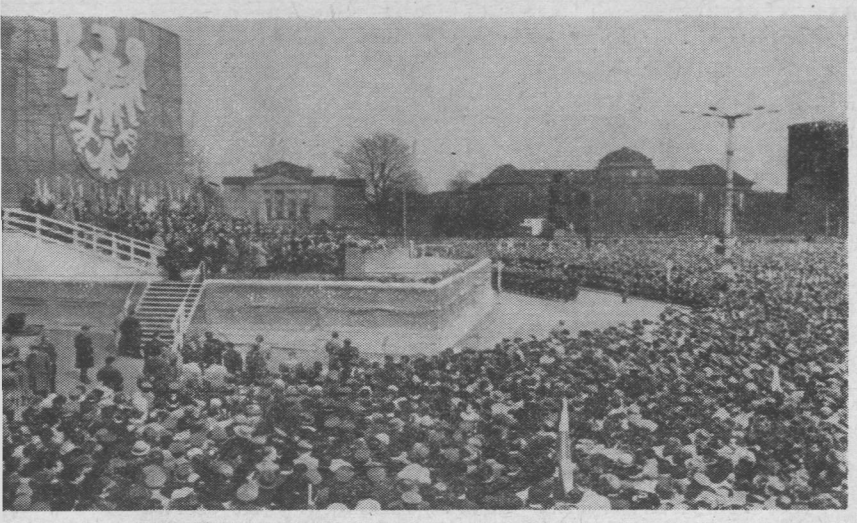

Manifestacja ludności Poznania. Poniżej: Władysław Gomułka dekoruje sztandar miasta Poznania Orderem Budowniczych Polski Ludowej. Poniżej z prawej: trybuna wiecu w Poznaniu

WIELKIE DNI GNIEZNA i POZNANIA

(Dokończenie ze str. 3)

KOLEJNYM PO GNIEŹNIE miejscem uroczystości inaugurujących ostatni rok obchodów Tysiąclecia była prastara stolica Polski — Poznań. W obecności 200 tysięcy Wielkopolan i przedstawicieli najwyższych władz podczas patriotycznego wiecu ku czci historycznych wydarzeń składających się na tysiącletnie tradycje Polski dokonano aktu nadania miastu Poznaniowi i województwu poznańskiemu Orderu Budowniczych Polski Ludowej. Na to wyróżnienie Wielkopolska dobrze sobie zasłużyła. Przemawiając podczas wiecu w Poznaniu Władysław Gomułka oświadczył m.in.:

„Tu właśnie, w kraju nad Wartą i Gopłem, z jego grodami Gnieznem i Poznaniem, była kolebka naszego państwa, stąd wywodzimy się my, Polacy, jako naród. W oparciu o te ziemie rozpoczęli pierwsi władcy Polski Mieszko I i Bolesław Chrobry dzieło scalania i jednoczenia księstw i państewek plemiennych między Odrą a Wisłą. Ziemia Wielkopolska była w tych surowych czasach jednym z najpotężniejszych bastionów broniącym terytorium powstającego do życia Państwa Polskiego, a zarazem całej Słowiańszczyzny, przed germańskimi najeźdźcami z Marchii Brandenburskiej. Stąd ruszały zastępy polskiego rycerstwa i pospolitego ruszenia do zwycięskich bitew pod Głogów, pod Cedynię, pod Grunwald i Gdańsk...

Lud Ziemi Wielkopolskiej dobrze zasłużył się Polsce zarówno w ciągu 10 wieków naszej historycznej przeszłości, jak i w tych dwóch z górą dziesięcioleciach, w których dzięki socjalizmowi ojczyzna nasza stała się krajem dynamicznego rozwoju..."

Zgromadzeni przyjęli z pełną aprobatą potępienie udzielone z trybuny wiecu antypaństwowym tendencjom części polskiej hierarchii kościelnej. Władysław Gomułka stwierdził dalej m.in.:

„Doceniamy w pełni znaczenie historyczne faktu chrztu Mieszka I. Był to w owych czasach akt doniosły, o wielkich konsekwencjach politycznych... Chrześcijaństwo, jako religia państwowa, służyło wówczas sprawie scalenia w jeden organizm państwowy mniejszych państw i związków plemiennych: Wiślan, Polan, Ślązaków, Pomorzan, ułatwiało scentralizowanie i podporządkowanie całego kraju władzy królewskiej. Odbierało germańskiemu „Drang nach Osten" możliwość zagrabiania terytoriów słowiańskich pod pretekstem „nawracania" mieczem i ogniem zamieszkałych tu plemion. Tysiąclecie państwowości polskiej wiąże się więc ściśle z tysiącleciem chrztu Mieszka I, czyli tzw. chrztu Polski...

Część hierarchii kościelnej w praktyce swej działalności usiłuje jednak przeciwstawić kościół państwu i jubileusz dziejów narodu i państwa polskiego zastąpić jubileuszem działalności kościoła katolickiego w Polsce... Niektórzy dostojnicy kościoła chcieliby rzeczywistą, naukową historię Polski zastąpić taką jej wersją, według której dzieje kościoła przestają być częścią dziejów narodu polskiego, lecz odwrotnie, dzieje narodu stają się pochodną historii katolicyzmu...

Sądzimy, że ci dostojnicy kościoła katolickiego za granicą, którzy rzeczywiście kierują się intencją ułożenia normalnych, zdrowych stosunków między kościołem a wszystkimi państwami, bez względu na ich różnice ustrojowe i polityczne, nie powinni pozwalać wciągać się w akcje polityczne skierowane przeciwko wspólnocie państw socjalistycznych, przeciwko interesom Polski w szczególności"...

■ Milenijne uroczystości religijne

W katedrze w Gnieźnie oraz w kościele farnym i katedrze w Poznaniu odbyły się uroczystości religijne, związane z Milenium Chrztu Polski. Wzięli w nich udział członkowie Episkopatu polskiego, duchowieństwo i wierni. Uroczystości, na które złożyły się nabożeństwa celebrowane przez biskupów oraz przewiezienie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z Gniezna do Poznania, zakończyła otwarta sesja Episkopatu. W toku tych uroczystości odbywały się modły i procesje wiernych wśród bicia dzwonów i pieśni religijnych. Podobne uroczystości odbyły się także w wielu kościołach innych miast Polski.

Tygodniowa GAWĘDA

● Milenijny szczyt ● Armaty i dzwony ● Godna odpowiedź

Wiosna 1966 — to milenijny szczyt. Uroczystości w Kraju gonią jedna — drugą; w dziennikach i czasopismach, w radio i telewizji Tysiąclecie zajmuje czołowe miejsce, czasem spucha wydarzenia dnia na dalsze pozycje. Uczniowie mają ułatwioną naukę dziejów ojczystych, wciąż bowiem o historii mowa, od Mieszka I do lat ostatnich. Bolesław Chrobry i Władysław Jagiełło, Stefan Batory i hetman Czarniecki, Kościuszko i Poniatowski, księża Staszic i Kołłątaj, Traugutt i Waryński i sto innych postaci ludzi wybitnych i patriotów wywędrowało ze szpalt podręczników historii Polski i zajęło miejsce w codziennym życiu Kraju.

Bogate w wydarzenia milenijne były dni w połowie kwietnia. W tych dniach oczy wszystkich zwróciły się na Zachodnią Polskę, na Gniezno i Poznań. Uroczystości były dwojakiego rodzaju: państwowe i religijne, jako że tysiąclecie państwa — wedle dat przyjętych — zbiega się w czasie z tysiącleciem chrztu księcia Mieszka I.

Przed uroczystościami były próby przeciwstawienia jednych obchodów — drugim. próby bezsensowne, przynoszące tylko korzyść tym, którzy bardzo nie lubią Polaków, bez względu na to, czy są praktykującymi katolikami, czy też ateistami. Przebieg uroczystości w Gnieźnie i Poznaniu był najlepszą odpowiedzią na rachuby tych, którzy chcieliby profitować, licząc na te różnice. Ogromne tłumy w obydwu miastach na wielkich manifestacjach państwowych, podczas których przemawiali Władysław Gomułka i marszałek Marian Spychalski, ogłoszenie fundacji pomników Mieszka I i Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, dekoracja województwa poznańskiego i miasta Poznania najwyższym odznaczeniem państwowym — orderem Budowniczych Polski Ludowej, świetna postawa żołnierzy podczas defilady wojskowej — to wszystko były akcenty, które na długo pozostaną w pamięci uczestników tych wydarzeń.

Jednocześnie w katedrze gnieźnieńskiej odbyły się uroczystości religijne przy udziale wierzących i Episkopatu polskiego, z kardynałem Wyszyńskim. Nabożeństwa, procesje (w tym procesja jubileuszowa do ołtarza Tysiąclecia), sesje naukowe, udzielanie święceń kapłańskich i błogosławieństwa wiernym oraz przekazanie obrazu nawiedzenia Matki Boskiej Częstochowskiej do archidiecezji poznańskiej — to poszczególne elementy tych uroczystości.

W czasie tych obchodów biły dzwony we wszystkich kościołach. W czasie uroczystości państwowych rozlegały się saluty armatnie i syreny fabryczne. Okazało się, że mogą znakomicie jedne i drugie dźwięki „koegzystować" w ludzkiej świadomości, że wcale nie musi z tego wynikać kakofonia, jak krakali przedtem niektórzy.

Kto? Na przykład osławiona radiostacja „Wolna Europa", która o parę dni wcześniej (13.IV., godz. 19.35) zakomunikowała, że „Polska Ludowa rozróżnia obywateli według ich stosunku do religii, przeszkadza im w udziale w nabożeństwach, procesjach, pielgrzymkach nie tylko milenijnych".

Amerykańsko-monachijskich „patriotów", którzy zapewne już zapomnieli, jak odbywa się nabożeństwo, procesja czy pielgrzymka, a na pewno już nie wiedzą, czym jest Polska — spotkał srogi zawód. Wspaniały przebieg obchodów milenijnych w Kraju — nie tylko w Wielkopolsce (jednocześnie uroczystości odbyły się w Chełmie Lubelskim i Białymstoku, w Treblince i na Majdanku, w Głuchołazach opolskich, gdzie ginęli oświęcimscy więźniowie, i w Cedyni, gdzie Mieszko I zwyciężył wroga, w Sanoku i Kaliszu) to godna odpowiedź wszystkim wrogom Polski Ludowej.

MARIAN

Po wiecu odbył się wielki koncert słowno-muzyczny, poświęcony Tysiącleciu Polski.

■ Odkrycie jednego z najstarszych zabudowań wawelskich

Ekipa archeologów, pracująca pod kierunkiem doc. dr Andrzeja Żaki, dokonała odkrycia trzeciego (po rotundzie Feliksa i Adaukta oraz tzw. czworokątnej budowli na dziedzińcu arkadowym) najstarszego obiektu wawelskiego — nieznanej rotundy przedromańskiej. Budowla ta, która uległa zniszczeniu i rozbiórce najprawdopodobniej już w wieku XIV, znajduje się w rejonie tzw. „Rabsztyna" — byłego XIV-wiecznego dworu Tęczyńskich.

Pochodząca sprzed czasów Bolesława Chrobrego nowo odkryta rotunda wawelska zachowała się jedynie w niewielkich partiach. Dochodzące do wysokości 1 metra mury wykonane zostały z piaskowca i wapienia.

W chwili obecnej trudno jest jeszcze określić wielkość całego obiektu. Będzie to można uczynić dopiero po zakończeniu całości prowadzonych w tym rejonie badań.

Nowe znalezisko wawelskie jest jednym z najcenniejszych odkryć archeologicznych ostatnich lat.

■ Polowanie na niedźwiedzia

Od 30 lat nie polowano w Polsce na niedźwiedzie, które są pod ochroną. Minister Leśnictwa musiał jednak odstąpić od tej zasady, gdyż jeden z żyjących na terenie Bieszczadów niedźwiedzi od dłuższego czasu dawał się w szczególności we znaki miejscowej ludności. Pod jego kłami padło kilkanaście sztuk bydła.

Od jesieni myśliwi i służba leśna bezskutecznie tropili sprytne zwierzę, które stale zmieniało miejsce pobytu. Niedźwiedź po śnie zimowym rozpoczął łowy. Zabił cztery krowy i dwa konie.

Wielki łowczy Bieszczadów — Władysław Pepera zarządził przeciw rozbójnikowi całe myśliwskie pospolite ruszenie. W rezultacie wytropiono niedźwiedzia, osaczono i odstrzelono na terenie nadleśnictwa Stuposiany koło Ustrzyk. Bieszczadzki miś zakończył swój rozbójniczy żywot. Zwierzę ważyło 265 kilogramów. **Na zdjęciu: myśliwi przy zabitym misiu-rozbójniku.**

320 tysięcy mieszkańców liczy Szczecin

Szczecin, który już w roku 1960 przekroczył stan ludności z 1939 r., liczy obecnie 320 tysięcy mieszkańców. Więcej niż połowa z nich — to rodowici szczecinianie. Urzędy stanu cwwilnego notują coraz więcej urodzin dzieci z tzw. drugiego pokolenia rodowitych szczecinian.

Z danych statystycznych wynika, że większość miast i miasteczek województwa również przekroczyła przedwojenny stan ludności. Co drugi mieszkaniec woj. szczecińskiego jest już rodowitym Pomorzaninem.

Pamięci bohaterów walk z hitleryzmem

Pod hasłem **„nigdy nie zapomnimy i nie przebaczymy hitlerowskim ludobójcom"** odbyły się w wielu miejscach martyrologii narodu polskiego **spotkania ludności, poświęcone pamięci Polaków i obywateli innych narodowości poległych w walce z hitleryzmem bądź zamordowanych w obozach zagłady.** Manifestacje zorganizowano w ramach **miesiąca pamięci narodowej i Międzynarodowego Tygodnia Solidarności Bojowników Ruchu Oporu.**

Manifestacje i wiece z udziałem dziesiątków tysięcy mieszkańców odbyły się **na terenie byłego obozu w Radogoszczy (Łódzkie), na terenie obozu na Majdanku pod Lublinem i w Treblince, na terenie filii obozu oświęcimskiego w Sławięcicach (Opolskie),** a także **w Kaliszu, Łodzi, Olsztynie, Sandomierzu, Płocku, Lublinie i Bydgoszczy — pod pomnikami poległych i pomordowanych** przez hitlerowców **w latach 1939—1945.**

Z okazji miesiąca pamięci narodowej **na terenie całego Kraju ukazały się plakaty przypominające o zbrodniach niemieckich okupantów.**

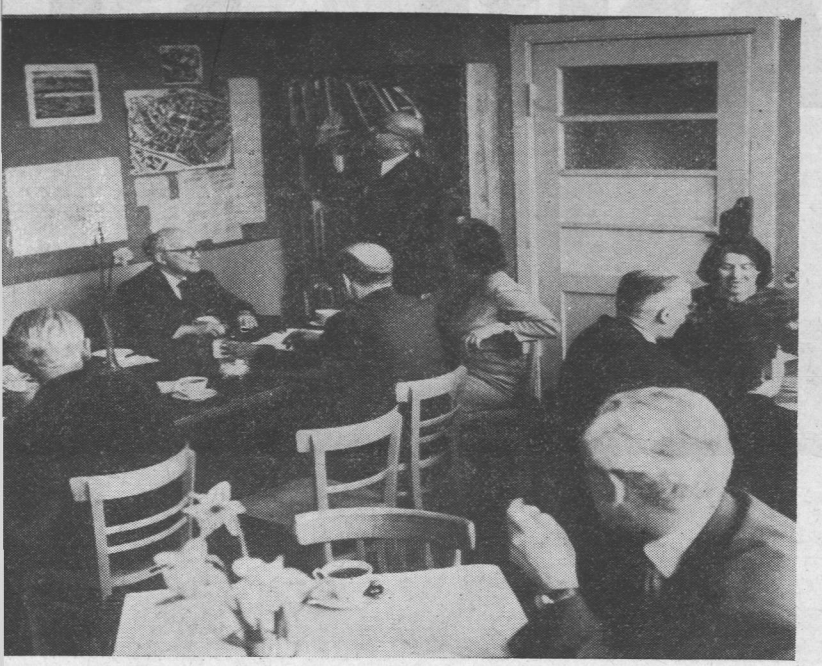

Prof. Piotr Zaremba referuje plan rozbudowy Szczecina

PIERWSZY SZCZECIŃSKI ROK

Ze wspomnień prezydenta miasta

NAD WYLUDNIONYM MIASTEM unoszą się dymy pożarów. Chodniki i ulice zawalone gruzami. Na jezdniach porozbijane samochody, wyrwy, barykady, zwalone drzewa, trupy niemieckich żołnierzy. Na wielu domach białe, kapitulacyjne chorągwie. Taki był obraz wyzwolonego Szczecina 26 kwietnia 1945 r. W dwa dni później przyjechał tu z Poznania 35-letni inżynier Piotr Zaremba.

— Zaproponowano mi, aby udać się do Szczecina i stwierdzić, jakie są możliwości objęcia, odbudowy i rozwoju tego miasta — opowiada on o tamtych dniach. — *Dotarłem do miasta 28 kwietnia 1945 r. w towarzystwie jednego oficera. Niemcy opuścili Szczecin przed przyjściem wojsk. Z 380.000 mieszkańców tzw. „Wielkiego Szczecina" w 1939 r. pozostało zaledwie 6.000 niedobitków, błąkających się wśród ruin, bojących się wyjrzeć na światło dzienne. Nic tak nie przemawia dobitnie, jak właśnie ten fakt, że gdy polska administracja z końcem kwietnia objęła Szczecin — nie było w nim Niemców.*

— Pierwszą żyjącą osobą, którą spotkaliśmy w niemal wymarłym mieście, była starsza kobieta — Polka. Szła sobie spokojnie przez gruzy obecnego placu Zwycięstwa. Była to miejscowa Polka pani Łabędziowa. Nic jeszcze nie wiedziała o powrocie Szczecina do Polski. Uniknęła przymusowej ewakuacji przez Niemców, przeżyła okres ich ucieczki i jak zwykle — tak i tego dnia wybrała się po wodę do ulicznej studni. Aż tu nagle widzi rozwiniętą polską chorągiew na samochodzie. Do dziś mam w oczach ten moment, gdy ujrzawszy nas porzuciła wiadra z wodą i wyciągnąwszy ramiona, przybiegła do naszego samochodu, wołając:

— Polska, Polacy... Skąd wyście przyjechali? To już koniec tej wojny? Więc prawdę pisali Niemcy, że Polska chce wziąć Szczecin?

Szereg pytań bezładnie rzucanych, przerywanych płaczem. Chciała się dowiedzieć, gdzie nas może znaleźć. Dokąd ma przysłać tych Polaków, którzy ukrywają się u niej w piwnicy? I czy to wszystko jest prawdą, czy nie złudzeniem starczych oczu?

I gdy w kilka dni potem, na 3 Maja zebraliśmy się już u siebie — przyszła pani Łabędź z koszyczkiem, z którego wystawało kilka butelek reńskiego wina. A spośród nich wysuwała się kartka z takim napisem:

„Od Niemców zakopane
Dla Polaków wykopane
Na dzień Trzeciego
Maja!"

*

W PIERWSZYCH dniach maja 1945 r. do Szczecina przyjechało około 1 500 osób. Do końca 1945 r. miasto liczyło już 26 tysięcy Polaków. Profesor Piotr Zaremba został pierwszym prezydentem Szczecina. *„Obejmuj ku chwale ojczyzny!"* — powiedziano mu wręczając akt nominacyjny, a kiedy poprosił o plan miasta, dano mu kartkę wyrwaną z tomu niemieckiej encyklopedii Brockhausa...

Od pierwszych dni pobytu w Szczecinie prof. Zaremba notował wszystkie wydarzenia. Pamiętnik swój zatytułował później „Pierwszy szczeciński rok". Oto kilka fragmentów z tego, jakże dziś cennego dokumentu:

„Ze zdumieniem stwierdziliśmy w 1945 r., że właściwa okupacja niemiecka Szczecina trwająca 225 lat (z siedmioletnią przerwą w okresie wojen napoleońskich, gdy Szczecin był pod zarządem francuskiego gubernatora) nie potrafiła nadać miastu i jego mieszkańcom pruskiego piętna i drylu.

W ostatnim kwartale 1945 roku sprawy te zaczęły nas bardziej obchodzić. Świadomość, że wróciliśmy po tylu wiekach na słowiańskie ziemie, jakoś pomagała nam w naszej pracy, wytwarzając przychylną atmosferę. Rozczytywano się wówczas w nielicznych egzemplarzach książki Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy" wydanej w 1939 roku, w której autor wydobył na wierzch zamierzchłą, ale wciąż jeszcze widoczną polskość ujścia Odry. Że było to prawdą, można było stwierdzić w książkach adresowych, wydanych w 1943 r., gdzie na każdej stronie roiło się od polskich, choć zniemczonych nazwisk...

Niemcy nie zdobyli się na przemianowanie odwiecznych słowiańskich nazw miejscowości, mimo że bezpośrednio po wrześniu 1939 roku przemianowali wszystkie wioski i miasta w Poznańskiem i na Pomorzu. Do ich świadomości nie dochodziła bowiem w ogóle obawa o dalszą przynależność Szczecina — toteż zachowali nadal w jego okolicy niezrozumiałe dla siebie prasłowiańskie nazwy. My natomiast, przybywszy do Szczecina, zaraz odnaleźliśmy się u siebie widząc na drogowskazach takie nazwy, jak „Kreckow" (Krzeków), „Grabow" (Grabów), „Glinken" (Glinki), „Glambech" (Głębokie), „Warsow" (Warszów), „Ossow" (Osowo) i wiele, wiele innych.

Rozważania te podbudowały pogląd na dawny i przyszły Szczecin. Każde planowanie przyszłości musi przy całej swej rewolucyjności opierać się na rozpoznaniu tradycyjnych dawnych wartości. Stąd też wypływa owa rosnąca potrzeba poznania historii Szczecina. Choć tezy rozwojowe miasta przybrały realną formę dopiero w końcu 1946 roku (gdy referowałem kierunki rozwojowe polskiego Szczecina na międzynarodowej konferencji urbanistycznej w Hastings) — to już w grudniu 1945 r. miałem je możność sprecyzować. Były one krótkie i lapidarne:

1. Szczecin związany jest z Polską jako swym naturalnym zapleczem. Trzeba więc dokonać obrotu jego osi rozwojowej łącząc go przede wszystkim z wnętrzem kraju przez Poznań. Wynikła z tego konieczność modernizacji przepraw odrzańskich oraz rozwoju dzielnic prawobrzeżnych (które w 1945 roku jeszcze do Szczecina nie były włączone).

2. Należy położyć kres rozbiciu miasta na dzielnice uprzywilejowane i upośledzone. Trzeba wykorzystać zburzenie miasta do jego całkowitej społecznej i technicznej modernizacji.

3. Należy wytworzyć nowe centrum miejskie wiążąc je z jego naturalnym kierunkiem rozwojowym, jakim jest kierunek wzdłuż lewego brzegu Odry na północ ku morzu. Należy położyć kres nieskoordynowanemu rozwojowi miasta w kierunku zachodnim, rozciągającemu nadmiernie obszar miasta i oddalającemu go od jego portu.

4. Stare miasto powinno stać się dzielnicą, gdzie nowa architektura musi sąsiadować z odsłoniętymi i przywróconymi do dawnej świetności nielicznymi zabytkami.

Odrę trzeba odsłonić, a wzdłuż jej brzegów poprowadzić nowoczesną arterię komunikacyjną z północy na południe.

5. Port musi być całkowicie zmodernizowany i rozbudowany, a jego połączenia lądowe rozszerzone. Szczecin i Świnoujście powinny tworzyć jedną całość funkcjonalną o łatwej i szybkiej komunikacji przecinającej Zalew Szczeciński drogą wodną i lądową.

Zanim można było wprowadzić w życie te śmiałe plany, trzeba było usunąć aż 9 milionów metrów sześciennych gruzów.

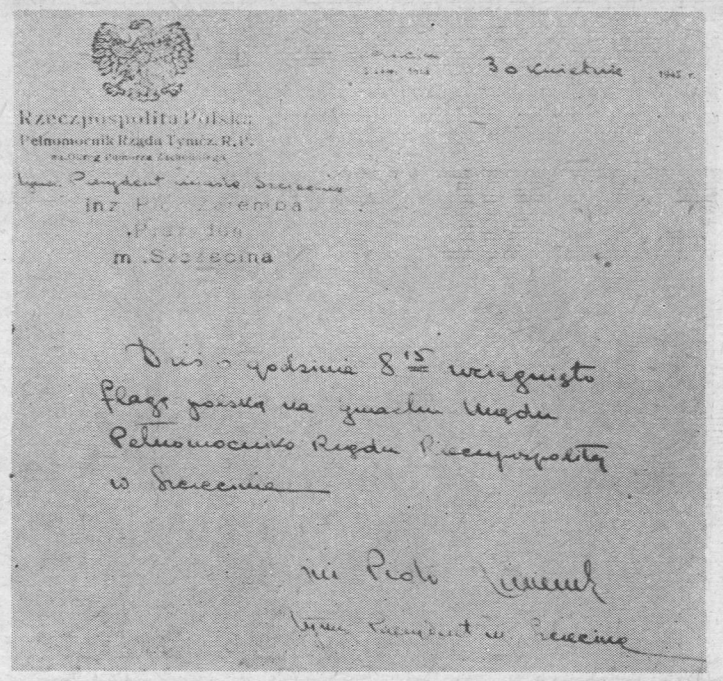

Rzeczpospolita Polska
Pełnomocnik Rządu Tymcz. R.P.
w sprawach Zachodniego

Szczecin 30 kwietnia 1945 r.

Pan Prezydent miasta Szczecina
inż. P. Zaremba
Prezydium
m. Szczecina

Dziś o godzinie 8'15 wciągnięto flagę polską na gmachu Urzędu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej w Szczecinie

mi Piotr Zaremba
Pan Prezydent w Szczecinie

SPRAWUJĄC WŁADZĘ w odzyskanym mieście profesor Zaremba prowadził równocześnie katedrę Budowy Miast i Osiedli w ówczesnej Wyższej Szkole Inżynierskiej, którą w 1955 przekształcono w Politechnikę Szczecińską. Prezydentem miasta był prof. Zaremba do połowy 1950 r., potem wyłącznie poświęcił się urbanistyce. W latach 1962 — 1965 był rektorem politechniki.

Politechnika Szczecińska jest młodą uczelnią. Obsługuje ona nie tylko województwo, ale całą północno-zachodnią część Polski. Ponadto studiują w niej studenci z innych stron Kraju.

— Na Politechnice Szczecińskiej — mówi prof. Zaremba — *prowadzę tak zwane podyplomowe studium planowania przestrzennego. Tutaj w ciągu dwóch lat przez 4 semestry douczają się problemów urbanistyki i planowania regionalnego ludzie już po studiach z różnych stron Polski.*

Nasz rozmówca zbiera wszelkie materiały dotyczące Szczecina i Pomorza Zachodniego.

— Mam tych materiałów już 15 tomów przepisanych na maszynie, o ogólnej ilości około 3.000 stron maszynopisu. Są one zdeponowane w bibliotece Akademii Nauk. Ostatnio okazała się drukiem moja praca „Pierwszy szczeciński rok". Niedawno ukazała się inna praca, którą napisałem wspólnie z p. Haliną Orlińską: „Urbanistyczny rozwój Szczecina".

Ogółem profesor Zaremba opublikował 98 prac naukowych i 38 prac popularnych. Imię więc profesora związane jest z żywą historią Szczecina.

Wanda KRASOWSKA

Zakochany w swym mieście, zna tu prawie każdy kamień

Jeden z pięknych zabytków Szczecina — Brama Portowa

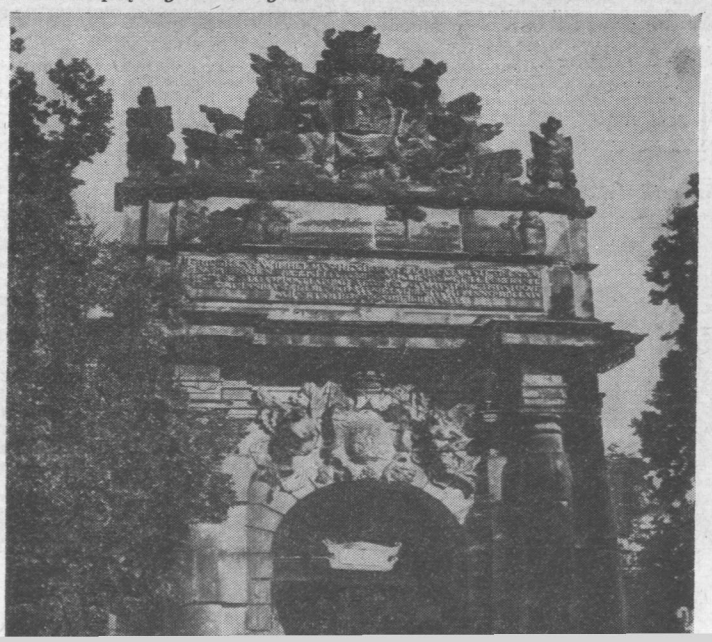

III POWSTANIE ŚL

AU LENDEMAIN DE LA GRANDE GUERRE, la conférence de Versailles décidait du retour de la partie orientale de la Silésie à la Pologne. Mais bientôt, les intrigues de Lloyd Georges, favorable aux Allemands, provoquèrent l'organisation d'un plébiscite. Sous l'oeil bienveillant des Anglais et des Italiens, les Allemands faisaient règner la terreur et amenaient par trains entiers des fonctionnaires prussiens qui avaient fui la Silésie pour les faire voter. Pourtant sur près de la moitié du territoire la majorité de la population se prononçait pour la Pologne. Cependant, les intrigues continuaient. Malgré l'opposition de la France (en la personne du général Le Rond), la commission interalliée à Opole proposait de n'attribuer à la Pologne qu'un quart du territoire plébiscitaire habité par un cinquième des Silésiens. Déjà ces derniers s'étaient soulevés à deux reprises. La néfaste nouvelle fut le signal de la III-e insurrection silésienne précédée par une grève générale. Rapidement les insurgés furent maîtres du territoire, en dehors des villes tenues par des garnisons anglaises, italiennes et françaises. Mal équipés (sur 60 mille insurgés, 20 mille avaient des armes), privés d'officiers, les Polonais durent faire face aux 30 mille soldats armés jusqu'aux dents, amenés de Bavière par le général Hoefer. Les combats durèrent de mars à juin. Finalement près du tiers de la Silésie et la majorité des territoires industriels, avec 1.125.000 habitants (soit environ la moitié) furent attribués à la Pologne. Le sacrifice des Silésiens n'avait pas été vain.

Artyleria powstańcza posiadała działa zdobyte na Niemcach w I Powstaniu w 1919 r. w bitwie pod Paprocanami. Przechowano je do II Powstania na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie nie sięgała pruska władza i policja

Robotnicy każdego z większych miast, jak i każdego przemysłowego powiatu oraz chłopi z pozostałych terenów Górnego Śląska uformowali w konspiracji regionalne pułki. Małe miejscowości miały swoje bataliony lub plutony. Ujawniły się one w chwili podjęcia walki, wykazując dużą sprawność. Powstańcy na chwilę przed wyruszeniem na front. Wielu z nich nie miało mundurów, ich odznaką była biało-czerwona opaska na ramieniu

Wszyscy powstańczy żołnierze składali przysięgę na wierność Polsce. Na zdjęciu: zaprzysiężenie dowództwa Pułku Gliwicko-Toszeckiego z por. Stanisławem Mastalerzem na czele. Powiaty gliwicki i toszecki powróciły do Polski dopiero po II wojnie

Piastowie, którzy władali Polską od zarania jej państwowości, wygaśli wraz z Kazimierzem Wielkim w 1370 r. Ale ich linia śląska wywodząca się jak wszystkie inne linie piastowskie od Bolesława Krzywoustego, który w 1136 podzielił kraj między swych synów, przetrwała do 1675 r., kiedy to umarł książe brzesko-lignicki — Jerzy Wilhelm. Spory o księstwo po nim trwały przez kilkadziesiąt lat. W 1742 r. pretensje zgłosił również król pruski, Fryderyk II. Wtargnął on zbrojnie na Śląsk i w wyniku wojny prowadzonej z Habsburgami wszedł w posiadanie tej starej piastowskiej ziemi. Wkrótce rozbiory Polski pogrzebały nadzieje Śląska na powrót do polskiej państwowości. Dopiero po I wojnie światowej lud śląski mógł podjąć walkę o wyrwanie się z niewoli pruskiej i ponowne połączenie z Polską.

Początkowo konferencja pokojowa w Wersalu zadecydowała, że do odradzającego się państwa polskiego wraca również wschodnia część Śląska (tzw. Górny Śląsk), która oparła się germanizacji. Niebawem jednak decyzję tę zmieniono pod wpływem Anglików, a ściśle ich premiera Lloyda George'a wspierającego interesy niemieskie, i postanowiono przeprowadzić na Górnym Śląsku plebiscyt.

Ślązacy domagali się tymczasem połączenia z Polską, czego m.in. wyrazem było I Powstanie w sierpniu 1919 r., stłumione przez regularną armię pruską.

Po określeniu wielkości obszaru plebiscytowego przez aliantów przybyła nań w lutym 1920 Międzysojusznicza Komisja złożona z przedstawicieli Francji, Anglii i Włoch, a wraz z nią oddziały wojskowe trzech mocarstw, mające czuwać nad sprawnym przeprowadzeniem głosowania plebiscytowego. Władza administracyjna i policyjna pozostawała jednak nadal w rękach Niemców, którzy srodze dawali się we znaki ludności polskiej. W połowie sierpnia doszło wskutek tego do II Powstania Śląskiego. W jego wyniku Międzysojusznicza Komisja poleciła znieść policję niemiecką i zastąpić ją policją polsko-niemiecką.

Głosowanie plebiscytowe odbyło się 20 marca 1920 r. Nie dało ono wprawdzie właściwego obrazu narodowościowego Śląska, gdyż w ogólnym obliczeniu znalazły się również głosy ludności powiatów w większości zgermanizowanych — nyskiego i głubczyckiego, o które Polska wówczas nie zabiegała, oraz głosy emigrantów niemieckich zwiezionych na plebiscyt z całej Rzeszy za pieniądze rządu niemieckiego. Niemniej jednak prawie powoła obszaru plebiscytowego, w tym cały główny obszar przemysłowy, wykazał przewagę polską.

BEZPOŚREDNIĄ PRZYCZYNĄ III POWSTANIA była wiadomość o wysoce dla Polski krzywdzącym podziale Śląska. Chciano jej przyznać jedynie powiaty rybnicki i pszczyński, a więc zaledwie 25 proc. obszaru plebiscytowego i mniej niż 21 proc. głosujących, podczas gdy przy plebiscycie, mimo terroru i fałszerstw, oświadczyło się za Polską przeszło 40 proc. głosujących, którzy zamieszkiwali 45 proc. obszaru plebiscytowego. Projekt podziału wysunęła Międzysojusznicza Komisja w Opolu. Jedynie przedstawiciel Francji, gen. Le Rond, domagał się przyznania Polsce części odpowiadającej żądaniom miejscowej ludności polskiej, podczas gdy Anglik reprezentował uparcie interes Niemiec, popierany przez Włocha. Projekt Międzysojuszniczej Komisji miała zaaprobować jednak tzw. Rada Ambasadorów, której zwołanie zapowiedziano do Paryża na 5 maja 1921. Układ sił był w niej identyczny: Francja była za Polską, Anglia i Włochy za Niemcami.

W tej sytuacji Polski Komisarz Plebiscytowy — Wojciech Korfanty — odbył naradę z przedstawicielami zakonspirowanej organizacji wojskowej ludu śląskiego i przekonawszy się o jej gotowości bojowej, wydał rozkaz rozpoczęcia powstania o północy z 2 na 3 maja, sam zaś zawiadomił rząd polski w Warszawie, że przestaje pełnić funkcję Komisarza Plebiscytowego, by stanąć na czele walki.

Powstanie poprzedzone zostało strajkiem generalnym, który od godz. 8 rano 2 maja objął 97 procent załóg przemysłowych, w tym wszystkich górników. Strajk był wstępnym protestem przeciw krzywdzącemu projektowi podziału i odpowiedzią na oświadczenie niemieckich przemysłowców, grożących wysadzeniem urządzeń i zatopieniem kopalń w tych miejscowościach, które miałyby powrócić do Polski.

Powstańcy zademonstrowali niezwykłą sprawność organizacyjną i bojową; błyskawicznie obsadzili teren plebiscytowy na prawym brzegu Odry. W momencie rozpoczęcia działań wysadzili na dalekim zapleczu walki mosty na liniach wiodących na Śląsk z Berlina i Saksonii. Równocześnie w zarodku zlikwidowali tajną niemiecką organizację wojskową, która miała na sumieniu wiele zbrodni dokonanych na Polakach.

W szeregu miejscowości Niemcy przeciwstawili się powstańcom, zostali jednak pobici. Do większych walk doszło w Rudzie, Wirku (dziś część Rudy Śląskiej) i w Królewskiej Hucie, a także w kilku miejscowościach pow. rybnickiego i pszczyńskiego. Miasta, w których znajdowały się garnizony wojsk alianckich, zostały przez powstańców szczelnie otoczone. W kilku doszło do walk, najcięższe stoczono w Rybniku z Włochami. W Pszczynie Włosi rozbroili powstańców. W Królewskiej Hucie powstańcy zlikwidowali niemiecką administrację i w wyniku układów z Francuzami pozostawili w swych rękach dworzec kolejowy i główne arterie komunikacyjne. Tak więc poza kilku miastami, jak Katowice, Bytom, Tarnowskie Góry, Pszczyna, Rybnik i Gliwice, obsadzonych obcymi wojskami, powstańcy opanowali znaczną część Śląska, głównie przemysłowego, który chciano oddać Niemcom. We wszystkich uwolnionych miastach i wsiach miejscowa ludność polska zorganizowała własną administrację.

Międzysojusznicza Komisja została powstaniem bardzo zaskoczona. Dowództwo powstańcze zabroniło wprawdzie atakowania wojsk okupacyjnych, ale tu i ówdzie nieporozumienia były nieuniknione. Komisja ogłosiła stan oblężenia obszaru plebiscytowego, nie miała jednak siły, aby go wprowadzić w życie. Otoczone w miastach garnizony musiały nawet korzystać z przepustek powstańczych, by zaopatrywać się w żywność. Doświadczenie Rybnika, gdzie Włosi zaatakowali powstańców tracąc trzydziestu zabitych i stu rannych, nie podziałało na oddziały okupacyjne zachęcająco. Decyzja o podziale Śląska została po wybuchu powstania odroczona.

W szeregach powstańczych stanęło około **60 tysięcy robotników i chłopów**, ale uzbrojenia starczyło **najwyżej na 20 tysięcy.** Było to najbardziej ludowe z powstań, jakie dzieje Polski zanotowały do tego czasu i zarazem najliczniejsze. Szeregi powstańcze uformowane w pułki podzieliły się na trzy wielkie grupy. **Grupa Północna** objęła teren od granicy z Polską na wysokości Wielunia aż po Gogolin i Górę św. Anny na Opolszczyźnie. **Grupa Wschodnia** panowała nad rejonem Kędzierzyna i Koźla po Odrę, a stąd aż do granicy z Czechosłowacją działała **Grupa Południowa.**

ŁĄSKIE

Rok 1. Sobota, dnia 7. maja 1921. Nr. 1.

Cena 20 fen. **Powstaniec** Cena 20 fen.

Organ wydziału polityczno-prasowego Dowództwa Grupy Wschodniej wojsk powstańczych Górnego Śląska.

Dnia 3. maja 1921 r. lud górnośląski podniósł oręż w obronie wolności.

Wojciech Korfanty stanął na czele ruchu zbrojnego, jako dyktator powstania na Górnym Śląsku.

Naczelne Dowództwo powierzył Dyktator powstańcowi Doliwie.

Powiaty na prawym brzegu Odry już wyzwolone.

Armja powstańcza porusza się w zwycięskim pochodzie naprzód.

Do broni!

Strona tytułowa pierwszego numeru „Powstańca" — organu wojsk powstańczych Grupy Wschód. Pismo to wychodziło do 26 czerwca 1921 roku. Redaktor „Powstańca" Jan Przybyła, pochodzący z Sierakowic na Opolszczyźnie, został zamordowany w Oświęcimiu

Zdjęcie z walk nad Odrą, nader rzadki dokument bezpośredniej akcji szturmowej powstańców. Jego autor, młody student-powstaniec, nieznanego nazwiska, musiał posiadać nadzwyczajne opanowanie nerwowe. Na pierwszym planie zdjęcia — powstańcy za prowizorycznymi ochronami dopuszczają atakującego wroga pod same pozycje. Powstańcy w pierwszych dniach maja dotarli do Odry od strony okręgu przemysłowego. Na jej prawym brzegu Niemcom udało się utrzymać kilka małych przyczółków. Raz po raz podejmowali z nich ataki

Msza polowa jednego z pułków powstańczych na zapleczu frontowym w rejonie Góry św. Anny pod osłoną auta pancernego. Wiele pułków powstańczych miało swoich kapelanów-żołnierzy. W walkach o Kędzierzyn dowodził jednym z batalionów ksiądz Woźniak

Zawieszenie zerwanej podstępnie przez Niemców flagi francuskiej na siedzibie komendy wojsk francuskich w Katowicach. Poniżej: Góra św. Anny — miejsce ciężkich walk, a obecnie — uroczystości narodowych

Grupa Północna w pierwszych dniach skierowała swe operacje na północ od Lublińca i po ciężkich walkach 6 maja zdobyła Stare Olesno i Dobrodzień, w Gogolinie zaś — dworzec kolejowy. Nie udał się jej jednak atak na Kluczbork. **Grupa Wschodnia 7 i 8 maja zajęła liczne miejscowości wokół Góry św. Anny, a następnie szturmem opanowała samo wzgórze, co miało duże znaczenie strategiczne i moralne. Ciężkie walki stoczyły pułki tej grupy o stację kolejową w Kędzierzynie,** wówczas najważniejszy węzeł komunikacyjny na Górnym Śląsku. Prowadzono je łącznie z walkami o **Przystań Kozielską** oddzieloną od dworca w Kędzierzynie Kanałem Kłodnickim, uchodzącym w pobliżu do Odry. Na wielu stacjach kolejowych w rejonie Kędzierzyna obie strony wprowadziły do walki **pociągi pancerne.** Atak na Koźle, który miał być następstwem zwycięstwa w Kędzierzynie, został zatrzymany interwencją włoskiego komendanta miasta. Zawarł on z powstańcami układ, mocą którego Koźle między dwoma mostami na Odrze zostało uznane za teren neutralny. Powstańcy, mając zakaz walki z wojskami koalicyjnymi, chętnie się na to zgodzili.

Ludność polska na Śląsku w ciągu zaledwie tygodnia uzyskała zdecydowaną przewagę. W tym czasie nastąpiły uporczywe zabiegi międzynarodowych kół dyplomatycznych oraz naciski na Polskę, aby wywarła swój wpływ na powstańców, celem przerwania walki. Rząd polski posłuchał aliantów i nie dopuścił do walki swoich regularnych oddziałów. Ograniczył się do pomocy żywnościowej dla ludności i patrzył przez palce na ochotników, którzy się na Śląsk przedostawali indywidualnie, by nieść pomoc powstańcom. Natomiast rząd niemiecki, zachowując oficjalnie pozory wobec aliantów, potajemnie wprowadził na Śląsk pod nazwą „Selbstschutzu" regularną armię pod dowództwem zawodowego pruskiego generała Hoefera.

Ogromne ilości uzbrojenia oraz 30 tysięcy żołnierzy przywieźli Niemcy głównie z Bawarii. Hoefer założył swą główną kwaterę w Głogówku. Do pomocy miał cały zespół wysoko kwalifikowanych sztabowców. Wojskami powstańczymi dowodził zaś pułkownik rezerwy. Miały one ponadto zaledwie kilkunastu oficerów, tak że większość funkcji oficerskich, dowódców kompanii, batalionów, a nawet pułków przejęli górnicy i hutnicy, mający najwyżej stopnie podoficerów rezerwy.

Główny kontratak Niemców skierowany został na **Górę św. Anny.** Ciężkie walki w tym rejonie trwały od 20 do 26 maja. **Do największej bitwy w III Powstaniu doszło w dniach 21 i 22 maja.** Wobec przeważających sił i zmasowanego ognia artyleryjskiego powstańcy musieli opuścić historyczne wzgórze i okoliczne wsie. Trwali jednak nadal w swym oporze. Zacięte boje stoczyli też o Kędzierzyn, by następnie przejść do kontrataku, częściowo odzyskując stracony teren.

W ostatnich dniach maja Międzysojusznicza Komisja doprowadziła do podpisania zawieszenia broni, zamierzając walczące strony rozdzielić pasem swych wojsk. Dowództwo polskie zastosowało się do podpisanego układu. Niemcy go natomiast nie dotrzymali. Walki trwały więc nadal. Dopiero w dniach 10—12 czerwca kordon wojsk alianckich stanął między powstańcami a armią niemiecką gen. Hoefera na całej długości frontu. Na żądanie wielkich mocarstw oddziały uzbrojone opuściły teren plebiscytowy w pierwszych dniach lipca, a władzę nad nim objęły wojska francuskie, angielskie i włoskie.

Decyzja o podziale Śląska nastąpiła dopiero 20 października 1921 roku. Podział ten był inny, **korzystniejszy dla Polski,** niż to pod wpływem Anglików i Włochów projektowała Międzysojusznicza Komisja Aliancka i Rada Ambasadorów w kwietniu tegoż roku. Z obszaru plebiscytowego, który obejmował **10.753 km²** sponad 2 mlionową ludnością, powróciło do Polski **3.221 km²,** czyli niespełna jedna trzecia i **1.125.000 ludności,** w czym ok. 200 tys. Niemców. **Pod panowaniem niemieckim** na obszarze plebiscytowym **pozostało** według danych niemieckich **530 tys. Polaków, a w rzeczywistości ok. 700 tys.** Jeżeli chodzi o podział przemysłu, to Polsce przyznano **trzy czwarte kopalń węgla, 82 proc. kopalń rudy cynkowej, połowę cynkowni i hut żelaznych oraz 13 proc. hut cynkowych i ołowianych.**

Pozostała część Śląska musiała na powrót do Polski czekać jeszcze do 1945 roku.

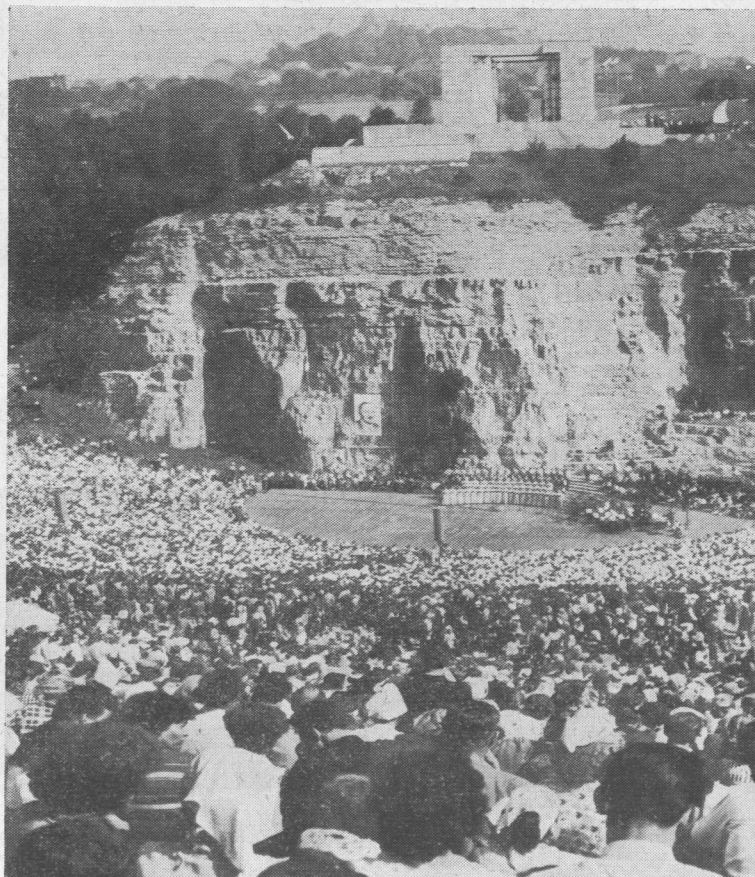

ZŁOTE MASKI

W piątym z kolei plebiscycie warszawskiego dziennika „Express Wieczorny" na najpopularniejszych aktorów polskiej telewizji w roku 1965 — laureatami tzw. „Złotych Masek" zostali Stanisław MIKULSKI i Alina JANOWSKA (po lewej siedzą). W plebiscycie wzięło udział ponad 415 tysięcy osób. Na Stanisława Mikulskiego (na zdjęciu z prawej wraz z tekstem pozdrowień dla czytelników „Tygodnika") padło ponad 55 proc. głosów, co jest swojego rodzaju rekordem plebiscytów. Tak wielką popularność i sympatię wśród telewidzów zdobył on dzięki znakomitej kreacji w seryjnym filmie telewizji pt. „Przygody kpt. Klossa".

„Srebrne Maski" otrzymali (na zdjęciu stoją od prawej): Wiesław Gołas, Barbara Rylska, Wieńczysław Gliński, Irena Kwiatkowska, Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Elżbieta Czyżewska oraz nieobecna podczas wykonywania tego „rodzinnego" zdjęcia najpopularniejszych aktorów telewizji — Iga Cembrzyńska

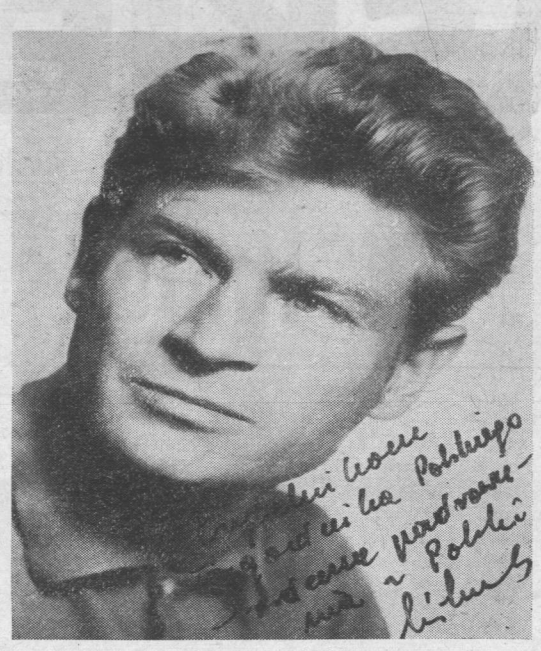

BIOCHEMICY NA TROPACH TAJEMNIC DZIEDZICZNOŚCI

O ile wiek XX przebiega pod znakiem zawrotnego postępu techniki, o tyle **wiek XXI** — jak twierdzą naukowcy — **charakteryzować się będzie wielkimi odkryciami w dziedzinie biologii,** które odsłonią niejedną tajemnicę życia. Poglądy takie uzasadniają szybko postępujące **badania naukowe, sięgające coraz dalej w głąb tajemnic żywej materii,** próbujące wyświetlić najbardziej skryte jej problemy — mechanizm dziedziczenia i tzw. szyfr życia, w którym zamknięte są właściwości i cechy każdego żywego organizmu. Badania te torują drogę do zrozumienia wszystkich tajników życia.

Tym najistotniejszym problemom biologii współczesnej poświęcono ostatnio obrady Europejskiej Federacji Towarzystw Biochemicznych, które odbyły się w Warszawie w dniach 4—7 kwietnia br. O ogromnym zainteresowaniu tematem obrad świadczyć może fakt, że uczestniczyło w nich około 1.000 uczonych, reprezentujących wszystkie czołowe ośrodki badawcze zarówno w Europie, jak też w USA, Kanadzie i Chinach. Wśród licznych światowej sławy uczonych obecni byli czterej laureaci Nagrody Nobla: S. Ochoa (USA), F. Sanger i H. A. Krebs z Wielkiej Brytanii oraz F. Lynen z Niemieckiej Republiki Federalnej.

Bogato reprezentowana była również biochemia francuska. **Wśród ponad 30-osobowej grupy uczonych francuskich znajdowali się uczeni z Instytutu Biologii Molekularnej, Narodowego Ośrodka Badań Naukowych w Git-sur-Yvette, Narodowego Instytutu Roślin** i wielu innych.

Referat inauguracyjny — otwierający obrady Zjazdu — **przypadł w udziale wybitnemu uczonemu francuskiemu, dyrektorowi Instytutu Badań nad Rakiem, prof. Pierre Grabarowi.**

W czasie 4-dniowych obrad Kongresu wygłoszono ponad 300 referatów dających obraz najnowszych osiągnięć badawczych współczesnej biologii. **Główna uwaga zgromadzonych koncentrowała się wokół zagadnień związanych z genetyką i próbami odczytania, w niedalekiej zapewne już przyszłości, tzw. biologicznej informacji określającej właściwości całej przyrody żywej,** co ma niezwykle doniosłe znaczenie w torowaniu drogi do poznania tajemnicy życia.

Obok problemów genetycznych w czasie Zjazdu omawiano inne, nie mniej istotne zagadnienia, jak **sprawy związane z przetwarzaniem energii w żywej komórce** oraz **problemy biochemii płytek krwi** i inne.

W omawianiu tych zagadnień żywo uczestniczyli uczeni francuscy. **Szereg referatów francuskich dotyczył zagadnień genetycznych, badań nad kwasami nukleinowymi** itp.

Przy okazji pobytu w Polsce uczestnicy obrad, w tym również goście z Francji, zapoznali się z działalnością badawczą warszawskich laboratoriów biochemicznych.

Delegacja Paryża w Warszawie

Z Polski powróciła **7-osobowa delegacja Komisji do spraw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Rady Miejskiej Paryża,** z przewodniczącym II Komisji **p. Frédéric Dupont.** W jej skład wchodzili radni oraz dyrektorzy wydziałów urbanistyki.

Po zwiedzeniu stolicy, gdzie **goście francuscy zapoznali się z najważniejszymi problemami warszawskiej gospodarki komunalnej i mieszkaniowej,** a także budownictwem mieszkaniowym, przebywali oni również w Krakowie i Zakopanem.

Podczas spotkania w gmachu Rady Miejskiej Warszawy. Pierwszy z prawej: przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej m. Warszawy p. Janusz Zarzycki, drugi z lewej — przewodniczący delegacji Rady Miejskiej Paryża — p. Frédéric Dupont

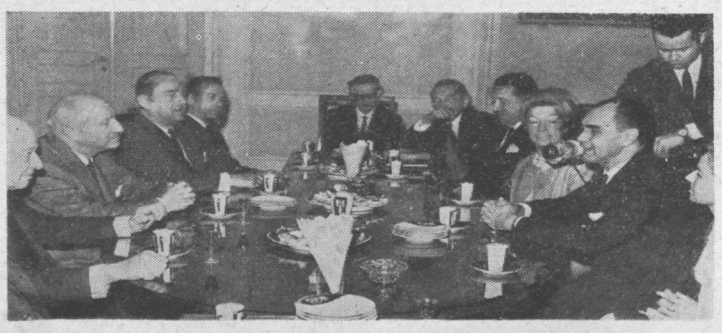

OFICJALNY KORESPONDENT ORBIS-u

BIURO PODRÓŻY **GRALLA**

LICENCE 530 MEMBRE A.P.C.A.V.

Dyrekcja: **62 — LENS** Face à la Gare Tel. 28 24 03 i 28 16 14

ODDZIAŁY:

BRUAY-en-ARTOIS
Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 — BRUAY-en-ARTOIS
Tel. 432

PARYŻ
Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75 — PARIS — 2°
Tel. LOU 5042

METZ
Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
57 — METZ
Tel. 68 24 01

JEDYNE BIURO PODRÓŻY we FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

Terminy odjazdów pociągów specjalnych z LENS, DOUAI, VALENCIENNES i AULNOYE do POZNANIA:

6 lipca	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	Powrót „	6 sierpnia 3 września
3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	Powrót „	3 września 1 października

Jadąc pociągiem specjalnym spędzasz tylko jedną noc w podróży. Wyjazd z LENS o godz. 11-ej. Przyjazd do Poznania około godz. 12-ej, na drugi dzień.
Uwaga: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony.

Z okazji Milenium POLSKI Biuro Podróży GRALLA organizuje w 1966 r. REGULARNE TYGODNIOWE WYJAZDY ZBIOROWE w odwiedziny do rodzin oraz SPECJALNE GRUPOWE WYCIECZKI TURYSTYCZNE po Polsce połączone ze zwiedzaniem najpiękniejszych miast i okolic Polski.

Wyjazdy grupowe co poniedziałek z Lille do Poznania, Warszawy, Krakowa itp.

Co soboty wyjazdy grupowe bez przesiadki z Paryża przez Metz do Wrocławia, Poznania, Krakowa i Warszawy.

Regularne wyjazdy grupowe z Metz do Wrocławia, Krakowa lub Warszawy.

Biuro Podróży GRALLA jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel linii LOTNICZYCH, MORSKICH i KOLEJOWYCH

posiada i wystawia

- **WSZELKIE BILETY SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE ZE ZNIŻKAMI URLOPOWYMI, RODZINNYMI I TURYSTYCZNYMI.**
- **BILETY KOLEJOWE DO WSZYSTKICH STACJI W POLSCE. Wystawianie na miejscu BONÓW ORBISU oraz BONÓW BENZYNOWYCH z 30% ZNIŻKĄ**
- **BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizy pobytowe i tranzytowe itp.**
- **OD SZEREGU LAT WYSYŁAMY BEZ OPŁATY CŁA PACZKI PKO DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI:**

Za 50.— F	otrzymuje krewny	720— zł
za 100.— F	„ „	1440.— zł
za 200.— F	„ „	2880.— zł

- **SPROWADZAMY KREWNYCH Z POLSKI DO FRANCJI NA WAKACJE.**
- **Załatwiamy wszelkie tłumaczenia oficjalne.**

Caoutchouc extra-souple
Caoutchouc ultra-résistant
Double succès des savants polonais

ON CONNAIT l'importance du caoutchouc souple pour la qualité des produits et surtout des pneus, on sait la simplication technique qu'il apporte dans la fabrication. En un mot il permet d'obtenir un produit meilleur à moindres frais. Son obtention est cependant, en matière de chimie synthétique, chose difficile.

Aussi convient-il de juger à sa valeur la mise en marche par les usines chimiques polonaises d'Oświęcim de la fabrication de caoutchouc souple. Les essais effectués par l'Institut du Caoutchouc ont prouvé qu'il égale et même surpasse par ses propriétés des produits analogiques connus sous les noms de „Buna-hoels-150" et „Buna — S-4".

Dès maintenant l'étranger s'y est intéressé et Dunlop--Angleterre a passé en Pologne une première commande de cinq mille tonnes de caoutchouc souple. Le programme de l'usine prévoit, après l'achat des installations étrangères nécessaires, la mise en marche dans trois ans de la fabrication de caoutchouc au colophane, dont les propriétés sont encore plus précieuses.

*

UNE des plus intéressantes découvertes chimiques présenté par les savants de l'Université Polytechnique de Gdańsk au récent V-e Congrès de la Technique Polonaise est un nouveau procédé pour la fabrication du caoutchouc, accompagné d'un nouveau durcissant bon-marché.

Soulignons que depuis vingt ans aucun nouveau procédé n'avait été introduit en cette matière, malgré les efforts accomplis surtout par les laboratoires américains et ouest-allemands.

L'invention est due au professeur Tadeusz Pompowski et aux docteurs Edward Wiewiórowski et Aleksy Potocki.

Au lieu des durcisseurs „noirs" — silice et noir de fumée, employés dans le traitement des caoutchoucs naturels ou synthétiques, les savants polonais ont fait appel à des inhibiteurs chimiques „blancs". Le procédé de durcissement lui-même a été radicalement modifié. D'après le nouveau brevet, il se fait à l'état liquide, le produit n'exigeant ensuite ni usinage ultérieur ni malaxage.

Le caoutchouc ainsi obtenu est très résistant, sa résistance à la contrainte atteint 200 kg, en regard aux 150—180 kg des meilleurs caoutchoucs amérivains.

Un autre avantage est le remplacement des produits chers — noirs de fumée et silices — par des agents bon marché, obtenus comme déchets dans certains processus de l'industrie chimique.

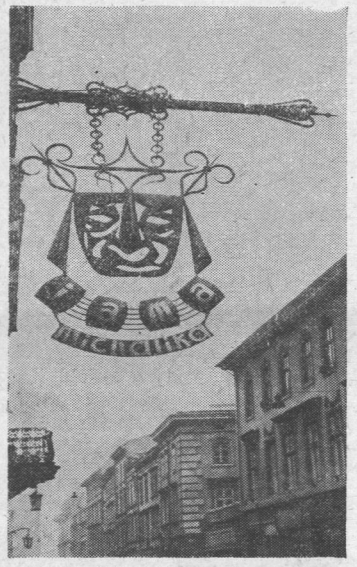

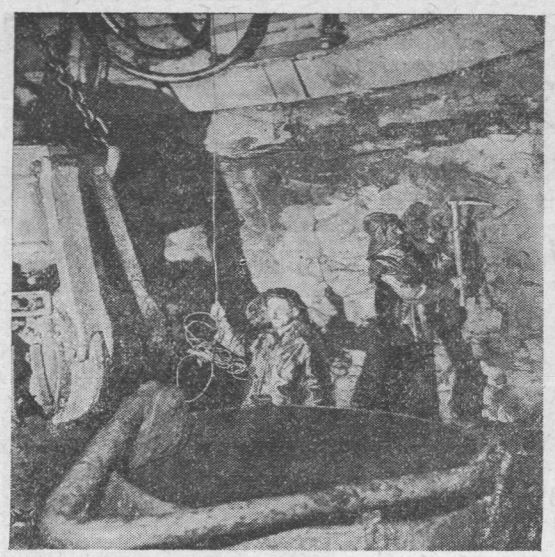

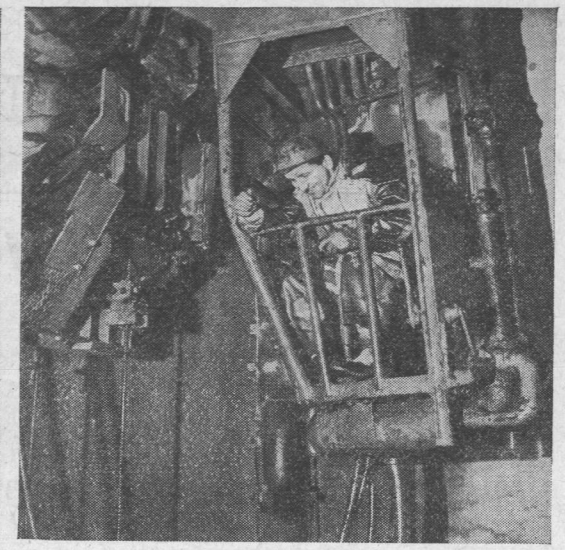

Un puits de mille mètres à la mine „Dymitrow"

La mine de houille „Dymitrow" à Bytom en Haute-Silésie est une des mieux équipées et des plus mécanisées dans le pays noir. Mais il y faut aller le charbon de plus en plus loin dans les entrailles de la terre, les couches plus proches du sol étant en voie d'épuisement.

Aussi y poursuit-on le creusage d'un nouveau puits baptisé „Budryk" qui, avec ses mille mètres, sera un des plus profonds en Pologne. Au cours du mois de mars, les équipes minières ont creusé les premiers 65 mètres. Mais le travail va s'accélèrant, les mineurs ayant en effet souscrit l'engagement de creuser en 90 jours de travail, à partir du premier avril, 330 mètres, ce qui constituera un nouveau record de vitesse dans ce genre de travaux.

L'arrivée d'une chargeuse mécanique KS-2-U, engin soviétique de haute classe, dont il n'existe que quelques exemplaires en Pologne, a facilité le creusage et permis de diminuer les équipes. Les travaux sont exécutés par une entreprise de Bytom spécialisée dans le creusage de puits, sous la direction de l'ingénieurs Józef Ozimek. Avec ses hommes, il est venu ici directement de la mine „Lech", où ils avaient creusé un puits de 800 mètres.

Kołobrzeg aura une jetée-promenade

Kołobrzeg, aujourd'hui presque entièrement reconstruit, est devenu une des plus belles stations balnéaires et climatiques en Pologne. A l'intention des estivants on entreprend maintenant la construction d'une jetée promenade qui pénètrera de deux cents mètres dans la mer et sera la plus longue du genre en Pologne.

Les vaches ont aussi ...des amants

Władysław Puzio, agriculteur à Jurkowo, village des environs de Węgorzewo (voïvodie d'Olsztyn) n'avait pas mené, comme on dit, sa vache au taureau. Pourtant elle s'apprêtait à vêler... Le nouveau-né avait un aspect plutôt bizarre. Les spécialistes consultés n'eurent pas de peine à établir que le jeune animal était issu d'un croisement avec un bison. Jurkowo se trouve en lisière de la forêt Borecka, où des bisons vivent en liberté et „madame" s'était laissée séduire...

Grand-père aime bien la moto

Agriculteur à Wojnowo, dans l'arrondissement de Morąg en Mazurie, Monsieur W. Krakowski a de la famille un peu partout dans les environs. Et il adore les visites. A tout ceci — rien d'étonnant. Mais, malgré l'habitude, ce solide vieillard de 70 ans à la belle barbe blanche éveille toujours sensation quand on le voit sur sa... petite moto.

La „Caverne de Michalik" se porte bien

Aux premières années de notre siècle Monsieur Michalik était un bon bourgeois de Cracovie qui eut la faiblesse d'ouvrir les portes de son café très bien fréquenté à une bande d'hurluberlus.

Ainsi naquit le plus célèbres des cabarets littéraires polonais, le „Zielony Balonik" (Le Ballonnet Vert) dont un des principaux animateurs fut Tadeusz Żeleński-Boy, par ailleurs (et plus tard) critique littéraire de grand talent, essayiste et surtout phénoménal traducteur des grandes oeuvres de la littérature française (on lui doit „tout" Molière, „tout" Balzac et „tout" Proust).

Depuis six ans, d'autres „hurluberlus" ont repris le flambeau. Leur cabaret littéraire, baptisé cette fois „La Caverne de Michalik", a acquis une réputation méritée qui ne ferait pas honte aux „anciens". Il est des Varsoviens qui font le voyage de Cracovie uniquement pour y passer une bonne soirée.

Pourtant la concurrence est forte, puisque cette ville est aussi le siège du plus célèbre des cabarets étudiants — „Le Caveau des Béliers". Mais depuis longtemps on sait qu'abondance de bien ne nuit pas.

Nos photos représentent l'enseigne de la „caverne" et un des numéros du dernier programme.

Ciemne lub jasne, PIJCIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

bières fines

Vega depuis 1650

QUALITÉ FRANCE

motte cordonnier

i posiadające stempel wysokiej jakości: „QUALITE FRANCE"

Wydział Handlowy:
49, Boulevard de la Liberté – LILLE tél. 57-34-34

Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWE

Pierwszy Maja

Weźmy się dzieci za ręce,
pójdźmy w wesołym szeregu.
Niech będzie nas jak najwięcej,
braci, przyjaciół, kolegów.

Słońce ulice wyzłaca,
miasto się wiosną przystraja —
Niechaj dziś święci się praca,
niech żyje pierwszy dzień Maja!

Konwalie, konwalijki

Rozbiegniemy się wszyscy po łące,
uzbieramy konwalie pachnące.
Będą błyszczeć porankiem i rosą
i każdemu z nas szczęście przyniosą.

W ten majowy, kwitnący poranek,
wezmę mnóstwo pachnących wiązanek,
i je ludziom spotkanym dam w darze,
aby uśmiech im zakwitł na twarzy.

Niech na widok tych kwiatków bialutkich,
swoje troski zapomną i smutki —
I niech wszyscy dziś, wielcy i mali,
niosą wiosnę w bukiecie konwalii!

Wesołe marionetki

Lubicie marionetki? Na pewno tak. Ale chyba nieczęsto macie okazję oglądać je w teatrze.

A czy wiecie, że w Polsce prawie w każdym mieście istnieje jeden lub nawet kilka marionetkowych teatrów, które zawsze wypełnione są po brzegi młodziutkimi widzami? W teatrach tych wystawia się najpiękniejsze sztuki dla dzieci małych i dużych.

Jak wyglądają aktorzy tych teatrów? Są to duże lalki, które poruszają się na scenie, mówią, śmieją się, śpiewają i tańczą, zupełnie jak żywe postacie. Poruszane są za pomocą niewidzialnych sznurków lub sprężynek, a głosu udzielają im prawdziwi aktorzy ukryci za kulisami. Lalki te grają tak żywo i naturalnie, że dzieci na widowni zapominają od razu, że są to kukiełki zrobione z drzewa i tkaniny, i z największym zainteresowaniem śledzą ich niezwykłe przygody na scenie.

A oto popatrzcie na wesołą orkiestrę marionetek, które grają na scenie teatru w Wałbrzychu.

Zabawy, jakich nie było

Tegoroczne bale karnawałowe młodzieży szkolnej w Polsce, tradycyjne zabawy przyszłych maturzystów (tzw. studniówki organizowane na 100 dni przed egzaminami dojrzałości) odbyły się pod znakiem Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wiele szkół przygotowało specjalny program zabaw młodzieżowych, efektowne korowody kostiumowe postaci historycznych rozmaitych epok.

Znakomicie udał się w związku z tym doroczny konkurs szkół średnich Warszawy pod hasłem „Zabawa jakiej nie było". Wzięły w nim udział tysiące dziewcząt i chłopców, prześcigając się w pomysłowości. Imprezie patronowały władze oświatowe i dyrekcje szkół, a pomagały komitety rodzicielskie.

Podczas balu finałowego spotkały się delegacje 36 szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych z wszystkich dzielnic Warszawy. Pierwsze miejsce za przygotowanie wesołej, kulturalnej i żywiołowej zabawy młodzieżowej zdobyło Technikum Mechaniki Precyzyjnej z dzielnicy Grochów, drugie miejsce przyznano Liceum Ogólnokształcącemu nr 8 z dzielnicy Praga, trzecie — Liceum Ogólnokształcącemu nr 47 również z dzielnicy Praga.

Wśród oryginalnych strojów można było spotkać monarchów, magnatów, szlachciców i rycerzy, ludzi różnych epok Tysiąclecia. Królowe, mieszczki, damy dworu, hrabiny w towarzystwie swych równie dostojnych partnerów najchętniej i najczęściej tańczyły ...serfa i let's kiss, chociaż, jak przystało na bale Tysiąclecia, wszędzie odtańczono przynajmniej raz staropolskiego poloneza i dziarskiego mazura.

Zwracały uwagę pomysłowe dekoracje, w których przeważały oczywiście akcenty historyczne, potraktowane na wesoło. Na zdjęciu poniżej: jedna z takich dekoracji — nad smokiem wawelskim trzymanym na smyczy przez dzielnego szewczyka Skubę — dwa portrety pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka (966) i obecnego premiera rządu polskiego Józefa Cyrankiewicza (1966).

Młodzież Warszawy zna z lektury i opowiadań koszmar wojny i okupacji. Harcerze pamiętają o czynach młodych bohaterów Polski podziemnej. W rocznicę słynnej akcji odbicia z rąk hitlerowskich oprawców więźniów pod Arsenałem (marzec 1943), na Cmentarzu Powązkowskim (po wyżej) złożono kwiaty. Odbyło się również spotkanie z żyjącymi członkami sławnej harcerskiej grupy „Zośki" (drugie zdjęcie po prawej)

Pamięci „Rudego"

Był rok 1942. Potęga faszystowskich Niemiec osiągnęła szczyty sukcesów. Jedynie ZSRR, Anglia oraz siły podziemia broniły wolności i walczyły z terrorem okupanta. W szeregu walczących narodów Polska zajmowała szczególne miejsce. Wśród licznych oddziałów polskiego Ruchu Oporu niemałą rolę odegrały „SZARE SZEREGI", złożone z harcerzy, grupy najmłodszych, dzielnych chłopców i dziewcząt.

Pierwszymi, którzy podjęli akcję przeciw okupantom, byli **harcerze 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej,** inicjatorzy i wykonawcy wielu akcji sabotażowych. Nie mogli i nie chcieli być biernymi świadkami terroru wroga. Spośród chłopców 23 WDH odwagą i zdecydowaniem wyróżnili się: **Tadeusz Zawadzki — „Zośka", Aleksy Dawidowski — „Alek", Jan Bytner — „Rudy" i inni.** Pierwszymi ich akcjami było wybijanie szyb w urzędach niemieckich, gazowanie kin, w których wyświetlano filmy o sukcesach wojsk niemieckich, wypisywanie na murach patriotycznych haseł. Zrywali hitlerowskie flagi z gmachów, malowali symbol Polski walczącej (kotwicę). Harcerze dokonali śmiałej akcji zerwania w 1942 r. wmurowanej przez Niemców tablicy z pomnika Mikołaja Kopernika. Bohaterem jej był „Alek". „Zośka" opracowywał i rozdzielał zadania dla poszczególnych grup. „Rudy" był specjalistą od rysunków i napisów na murach okupowanej Warszawy. Jego największym wyczynem było wymalowanie kotwicy na pomniku Lotnika w pobliżu gmachów gestapo.

Jesienią 1942 roku rozpoczęło się intensywne szkolenie harcerzy na zajęciach techniczno-wojskowych. Pierwsze zadanie bojowe to wysadzenie w noc sylwestrową pociągu towarowego, zdążającego na wschód ze sprzętem wojennym. „Alek" i „Rudy" specjalizują się w rozbrajaniu Niemców. Pewnego dnia padają ofiarą obławy, lecz dzięki odwadze i sprytowi udaje im się zbiec.

Wiosną 1943 r. podczas walki ulicznej z członkami Werkschutzu „Rudy" zostaje ranny, a 23 marca 1943 r. aresztuje go gestapo. Mimo zastosowania brutalnych metod w śledztwie nie wydaje nikogo.

Na wieść o aresztowaniu „Rudego" grupa „Zośki" postanawia za wszelką cenę odbić przyjaciela z rąk hitlerowskich oprawców. Po trzech dniach żmudnej pracy wywiadowczej i po uzyskaniu zgody władz podziemia podczas przewożenia „Rudego" z przesłuchania w gestapo z Al. Szucha do więzienia na Pawiaku, **następuje u zbiegu ulic Długiej i Bielańskiej pod Arsenałem napad na karetkę więzienną.** Akcja pomimo dużych strat udaje się; **„Rudy", a wraz z nim 25 innych więźniów, zostają uwolnieni.**

Radość z odbicia przyjaciela jest wielka, ale nie trwa długo. **30 marca 1943 r. ukrywany w szpitalu na Płockiej „Rudy" w cztery dni po odbiciu umiera,** mimo zastosowania wszelkich możliwych środków. Umiera spokojnie, szczęśliwy, że znajduje się wśród przyjaciół, a nie wrogów. W tym samym dniu umarł również „Alek".

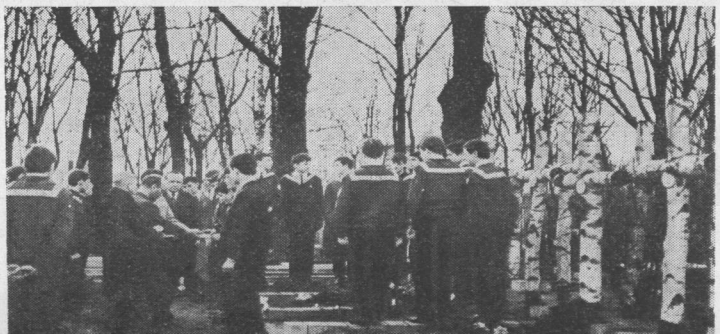

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolebką skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze znienawidzonym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu wbrew reakcyjnej tendencji bratobójczych sporów i haniebnym akcjom tzw. Narodowych Sił Zbrojnych. Partyzanci prowadzą szereg ważnych operacji bojowych. Ginie wielu bohaterskich żołnierzy ruchu oporu. Oddają życie w walce o wolność całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się.

Barwy walki

MIECZYSŁAW MOCZAR

Na wiadukcie

Droga z Lubelszczyzny do Warszawy była tym razem wyjątkowo trudna. Na każdej stacji Niemcy wchodzili do pociągu, zaglądali do wagonów i podejrzliwym wzrokiem mierzyli podróżnych. Zaczepiali, rozpytywali skąd, dokąd. Miny mieli przy tym niepewne. Zdradzali wyraźny niepokój, zdenerwowanie. Te przeciągające się postoje sprawiły, że pociąg przybył do Warszawy z dość dużym opóźnieniem. Zazgrzytały wreszcie hamulce, parowóz jak sfatygowany, wycieńczony koń, który już kroku dalej zrobić nie może, stanął na Dworcu Wschodnim, dysząc ciężko.

Po peronie kręciła się gromada ludzi. Wszyscy zachowywali się normalnie. Nie zauważyłem nic takiego, co mogłoby stanowić powód do zaniepokojenia. Mimo to spoglądałem z nieufnością na ludzi, pośpiesznie opuszczających wagony. Uparcie poszukiwałem w tłumie tych, na których zawsze zwracało się największą uwagę. Spostrzegłem ich wreszcie. Żandarmi przechadzali się po peronie. Upewniło mnie to, że nie należy spodziewać się łapanki. Ruszyłem więc spokojnym, pewnym krokiem ku wyjściu razem z tłumem podróżnych.

Przez moment zastanawiałem się, czy wsiadać do tramwaju, czy też iść pieszo i dokąd? Zdecydowałem, że tym razem nie pójdę do ciotki Mikołajczykowej, jak to zwykle czyniłem. Pojadę na Żoliborz, do Stachy, u której zawsze można spotkać kogoś, z kim nie widziało się od miesięcy. Dom Stachy był punktem zbornym dla peperowskiego i alowskiego aktywu nie tylko warszawskiego. Można tam było spotkać towarzyszy z terenu, oczekujących na kontakt z centralą, i przy okazji dowiedzieć się, co słychać w innych częściach kraju.

Wiosna tego roku zapowiadała się wczesna. Ostatnie dni marca były ciepłe. W lubelskich lasach, w najgłębszych kniejach, topniały śniegi. Ziemia zaczynała oddychać. Życie wstępowało do lasów; już było słychać wesołe kłótnie ptactwa, już rozlegał się donośny stukot dzięcioła jak werbel na powitanie nowego zaciągu AL-owców.

Z jednej strony serce rosło, a z drugiej powiększały się kłopoty. Chętnych do walki było tysiące, a możliwości nasze, by dać im uzbrojenie — ograniczone. W oddziałach mogli pozostać tylko ci, którzy przynieśli broń ze sobą. Innym można było na drogę powrotną do domu dać tylko nadzieję, że i oni lada dzień dostaną do ręki karabin.

Wiosenna noc w lesie, spokój, jaki jej towarzyszy — nastraja. Szczególnie, gdy obowiązki masz już za sobą i wiesz, że niebezpieczeństwo nie zagraża. Masz wówczas wrażenie, że nie ma okrutnej wojny. Siedzisz i gawędzisz. Starzy partyzanci opowiadają młodszym, jak to oni postępowali w różnych trudnych okolicznościach, przekazują im stare żołnierskie prawdy. A to jak należy obchodzić się z bronią, a to która z nich ma walory, a która wady. Żartobliwie upominają, że trzeba obchodzić się z nią ostrożnie, bo „jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści" i że „każda broń raz do roku sama strzela"...

Inni znów rozniecają ognisko. Płomienie syczą, pną się ku górze, ku wierzchołkom majestatycznych sosen. Drgające cienie wydłużają się, to znów kurczą. W takich chwilach atmosfera wydaje się romantyczna, powiedziałbym nawet — roztkliwiająca. Znękani całodziennym trudem starzy partyzanci zasiadają wówczas pod upatrzonym drzewem i wspólnie ze swoimi młodymi kolegami nucą...

Melodia drga między drzewami i niesie z sobą wspominki, reminiscencje dawnej lub dopiero co przeżytej chwili. Niebawem wszyscy siedzący pod drzewami włączają się do niedyrygowanego przez nikogo chóru i pieśń płynie szeroko po lesie.

W stolicy wiosna 1944 roku oczekiwana była jak żadna dotąd. Mówiło się wszędzie — w pociągu, na ulicy — że będzie to już ostatnia wiosna okupacji...

Zmienił się też wygląd warszawskiej ulicy. Było rojno i gwarno. Przechodnie zachowali jednakże dawną czujność, gotowi w każdej chwili przyspieszyć kroku, zniknąć, zapaść się pod ziemię na jeden okrzyk, jeden szept: „łapanka".

Czujni byli nawet ci, którzy pozornie niefrasobliwie zatrzymywali się przed zachwalającymi głośno nowe „osiągnięcia techniki i chemii", osiągnięcia, przy pomocy których można świetnie zacerować dziurawą pończochę czy też wywabić najbardziej uporczywe plamy na krawacie.

Niektórzy zatrzymywali się z zainteresowaniem koło skromnie wyglądającego stolika, na którym tasowano trzy karty. Właściciel przedsiębiorstwa od czasu do czasu zerkał na wszystkie strony, oceniał otaczających go gapiów i powtarzał magiczne, zachęcające słowa: „Za sto płacę dwieście! Czarna wygrywa, czerwona przegrywa!" As pikowy odsłaniał się zawsze tam, gdzie go rzucono. Mimo to amatorów było niewielu. Od czasu do czasu ktoś tam wprawdzie kładł od niechcenia stówkę na wybraną przez siebie kartę. I — o dziwo — wygrywał! Byli to tak zwani „swojacy", wspólnicy występujący w charakterze przynęty dla kołem stojących kibiców. Wreszcie znajdował się ktoś naiwny, który stawiał setkę, a niekiedy nawet i „górala" na zauważonego przez siebie asa. Oczywiście przegrywał. Ale gdy roznamiętnieni w poszukiwaniu nowego naiwnego szulerzy usłyszeli słowo „łapanka", to niby spłoszone stado saren ginęli w bramach i wnękach najbliższych domów. Gdy niebezpieczeństwo minęło, wszystko wracało do stanu poprzedniego. Znowu można było usłyszeć pod tą samą bramą, pod którą niedawno grano w „trzy karty", inne magiczne słowa. Ni to mówiono, ni to szeptano: „Twarde, miękkie... twarde, miękkie".

Gdy pierwszy raz jakiś facet w białym kołnierzyku zanucił mi melodyjnie do ucha owo: „Twarde, miękkie... twarde, miękkie", spojrzałem na niego ze zdziwieniem. — O co mu właściwie chodzi? — zapytałem wówczas idącego ze mną towarzysza. Wyjaśnił mi, że osobnik ten kupuje dolary: złote lub papierowe. W tym między innymi przejawia się właściwy folklor Warszawy. I dodał: — Życie w Warszawie płynie wieloma nurtami. Wśród nich jest również i ten, z którym stykasz się na ulicy. Jedni wygrywają na podwórkach stare polskie melodie, którymi niewątpliwie pomagają ludziom żyć, zapomnieć na chwilę o bólu. Inni znów handlują. Dzięki nim można w mieście to i owo kupić. Są również — wyjaśniał dalej — poszukiwacze naiwnych, amatorzy łatwych zarobków. Jak to zwykle w dużym mieście. Są wreszcie i pospolici szubrawcy, tacy na przykład „szmalcownicy".

Pewnego razu przyczepił się taki do jednej naszej towarzyszki. Chciał od niej pieniędzy. Groził, że jeśli ich nie dostanie, to odda ją w ręce Niemców. Wciągnęliśmy hienę do bramy. Dostał wtedy za swoje tak, że chyba popamięta. W ogóle, to cała ludność Warszawy, nie mówiąc już o członkach konspiracyjnych organizacji, z obrzydzeniem odnosi się do lumpów, określonych mianem „szmalcowników".

I tak żyje Warszawa. W ogromnym lesie kamienic nieustannie toczy się zacięta, bezwzględna walka z okupantem. Pada nas ciągle jeszcze więcej niż hitlerowców, ale mimo ofiar i wielkich trudności — walka przybiera na sile.

Warszawa w tych dniach była dla nas jakby matką, która pomaga, służy dobrą radą, wychowuje. Przekonanie to towarzyszyło nam ciągle, czerpaliśmy zeń otuchę i siłę do walki z wrogiem. Czułem się jednak na jej ulicach nieswojo. Z niepokojem przechodziłem obok hitlerowskich żandarmów, którzy w każdej chwili mogli mnie zatrzymać i chcieć wylegitymować. Jak się zachować, gdy do tego dojdzie? Miałem co prawda kenkartę oraz zaświadczenie z pracy. Ale były to dokumenty fałszywe. Pod wypisanym na nich adresem nikt nie mieszkał, we wskazanej przez nie firmie nikt nie pracował. Tego rodzaju dokumentami posługiwało się wówczas wielu towarzyszy. Bieda jednak w tym, że mój dokument był bardzo źle i prymitywnie wykonany. Nawet kiedy sam na niego spojrzałem, to wzbudzał we mnie poważną nieufność. Całe szczęście, że nie miałem „przyjemności" legitymowania się, mimo że niejednokrotnie zdarzały się sytuacje, kiedy myślałem, że już do tego dojdzie...

Jechałem tedy do Stachy. Tego dnia hitlerowcy wzmocnili patrole. Już nie po dwóch, ale po pięciu lub siedmiu kroczyli chodnikami z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału.

Tramwaj dojeżdżał właśnie do rogu ulicy Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia. Gdy spytałem stojącego obok mnie chłopca, czy teraz powinienem wysiąść, żeby dojechać na Żoliborz, przytaknął. Tramwaj już ruszał, gdy wyskoczyłem.

Wetknięty za pas pod koszulą pistolet TT, który wiozłem dla „Witolda" w prezencie, uwierał mnie niemiłosiernie. Wszedłem do bramy, aby przesunąć go na inne miejsce. Kiedy ponownie znalazłem się na przystanku, zobaczyłem znajomą sylwetkę. Ignac stał rozglądając się na wszystkie strony. Widocznie czekał na kogoś.

— Co tu robisz, Ignac? — zagadnąłem znienacka.

— A, Mietek! Jak się masz? Kiedy przyjechałeś?

— Jadę z dworca.

— A dokąd?

— Wybierałem się na Żoliborz.

— Zaczekaj chwilę. Spotkasz starego znajomego. Umówiony jestem z „Wąsikiem" *. Już powinien tu być.

— Świetnie. Może pojedziemy razem. Przyjechałem do Warszawy, bo przed dwoma dniami, 26 marca, odbyło się pierwsze posiedzenie Lubelskiej Rady Narodowej. Mam zamiar zakomunikować o tym kierownictwu. Było to chyba pierwsze w całym kraju posiedzenie przyszłej terenowej władzy ludowej.

— Myślę, że tak — przytaknął Ignac.

— Co słychać w Warszawie? Wszyscy zdrowi? — zapytałem z kolei.

— Dużo jest do opowiadania. Ale to potem — odrzekł Ignac. Wiesz, że „Wąsika", na którego czekamy, zabrałem z Łodzi i jest on obecnie członkiem specgrupy przy Sztabie Głównym? Odważny, dobry chłopak.

Po chwili przyszedł. Przywitaliśmy się serdecznie. Nie widziałem go już od roku. Teraz wydawał mi się bardziej dojrzały. Zmężniał. Po chwili rozmowy ruszyliśmy przed siebie. Ignac coś tłumaczył „Wąsikowi", który go uważnie słuchał. Ja natomiast z zainteresowaniem przyglądałem się otoczeniu.

Interesujące było tak patrzeć na przechodniów; jedni śpieszyli gdzieś, inni szli powoli, to przystając, to zawracając, jakby oczekiwali na kogoś. Tak jak my przed chwilą. Od czasu do czasu ocieraliśmy się niemal o gromady maszerujących hitlerowskich żołdaków.

— Co słychać w Łodzi? — zagadnąłem w pewnej chwili „Wąsika" spostrzegłszy, że instrukcja została mu już przekazana.

„Wąsik" zasępił się:

— W Łodzi z dnia na dzień gorzej. Hitlerowcy stali się bardziej okrutni. Zresztą nie tylko w Łodzi, ale coraz bardziej okrutni są również i w Warszawie. Szczególnie ci, którzy swoje okrucieństwo wykazywali od pierwszej chwili.

— To jest zrozumiałe. Nie mają już nic do stracenia — powiedziałem. — To samo dzieje się również i w terenie. Kałmuków poją gorzałką i wspólnie z nimi palą wsie, mordują dzieci, gwałcą kobiety. Przed kilkoma dniami spalili wieś Jamy i wszystkich mieszkańców, których w niej zastali. Im bliżej końca, tym bardziej będą okrutni.

Idąc i rozmawiając, aniśmy się spostrzegli, kiedy znaleźliśmy się na wiadukcie koło Dworca Gdańskiego. W dole rozległ się gwizd parowozu, zadudniły koła jadącego pociągu.

Byliśmy właśnie w połowie wiaduktu, gdy usłyszeliśmy za sobą narastający warkot zbliżającego się samochodu.

Obejrzałem się, Marcedes. Za chwilę zrównał się z nami. W odkrytym, dużym aucie, siedziało z „fujarkami" na kolanach sześciu esesmanów. Obrzucili nas zimnym, wyniosłym spojrzeniem. Gdzieś w okolicach krzyża poczułem mrówki. Samochód z sześcioma zbirami powoli minął nas i kilkadziesiąt kroków dalej zatrzymał się. Czterej esesmani siedzący z tyłu, zaczęli się jak gdyby poprawiać na siedzeniach. Patrzyli na nas spode łba. Serca to biły nam gwałtownie, to znów zamierały. Liczyliśmy, że jeszcze jeden krok, a drzwiczki samochodu otworzą się i usłyszymy: *„Halt! Haende hoch!"*

Szliśmy prawą stroną wiaduktu. Tuż za niewysoką, żelazną poręczą, kilka metrów niżej, tory kolejowe. Tędy nie ma wyjścia. Lecz człowiek jest taki, że im bardziej ma skomplikowaną i niebezpieczną sytuację, tym bardziej potrafi, i to w mgnieniu oka, skoncentrować wszystkie swoje siły, potrafi się poddać takiej dyscyplinie, która w normalnych okolicznościach byłaby zupełnie niemożliwa.

Szliśmy więc na pozór spokojnie. Esesmani, niby to rozmawiając, przyglądali się nam uporczywie.

— Co macie przy sobie? — zapytał szeptem Ignac.

„Wąsik" miał granat i pistolet, ja — nieszczęsne TT, spoczywające pod koszulą za pasem. Wyciągnąłem z kieszeni wilgotną dłoń, powoli wsunąłem pod marynarkę.

— Trzeba wytrzymać nerwowo. Pierwsi nie zaczynamy — rzekł Ignac.

Odległość zmniejszyła się, esesmani dalej wpatrywali się w nas. Napięcie wzrastało.

Z naszej strony żadnego gestu, który by mógł zdradzić nasz niepokój. Ręce trzymaliśmy na chłodnym żelazie, gotowym w każdej chwili do strzału... Do ostatniego strzału.

W takiej sytuacji umieć zawładnąć sobą, to wielka sprawa. Najmniejszy nerwowy gest któregokolwiek z nas groził niebezpieczeństwem. Szliśmy więc, słysząc bicie swych serc i tłumacząc sobie w duchu, że choć właściwie sytuacja jest bez wyjścia, to może jednak nie nastąpi to najgorsze. Byle iść dalej równym, pewnym krokiem.

„Kiedy wreszcie rozpoczniecie działać? Czy strzelać będziecie dlatego, że wam się nie podobamy, czy też zanim to uczynicie, zapytacie o ausweiss? Kiedy to nastąpi" — kołatało w głowie.

Esesmani równie jak my, wnikliwie śledzli każdy nasz ruch, każdy nasz krok. Psychologiczne zmaganie między hitlerowcami, trzymającymi w garści automaty, a trzema młodymi ludźmi, którzy bez żadnych, przynajmniej widocznych, wahań idą z rękami w kieszeniach, osiąga szczyt napięcia.

„Kiedy się to skończy?"

Od stojącego samochodu dzieli nas jeszcze kilkanaście kroków. Esesmani jakby czają się do skoku. Patrzymy im prosto w twarze. Jeszcze moment, jeszcze jeden krok. Być może ostatni. Wtem staje się coś, czegośmy się nie spodziewali.

Oficer niemiecki, który siedzi obok szofera, rzuca dwa słowa: *Weiter fahren!* Warczy motor i maszyna powoli się oddala.

Chwyciłem za poręcz, ścisnąłem ją...

(16 — c. d. n.)

* Jan Stępień.

pestka

ANKA KOWALSKA

Tego dnia do naszego biura po raz pierwszy przyszła Agata. Do mnie. Przyszła, żeby powiedzieć mi, że zdała magisterium.

Zostawiłam w biurze nasz adres. W kilka dni później dostałam od niej kartkę. „Jestem magistrem, pisała, byłam u ciebie w biurze — jak ty miło pracujesz! Co z Józefem? Pisz do mnie do Warszawy, dostałam na lipiec zastępstwo w radio. Może się tam zaczepię? Małpiszonie, masz takich uroczych kolegów i w ogóle mi ich nie pokazujesz. Pozdrowienia od mamusi, całuję, uzdrów Józefa, Agata."

Dziś po tylu wspomnieniach z nią, po lekturze jej dziennika, pytam siebie, jak mogłam nie zrozumieć. W naszym biurze do rozmowy — wiem dobrze, co ona uważała za rozmowę — byłeś ty jeden. Pijak Okoń nie mógł się jej podobać, Teodora nie było, Sewer wyglądał dobrze tylko w tańcu. W samej pracowni szaro i brzydko, na ścianach rysy, plamy, żadnego obrazka. Musiało więc to wasze spotkanie być szczególnie dobre, szczególnie od razu prawdziwe, jeśli tak radośnie o nim pisała. Może chciała mi się z czegoś zwierzyć, może dawała mi znak. Sądziłam, że to skończenie studiów, egzamin, wreszcie lato, które tak kochała, złożyły się na jej zachwyt i sympatię dla całego świata. Wreszcie wiedziałam przecież, że jesteś rzeczywiście miły. Nie ułatwiłam jej zwierzeń; żadne ze zdań na kartce nic mi nie powiedziało: nie dostrzegłam problemu.

10

Tymczasem ona weszła do naszego pokoju, a ty wstałeś zza biurka, i ona zbliżyła się do ciebie swoim krokiem opanowanej tancerki, i tak tanecznie wyciągnęła do ciebie rękę, jakby nie wyciągała jej po swój los, po dokonanie, po pieczęć, lecz jak po kwiat; po ulotną, nic nie ważącą chwilę.

Powiedziała:

— Sabiny nie ma?

Stojąc, powiedziałeś, że nie, stojąc i patrząc: „różą wieczną", pomyślałeś, być może; i — być może — zapragnąłeś, aby nie odeszła natychmiast.

Nie przypuszczam, naturalnie, żeby Agata wywarła na tobie wrażenie czysto duchowe. Nie należała ani trochę do kobiet, które bywały heroinami Sienkiewicza; jej mała żarłoczna twarz, jej

ruchy — Józef mawiał, że ona porusza się erotycznie — krągłe ramiona powleczone tą jej skórą, wszystko to znalazło się nagle przed tobą, za oknem jaskrawiło się niebo letnie i czyste; być może, poczułeś się mężczyzną i poczułeś się młody.

Agata przysiadła pewnie na brzegu mojego biurka; papierosa? — zapytałeś, wzięła, zapaliliście oboje; dowiedziałam się od niej potem, że nikogo więcej w pokoju nie było. telefon nie dzwonił, zrobiło się nagle intymnie w naszym biurze nawiedzanym nieustannie przez interesantów, przez dzwonki telefonów. Nalewając jej kawę powiedziałeś o Józefie i o mnie. Wyjeżdżają dopiero wieczorem, powiedziałeś pewnie, a ona siedząc na biurku, dźwięcząc bransoletkami, smagła, pełna tych swoich półgestów, powiedziała:

— Nie, są na pewno zajęci. Chciałam, żeby mi pogratulowała: od godziny jestem magistrem. Ale wobec tego pan będzie pierwszym człowiekiem, od którego przyjmę gratulacje.

Na pewno śmiała się do ciebie i do swojej radości i na pewno byłeś zmieszany, ale zmieszanie w jej towarzystwie, jeśli tego chciała, znikało bardzo prędko. Kawę wypiliście za jej zdrowie, za jej przyszłość, która właśnie tam się stawała, w tym biurowym pokoju o poplamionych ścianach. Usłyszałeś za drzwiami głos Okonia, nić mogła zostać zerwana; Agata na biurku kiwała brązową stopą w szpilce.

— Czy to nie wielka odpowiedzialność: być pierwszym człowiekiem, który się o takim wydarzeniu dowiaduje? — spytałeś; twoje ręce układały już na biurku plansze, położyłeś na wierzchu przycisk. Głos Okonia gadał za drzwiami, idziemy, powiedziałeś: idziemy uczcić magisterium, panno Agato, stawiam koniak.

Musiała być zachwycona, szczęśliwa; gdybym was była widziała, sam fakt, że opuściłeś dla niej „posterunek", wyjaśniłby mi dostatecznie dużo. Ona musiała być zachwycona; najczęściej cierpiała przez swoją wrażliwość na głuchotę i ślepotę partnerów. — Rozumiesz, mówiła, napisałam wiersz, a on pyta, ile za niego dostanę! Przecież ja ten wiersz piszę, żeby zbawić świat!

Okoń gapił się za wami, pędziliście po schodach. Koniak w knajpce, czytałem wiersze pani, onieśmielenie Agaty; gdy przychodziło do mówienia o jej wierszach, cichła, na coś czekała, zacinała się, nagle niepewna. Pisała tak niewiele i tak rzadko, powiedziała ci to. Niedobrze, powiedziałeś, musiałeś to powiedzieć. Każdy jej tak mówił; skrzywiła się.

Na wprost spojrzenia miała twoją twarz, suchą i wrażliwą, wcześnie zbrużdżoną; leżały w niej głęboko twoje młode oczy. Tego dnia były młodsze niż kiedykolwiek, a w Agacie musiało coś się zaiskrzyć, drobne, ale dotkliwe uczucie.

— Mój Boże — powiedziała bez złości — Każdy o to pyta. Ale panu odpowiem. Widzi pan, nie umiem... Ja się pisania boję. Czy to się da zrozumieć? — Dodała zuchwale: — Ja się równie rzadko całuję.

Patrzyliście na siebie poprzez dwa kieliszki i pszczołę zaplątaną w gęstym powietrzu knajpki. Czy to już wtedy budziliście się do siebie, do wszystkiego, co było przed wami? W Agacie stawało się to wówczas; tak, potem mi powiedziała. „Sabina,

do miłości było jeszcze daleko, wiesz. Ale kiedy na niego patrzyłam, byłam pełna piersi, nóg, ramion. Sabina, ja cała szłam do niego. To nie mogło się nie stać, Sabina."

Jeśli tak patrzyła na ciebie, jeśli tak wyglądała jak wtedy, kiedy mnie to mówiła, nie uwierzę, abyś nie dostrzegł straszliwej otwartości jej spojrzenia, jej nagle obnażonej twarzy. Odczułeś podniecenie i lęk, pragnienie, aby zatrzasnęła te rozchylone do siebie drzwi, te powieki nad zbyt szczerymi oczyma. Tyle odwagi, co ona — tyle odwagi i prostoty nigdy nie miałeś.

Zapal. Poszliście potem nad Wisłę; prawda? Agata w szpilkach wdrapała się na dziurawe, wywrócone dnem do góry czółno, tuż przy ramieniu miałeś jej nagą, nieco jaśniejszą od pleców szyję, bluzkę zsunęła z ramion. Rzeka marszczyła się w ukośnym przedwieczornym słońcu, włosy Agaty wiatr rzucał ci prosto w usta. Rozmawialiście — o czym? Rozstaliście się nocą o jedenastej, musiało wam być dobrze. I niespokojnie było wam również; z nią nie rozmawiało się całkiem bezkarnie, jeśli tego nie chciała, ty wiesz.

11

Kiedy przestaję mówić — jak tu strasznie cicho. Dopóki nie przyszedłeś, nie mogłam znieść tej ciszy. Józef nie chciał mnie tak zostawić, ale ktoś przecież musi tu być normalny, niech siedzi z Markiem na wsi; czy ty wiesz, co Józef powiedział, kiedy Agata... On powiedział:

— Uważam, że to było do przewidzenia.

Wcale nie chcę go zobaczyć, jeszcze nie teraz. Borys, ja kochałam tę dziewczynę. Nie zrobiłam z tej miłości właściwego użytku, wciąż tylko brałam i brałam, jak żebrak. Potem wzbogaciłam się o Józefa, a jeszcze potem o Marka — i przestałam mieć dla Agaty nawet czas. Czas psychiczny, jak ona to nazywała, bo czasem fizycznym dysponowałam zawsze — dla niej; ona nie przeszkadzała, z Markiem bawiła się cudownie; mogłam też prasować czy gotować, a ona siedziała na fotelu tu albo w kuchni na stole i gadała, a tego to już ja lubiłam słuchać. Jakby do mnie przychodziło życie samo, wiesz.

Ale o sobie — tej prawdziwej — nie mówiła prawie nigdy; przez całe lata. Dopiero potem. Nie dlatego, że nie było jej to potrzebne. Było jej to potrzebne: jej dziennik, Borys — ona nie powinna go była pisać w takiej okropnej odległości od ludzi — od ciebie, ode mnie. I ty, i ja wiedzieliśmy, mogliśmy się przecież domyślać, jak ona żyje, czym. I tobie, i mnie było z tą wiedzą niewygodnie; zsuwaliśmy ją na dno duszy, jak się wkłada latem w głąb szafy zimowe rzeczy. Naftalina, tak; ale to wszystko — i generalne wietrzenie na wiosnę i jesienią. Doroczne przykrości. Na co dzień rzeczy zbędne, nikomu niepotrzebne.

Od czasu do czasu rozmawiałam z nią inaczej niż zazwyczaj, głębiej; jej twarz krągła i otwarta nie była już odbiciem jej wnętrza, jej prawdziwych namiętności i nastrojów. Widoczna w niej była tylko zewnętrzna osłona, drzwi do środka zostały zamknięte. Gdy okazałam jej raz, drugi, trzeci, że chcę tam wejść, nie potrafiła nawet poddać się od razu. Ona, tak dawniej szczera i bezpośrednia, ona, którą pamiętam, jak niepotrzeb-

nie otwarcie odpowiadała na najbardziej niedyskretne pytania, ta sama Agata, która tak namiętnie opowiadała się za maksymalnym wyjawianiem siebie w miłości i przyjaźni i tak długo tę swoją wiarę praktykująca — od pewnego czasu bywała w tych rozmowach oporna i trudna. Zdawało mi się niekiedy, że chciałaby prosić o ułatwienie jej poddania, odemknięcia się, obnażenia. Pomyśl, Borys: odkąd miała ciebie, przestała mieć kogokolwiek ponadto.

Ale Józef nie miał prawa ani cienia racji, mówiąc, że to było do przewidzenia; nie miał prawa i wyrządzona została Agacie tymi słowami niesprawiedliwość. Agacie, którą opuściłam dla niego, dla Józefa. I dla Marka. To nie było do przewidzenia, Borys, to był cios dla niej samej, była to chwila, za którą my odpowiadamy. Agata nie do tego szła, to nieprawda; gdyby to nie burzyło moich pojęć i poglądów tak zupełnie i z taką niekonsekwencją, powiedziałabym, że Agata patrzyła w coś niewyobrażalnie pięknego. I potknęła się całkiem nagle; niespodzianie także dla siebie samej.

Powiedziałam do Józefa: — Proszę cię, nie mów o niej ze mną. Masz tu czyste koszule, walizka stoi w korytarzu — chciałabym, żebyś jechał do Podkowy; zaraz.

I zaczęłam płakać. Ale kiedy się zbliżył, poczułam, że nigdy, nigdy rzeczywiście nie powiem mu ani słowa więcej — o niej, a więc i o mnie, jaką chciałabym być, jaką zachciałam być całkiem nagle, jaką nigdy nie będę. I pomyślałam po raz pierwszy, że Agata miała rację, kiedy mówiła, że najgorszym złem jest nie mieć nikogo.

Nikt to według Agaty człowiek, któremu nie możesz wyjawić z siebie najważniejszego. Choćby tego tylko, co najważniejsze jest w tobie teraz, na jedną chwilę. Potem coś w tobie kona i niknie, i odbywa się w twoim wnętrzu mały żałosny pogrzeb, za którym idziesz sam jeden.

— Najtrudniej jest być dobrym na bezludnej wyspie — powiedziała kiedyś Agata.

Popatrzyłam więc wtedy na Józefa. Józef odwrócił się i powiedział: — Co mam zabrać małemu? — i rozstąpiła się między nami głęboka szczelina, i zobaczyłam raz jeszcze, jak dużo już jest tych szczelin.

No więc Józef wyjechał i dlatego jesteśmy dziś sami. Możesz zostać tu całą noc, jeśli chcesz. Jeśli możesz. Będzie to ostatnia noc, którą podczas obecności Teresy w Warszawie spędziesz z Agatą.

Borys, ja cię przepraszam, ja nie wiem, co się ze mną stało. Coś się musiało stać, jeżeli ja, ja — mam do ciebie pretensję, że twoja wierność żonie przerastała tak nieporównanie twoją wobec niej niewierność, że nie zjednoczyłeś swego życia w miłości, tylko je dla miłości rozdwoiłeś, że nie porzuciłeś Teresy i dzieci, że wracałeś do nich zawsze i zawsze, i że Agata o tym wiedziała, jak wiedziała też, że kiedyś ona właśnie musi zostać sama, sama jedna chora czy stara, a Teresa chora i stara będzie miała i ciebie, i dzieci, i dom, i — że powinna je mieć. Potrzebuję dobrego spowiednika, potrzebuję Boga, Borys. Jest mi tak, jak gdybym Go nigdy dotąd nie miała, jakbym wierzyła w bóstwo martwe.

(d. c. n.)

Sen Dolaty

NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ. Dolata osiągnął nie lada jaki sukces. Napracował się rzetelnie, namozolił, no, ale ma teraz człowiek satysfakcję, że czegoś dokonał.

A przecież początek taki był niepozorny, wcale nie można było spodziewać się aż takich rezultatów. Pewnego dnia listonosz wręczył Dolacie kolejny numer „Tygodnika", i jak zwykle Dolata z miejsca zabrał się do czytania Gawędy Mariana i Listu Grzybka. W jakiś czas potem dopiero zauważył, że tym razem na okładce nie ma żadnego zdjęcia, tylko „rysunki jakiesiś". Rysunki, stanowiące zapowiedź wielkiego konkursu „Tygodnika". „Znowu konkurs"! — Dolata wzruszył ramionami.

Nagrody jednak przypadły mu do gustu. Najbardziej rozentuzjazmowały go wyjazdy do Polski. Jął liczyć, ile by też — gdyby udało mu się taką podróż wylosować —

ile by też zaoszczędził — nosił się bowiem z zamiarem pojechania w lecie tego roku do Kraju. Wyszło, że dużo. Że zaoszczędziłby sporą sumę. Więc postanowił, że weźmie w tym konkursie udział.

Jął chodzić po znajomych. Wszczynał najpierw rozmowę na tematy natury generalnej: pogoda, zdrowie, reumatyzm, ogródek, króliki... A potem mówił o konkursie „Tygodnika". Mówił nad wszelki wyraz elokwentnie, tak jak niegdyś, przed wojną jeszcze, na zebraniach polskich organizacji. Kwiecista jego wymowa robiła wrażenie, to zaś, że co drugie słowo używał przysłówka „oczywiście", bądź też „rzeczywiście" — tak jak na zebraniach — dodawało jego wywodom wagi i powagi. Rozprawiał zaś nie tylko o nagrodach, ale także i o samym „Tygodniku". „Ilustrowane to jest — mówił — i jest co poczytać. Są rzeczy poważne i są rzeczy do śmiechu. Są rzeczy dla dzieci, są rzeczy dla dorosłych. I są także streszczenia po francusku. Różności — powiadam Wam!" A o nagrodach: „To nie są żadne „klamoty", tylko ekstra kuchnie, radio i same porządne „dynksa". Wbrew pesymistycznym przepowiedniom żony, która zanim jeszcze wyruszył w swoją wędrówkę po kolonii powtarzała: „Naprawdę szkoda za tym chodzić, kto tam z młodych zaabonuje polskie pismo, a przecież mamy tu prawie młode małżeństwa" — wbrew tym pesymistycznym wróżbom Dolata zdobył aż trzynastu nowych czytelników. Okazało się przy okazji, że byli jeszcze w kolonii i tacy, którzy w ogóle nie wiedzieli, że „Tygodnik" istnieje. Dolata bardzo był z siebie kontent. Tak się tą swoją pracą dla pisma przejął, że nawet raz nad ranem śniło mu się, że „Tygodnik" osiągnął taki sam nakład jak „France — Soir".

W tym śnie oglądał także siebie samego w pięknym kiosku, wypełnionym samymi egzemplarzami „Tygodnika".

Najpiękniejsza była jednak końcowa część tego snu: po losowaniu okazało się, że sam Dolata wygrał — Baleary, pozostałe zaś pierwsze nagrody dostały się tym trzynastu nowym czytelnikom, których on właśnie zdobył. W kolonii zawrzało. Pewnego dnia zjawili się u Dolaty wszyscy jak jeden mąż laureaci — z żonami i dziećmi, rzecz jasna. Wiele było radości i krzyku. Zdobywcy pierwszych nagród klęli się, że przywiozą Dolacie z Polski pół litra, pierze, w ogóle — co by tylko chciał. Maćkowiak, który wygrał suszarkę do włosów, zapewniał Dolatę, że w każdej chwili gotów jest mu ją pożyczyć, co wywołało ogólny śmiech, bo Dolata jest łysy. Bentkowski, któremu dostała się podróż do Paryża, przysięgał, że choćby mu redaktorzy „Tygodnika" nie wiem jak tego bronili, to i tak nie ograniczy się do zwiedzania związanych z Polską zabytków, wyrwie się im tam jakoś i pójdzie „na Pigal", wszystko poogląda i po powrocie zda wszystkim obecnym, w pierwszym zaś rzędzie Dolacie, dokładną z tych oględzin relację. I tak dalej, i tak dalej.

W lot obiegła miasteczko wieść, jaką to Dolata ma szczęśliwą rękę. W sobotnie popołudnie jęli doń przychodzić „koniarze" z prośbą, by zechciał ułożyć im „tiercé". Chciał się Dolata od tego wymigać, tłumaczył, że nigdy „w konie" nie grywał, że zielonego pojęcia o tym nie ma — ale gdzie tam. Przychodzili i nadal przychodzą. Doszło do tego, że przedstawiciele lokalnej prasy francuskiej przeprowadzili z nim wywiad. Stał się chłop sławny.

*

DOCZYTAWSZY pobieżnie do tego miejsca, niektórzy z czytelników zapewne chwycili się za głowę: „Cóż, to już po konkursie!? A chcieliśmy i my wziąć udział! A przecież mieliśmy wysłać te przekazy!"

Otóż nie, Kochani, wcale nie jest po konkursie. Konkurs nadal trwa. Trwać będzie do 20 maja. Ale nie dłużej. Nie ma już tak bardzo wiele czasu. Stąd to przypomnienie w formie opowiadania o Dolacie i o tym, co się Dolacie śniło — opowiadania, które dedykuję wszystkim spóźnialskim, odkładającym — do jutra, zwolennikom zasady, że „konkurs nie zając — nie ucieknie", hołdującym poglądowi, że „co się odwlecze, to nie uciecze", itd.

Opowiadanie to jest fikcją, zmyśleniem, ale Dolata istnieje naprawdę. Tyle że nie nazywa się Dolata, tylko inaczej. Ten człowiek będzie brał naprawdę trzynaście razy udział w losowaniu. On naprawdę zwerbował trzynastu nowych prenumeratorów. Kiedy go czasem pytam, jak on to zrobił, odpowiada, że trzeba tylko chcieć, że wystarczy cierpliwie ludziom wytłumaczyć, ile to różnych rzeczy „stoi" w każdym numerze „Tygodnika", a sami wnet dochodzą do wniosku, że warto takie pismo zaabonować. Tym bardziej, że chodzi tylko o siedemnaście franków.

Trzynastu nowych czytelników. Dolata powiada, że to wcale nie jest takie trudne. Może to i prawda. Spróbuję i ja pójść w jego ślady. A może i Wy także?

Walenty GAWĘDA

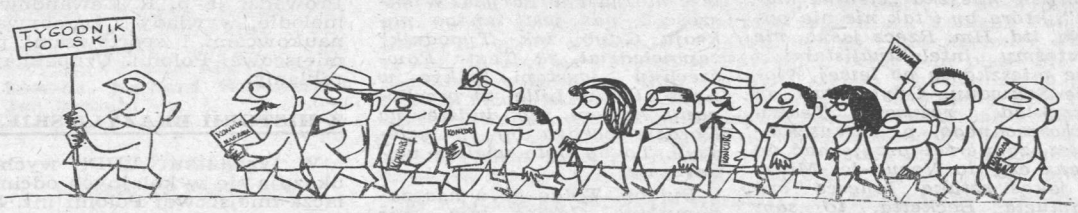

Z polskiej kuchni

BITKI WOŁOWE z KASZĄ

Pani A. W. z Bordeaux prosi o przepis na bitki z kaszą.

Oto on:

60 dkg mięsa bez kości, 6 dkg tłuszczu, 2 dkg mąki, 2 cebule, 5 ziaren pieprzu, 1 liść bobkowy.

Mięso pokrajać na kawałki grubości palca. Każdy kawałek mięsa pobić tłuczkiem, uformować, osolić i obtoczyć w mące bezpośrednio przed smażeniem. Rozgrzać tłuszcz i na silnym ogniu osmażyć bitki z obu stron, silnie rumieniąc. Na koniec na patelnię wlać niewielką ilość wody i razem z tłuszczem przelać następnie do szerokiego rondla. Cebulę posiekać w kostkę i wrzucić do mięsa. Mięso i cebulę podlać wodą, dodać rozgniecione ziarna pieprzu, liść bobkowy i dusić pod przykryciem na wolnym ogniu aż do miękkości. Wyparowaną wodę uzupełniać. Podprawić resztą mąki, wymieszać, zagotować. Podawać z kaszą gryczaną, jęczmienną albo perłową.

Smacznego!

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo poważny problem i nie umiem sobie z nim poradzić.

Rok temu rozeszłam się z mężem. Żyłam z nim piętnaście lat. Właściwie trudno powiedzieć — żyłam. Bo już po sześciu latach wspólnego pożycia wszystko zaczęło się rozpadać. On pił, chodził własnymi drogami, ciągle miał jakieś flirty, traktował mnie okropnie, lekceważył i obrażał na każdym kroku. Byłam nieszczęśliwa, zmarnował mi życie. Dwoje dzieci, 11 i 13 lat, zostało ze mną po rozwodzie. Rozeszłam się z mężem nie dlatego, że miałam kogoś innego. Prawdę mówiąc brak czasu i liczne obowiązki nie pozwalały mi nigdy na myślenie o sobie.

Póki byłam z mężem, jego rodzina, matka, siostry i bracia, mieszkający w innym mieście, byli dla mnie bardzo dobrzy i pełni współczucia. Teściowa nawet wielokrotnie brała mnie w obronę przed nim i robiła mu wyrzuty, że mnie źle traktuje. Tak samo — rodzeństwo.

I właśnie na tym polega problem, który mnie martwi. Teraz, po naszym rozwodzie wszystko się zmieniło. Uważają mnie za wiedźmę, mają pretensję, że od niego odeszłam i że on się teraz wykolei (jak gdyby już przedtem nie był wykolejony), czynią mi wyrzuty, że on nie widuje dzieci. A on mieszka teraz tam, gdzie jego rodzina, a mnie nie stać na to, żeby dzieci mu posyłać.

Cała ta sprawa jest dla mnie bardzo nieprzyjemna. Bo gdyby on nie był dla mnie tak niedobry, nigdy w życiu nie zdecydowałabym się na rozwód. To jest sprzeczne z moimi przekonaniami. Ale niech mi pani wierzy, że inaczej nie mogłam postąpić. Nie wiem, co mam teraz robić. Nie wiem jak przed dziećmi powinnam całą sprawę oświetlać.

ROZWÓDKA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że nie powinna się pani przejmować zbytnio krytyką swego postępowania. Rodzina to jest rodzina. Póki należała pani do niej — chroniono pani imię i dobro. Teraz wszystko, co złe, to pani wina. Jest to rzecz normalna i powszechna. Nie musi pani utrzymywać stosunków z tą rodziną. Nie jest pani od nich zależna. Trzeba więc milcząco przyjmować tę krytykę i nie wchodzić w żadne dyskusje.

Natomiast jeśli chodzi o dzieci, to uważam, że nigdy nie należy w ich oczach oczerniać ojca, nawet gdyby był najgorszy z najgorszych. On jest ich ojcem i zawsze nim pozostanie, niezależnie od pani chęci. Powinna pani z tego względu ułatwić, w miarę swoich sił, spotkania dzieci z ojcem, ponieważ dla nich to ma znaczenie. Z pewnością i tak dzieci cierpią nad tym, że ojciec nie jest w domu. Dzieci nie lubią takich komplikacji, nie lubią mieć odmiennej sytuacji od swoich rówieśników. Na pewno krępujące są dla nich pytania koleżanek i kolegów na temat ojca. Dlatego należy robić wszystko co możliwe, by zachowały jakiś szacunek dla ojca. I tylko pani może go utrzymać.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Byłem zaręczony przez rok. Zraziłem się do dziewczyny. Robiła rzeczy, których zakochana kobieta nie powinna czynić. Umawiała się z innymi mnie na złość, chodziła po jakichś lokalach beze mnie. Miałem tego dosyć i zerwałem. A teraz ona nie daje mi spokoju. Co drugi dzień telefonuje do mnie po nocy i mówi, że popełni samobójstwo, jeżeli do niej nie wróce. Gdy odmawiam, rzuca słuchawkę i grozi: — „Będziesz miał za swoje. Zażywam truciznę". Wtedy ja zrywam się z łóżka, biegnę jak oszalały do niej, a ona najspokojniej w świecie śpi. Jak długo mam się tak męczyć? Nie wrócę do niej nigdy. Mam już inną dziewczynę, skromną, prostą, miłą. Ale chyba pani rozumie, że takie nocne telefony mogą człowieka wyprowadzić z równowagi. Co robić?

BEZRADNY

DROGI PANIE!

Może się pan zdziwi — radziłabym wyłączać na noc telefon. To rada najskuteczniejsza i najpewniejsza. Dziewczyna przestanie pana szantażować samobójstwem, bo telefon nie będzie odpowiadać. Znudzi jej się ta zabawa. A myślę, że jej groźby nie są groźne, chce pana po prostu nastraszyć.

Niech pan spróbuje posłuchać mojej rady. Na pewno poskutkuje.

ANNA

MISS KLUBU PIŁKI RĘCZNEJ

Na „miss" miejscowego klubu piłki ręcznej w SALLAUMINES została wybrana w czasie balu Union Sportive des Cheminots p. Marie-Paule ŁYKO, zamieszkała stale w Méricourt-sous-Lens.

Wybrana miss otrzymała od organizatorów i miejscowych kupców liczne upominki.

BIURO PODRÓŻY **TRANSTOURS**

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS" licencja 132

22, rue du 4 Septembre – PARIS II – tél. RIC. 77-40
49, av. de l'Opéra – PARIS II – tél. RIC. 47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin

Regularne wyjazdy dwa razy w tygodniu pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe;
- wystawia bony „ORBIS" wymienne w Polsce na złote;
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji;
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

LISTY Józefa Grzybka

Dlaczego zapomniano o Nordzie?

PANIE REDAKTORZE!

Jak wiadomo, w ramach tak zwanego „Teatru Narodów" odbędą się — najprawdopodobniej w ostatniej dekadzie maja — w Paryżu dwa spektakle polskie. Teatr Powszechny z Warszawy wystawi sztukę współczesnego polskiego pisarza Romana Bratnego p.t. „Kolumbowie" oraz „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego.

Kiedy się o tym dowiedziałem, gdy parę tygodni temu przeczytałem tę wiadomość w „Tygodniku", wyrwało mi się z piersi długie, ciężkie westchnienie. Pomyślałem sobie po cichu w duchu, że chętnie obejrzałbym te sztuki. Znam powieść „Kolumbowie rocznik 20"; jest to książka ciekawa, dobrze napisana, wzruszająca i interesująca. Ujrzenie jej bohaterów na scenie (sztuka Bratnego jest teatralną adaptacją powieści pod tym samym tytułem) byłoby dla mnie dużym przeżyciem. Czytałem także „Wesele". Poszedłbym więc na te spektakle, ba, poleciałbym na nie. Tylko — jak? Jechać do Paryża? — To cały wielki problem. Już przecież sama podróż kosztuje. Poza tym — musiałbym coś w tym Paryżu jeść, trzeba by się zatrzymać na noc w jakimś hotelu... Nie, trudno, odpada, za drogi to interes, a nadto impreza dosyć męcząca, ja zaś nie jestem już przecież młodym człowiekiem. Nie będę oglądał tych polskich sztuk. A szkoda.

Gdyby tak Teatr Powszechny przyjechał na Nord, do Lille, powiedzmy, to byłoby całkiem co innego. Pojechałoby się wtedy na te sztuki z którymś ze zmotoryzowanych znajomych, i już. No nie? — Ale jest to marzenie ściętej głowy. W ostatnich latach przybywające do Francji polskie zespoły artystyczne systematycznie niemal stroniły i stronią od Nordu. Pan Bóg raczy wiedzieć dlaczego.

Tak: dlaczego? — Przecież, jak by nie było, największe polskie skupisko we Francji to właśnie tak zwany Nord. Polonia na Nordzie jest naprawdę liczna. Więc dlaczego nas tak ignorują? Nic, tylko ciągle Paryż i Paryż. W Paryżu to, w Paryżu tamto. A my to co? Albośmy to jacy-tacy? Hę? — Jeden z moich znajomych powiada, że jeśli tak jest, jak jest, to z pewnością z tej przyczyny, że ci, którzy układają plan występów we Francji danego polskiego teatru myślą sobie pewnie, że na Nordzie mieszka „ciemna masa", która by i tak nic nie pojęła, itd. Hm. Rzecz jasna, nie jesteśmy intelektualistami i nie mieszkamy po lewej stronie Sekwany. Gdyby tak na przykład reżyser Teatru Powszechnego, p. Hanuszkiewicz, zamierzał przyjechać do Lens czy do Noeux-les-Mines z jakąś sztuką Ionesco czy Samuela Becketta, to sam bym mu to odradzał. Ale Wyspiański, ale sztuka o współczesnych dziejach Polski Romana Bratnego? — Śmiem twierdzić, że niejeden z nas, górników, oglądałby te rzeczy z nieporównanie większym entuzjazmem niż wytrawni paryscy koneserzy. My w ogóle lubimy teatr. Był przecież czas, że w każdej niemal kolonii istniało u nas amatorskie kółko teatralne. Dziś jeszcze można spotkać na Nordzie ludzi, którzy potrafią recytować z pamięci taką czy inną rolę z takiej czy innej — głośnej, bywa — polskiej sztuki. To chyba o czymś świadczy.

Pewnie, są wśród nas i tacy, którzy niczym się nie interesują, ale takich ludzi znaleźć można i w Paryżu. Większość z nas jest innego pokroju. Gdyby tak „Tygodnik" zapowiedział, że Teatr Powszechny wystąpi także w Lens albo w Lille, to przekonany jestem, że ludzie na Nordzie bardzo by się ucieszyli. To by było wielkie wydarzenie.

Byłoby. Tylko że o nas zapomniano. Gdzieś tam „nie chcą chcieć".

„Po kieloż — jak to powiada góralski diabeł w jednym opowiadaniu Kazimierza Tetmajera — po kieloż tego będzie?".

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Wieści z ośrodków Polonii w świecie

PIĘKNA PRACA LEKARZY POLSKICH W CHICAGO

Już dziewiąty rok ukazuje się w Chicago periodyk w języku angielskim, propagujący osiągnięcia polskiej medycyny, p.t. „Polish Medical Science and History Bulletin". Inicjatorem pisma jest Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w Chicago, a jego redaktorem doktor Antoni Rytel — jeden z najbardziej ofiarnych w okresie okupacji lekarzy warszawskiego szpitala na Woli.

„Biuletyn" powstał w okresie, w którym nie wychodziło w Polsce żadne pismo medyczne w językach obcych. Polscy lekarze w Chicago inicjując wydawnictwo chcieli oddać przysługę Krajowi ojczystemu i polskiej nauce, popularyzując na świecie wkład naszych uczonych w rozwój medycyny światowej.

Wydawany w pięknej szacie ilustrowany „Polish Medical Science and History Bulletin" przynosi w każdym numerze najcenniejsze, aktualne prace naukowe naszych uczonych — medyków oraz obszerne doniesienia biograficzne dotyczące prac doktorskich, badań prowadzonych w zakładach akademii medycznych i klinikach. W każdym też numerze „Biuletynu" znajdujemy artykuł poświęcony historii polskich placówek naukowych, pracowniom sławnych naszych uczonych i wybitnym profesorom medycyny.

„Polish Medical Science and History Bulletin" dociera do wszystkich większych bibliotek medycznych na całym świecie, do światowych uniwersytetów i klinik. Wydawnictwo doczekało się obecnie specjalnego uznania w postaci uchwały National Medical Library, na mocy której „Biuletyn" znajdzie się w ekskluzywnym „Medical Index" — wykazie najcenniejszych wydawnictw naukowych z zakresu medycyny, ogłaszanym corocznie w USA.

PIERWSZA W STANIE OREGON

Doktor Maria Janina Dubińska jest pierwszą Amerykanką polskiego pochodzenia, która otrzymała dyplom lekarski i objęła pracę lekarza w stanie Oregon (USA). Dr Dubińska jest lekarzem-psychiatrą w szpitalu stanowym.

ODZNACZENIE LEOPOLDA STOKOWSKIEGO

Rada Naczelna amerykańskiej Fundacji Kościuszkowskiej przyznała „Medal Uznania" za rok 1965 znakomitemu dyrygentowi Leopoldowi Stokowskiemu. Medal przyznawany jest corocznie „za wybitne zasługi dla kultury polskiej i amerykańskiej".

TELEWIZYJNY PROGRAM POLSKI W CHICAGO

W jednym z programów telewizyjnych Chicago nadawana jest w każdą niedzielę godzinna audycja w języku polskim. Prowadzi ją p. R. Lewandowski. Audycje wypełniają polskie melodie, wywiady z przebywającymi w Chicago artystami, naukowcami i sportowcami polskimi i wypowiedzi działaczy miejscowej Polonii. Uzupełniają je filmy o Polsce i oczywiście reklamy.

Z HISTORII BRAZYLIJSKIEJ POLONII

W tygodniku „LUD" wychodzącym w Kurytybie (Parana) ukazują się w kolejnych odcinkach wspomnienia znanego działacza miejscowej Polonii inż. Edmunda Gardolińskiego obrazujące dzieje Wychodźstwa polskiego w stanie Parana w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku. Specjalnie cenne są tu wspomnienia dotyczące walki o utrzymanie języka polskiego i polskiej kultury w skupiskach paranskiej Polonii. Wspomnienia swe p. Gardoliński pisze po portugalsku. W „Ludzie" ukazują się w tłumaczeniu Jana Wójcika.

WYSTAWA WOJCIECHA FANGORA

W znanej londyńskiej Galerii Grabowskiego otwarta została w końcu marca wystawa wybitnego warszawskiego grafika Wojciecha Fangora. Artysta w okresie pobytu w W. Brytanii prowadzi wykłady w londyńskiej Bath Academy of Art.

§§ *MECENAS RADZI*

Pan Jan KASPERSKI
Prignac et Marcamps
(Gironde)

Moja żona nie opłacała składek asekuracyjnych. Czy należy jej się renta? Wychowaliśmy troje dzieci.

Jeżeli żona ukończyła 65 lat i może wykazać, że pracowała przez 15 lat po 50 roku życia lub 25 lat w jakimkolwiek okresie swego życia, może ubiegać się o zasiłek dla starych pracowników, tzw. „allocation aux vieux travailleurs salariés". Wniosek należy wnieść do Caisse Régionale de Vieillesse.

W przeciwnym razie Pan jako emeryt ma prawo do dodatku rodzinnego na żonę i dzieci. Albowiem zgodnie z art. 145, 146, 147 i 148 dekretu z 27 listopada 1946 o Ubezpieczeniach Społecznych w Górnictwie, pensje górnicze ulegają podwyżce, równej połowie zasiłku „allocation aux vieux travailleurs salariés", jeżeli żona jest na utrzymaniu męża i nie pobiera z tytułu własnej pracy renty lub pensji z Kasy Ubezpieczeń Społecznych. Pensja ta również ulega podwyżce 10% tytułem dodatku dla dzieci, jeżeli rencista wychował co najmniej 3 dzieci, które były na jego utrzymaniu co najmniej przez 9 lat przed ukończeniem szesnastego roku życia.

UWAGA RODACY z PÓŁNOCNEJ FRANCJI, okolicy ROUBAIX, TOURCOING, WATTERLOS, jak również Rodacy z BELGII

POLSKI JUBILER ZEGARMISTRZ

FIDYK Władysław

441, Chausseé de LUINGNE
HERSEAUX (Belgia) — tél. (056) 323.69

(w pobliżu granicy belgijsko-francuskiej) udziela dla Rodaków 5 % zniżki oprócz podarków z okazji chrztu, komunii świętej i ślubu.

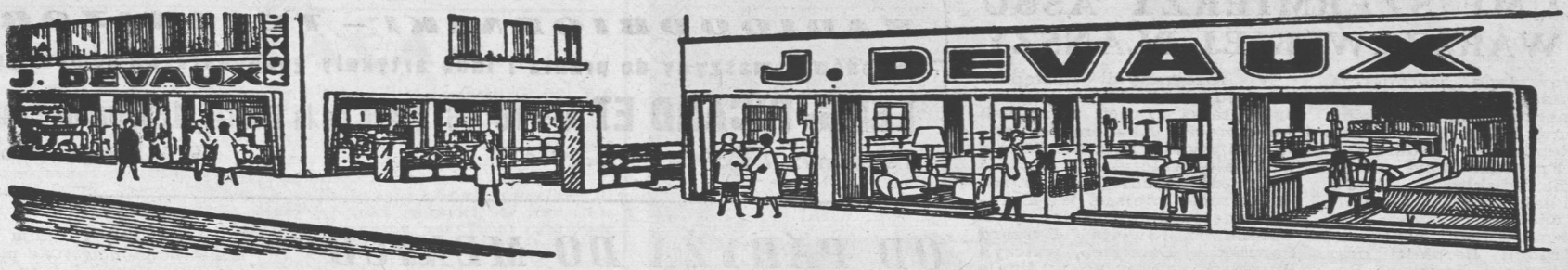

CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.

POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnie z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

ŚWIETNE WYKONANIE.

CENA CAŁOŚCI 1.590 F

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)
Tel.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

ODZNACZENIE MEDALEM PRACY

MONTCHANIN. Prefekt dep. Saône-et-Loire odznaczył srebrnym medalem pracy **p. Alexego Karczewskiego**, weryfikatora w SFAC (St. Eusèbe).

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AVION. W konkursie „sur Corbie" ptaki **p. R. Spaczyńskiego** zajęły 4 i 44 miejsce na 227 gołębi, a **p. Turakiewicza** — 10,24 i 56 miejsce.

GUESNAIN-MASNY i MONTIGNY. W konkursie stowarzyszenia L'Espérance wzięło udział 201 gołębi. Ptaki **p. Swarczyka** z Masny zajęły miejsca 7 i 27, **p. Maślaka** z Guesnain — 8, **p. Maryniaka** z Guesnain — 10 i 12 oraz **p. Biernackiego** z Montigny — 11. W seriach po dwa gołębie hodowca **p. Biernacki** zajął drugie miejsce.

NOEUX-les-MINES. Przeszło 270 gołębi wystartowało w konkursie „sur Corbie", zorganizowanym przez Entente Noeuxoise. Gołębie **p. R. Kubasa** zajęły miejsca — 4, 11, 12, 18, 19, 20, 30, 31, 35, 41, 42 i 43. Gołąb **p. E. Kowalskiego** zajął 17 miejsce, a **p. Th. Muślewskiego** — 28 i 32. Nagrodę „objet d'art" otrzymał **p. Kubas** przed **p. Muślewskim.**

SESSEVALLE. W konkursie „sur Albert" na 183 sklasyfikowanych gołębi ptaki **p. Pawlaczyka** zajęły miejsca 9, 10, 13 i 14; **p. Leona Bończyka** — 28 i 38; **p. Baczy** z Pecquencourt — 30 i 33 miejsce.

Strzelanie towarzyskie

NOYELLES-GODAULT. W wyniku 11 strzelań klubu AAE (minimum) **C. Stachura** zajął miejsce 3 (172 pkt), **Niedźwiecki** — 6 (162 pkt), **J. Andrzejewski** — 7 (161 pkt), **M. Piasek** — 8 (155 pkt) i **p. Mroczyk** — 9 (141). W serii kadetów **R. Godyn** zajął 4 miejsce (158 pkt).

EGZAMINY MUZYCZNE

BRUAY-en-ARTOIS. Pomyślnie złożyli egzaminy muzyczne na stopniu federalnym liczni wychowankowie okolicznych szkół muzycznych. M.in. ze szkoły Fanfare Municipale w Houdain: **Daniel Kałmucki, Bernard Kałmucki i Edgar Słomiński;** École de Musique z Bruay: **Henryk Stukowski i Edmund Stawiarski;** Harmonie Municipale z Bruay: **Henryk Roszak, Henryk Andrzejewski, Edward Marciniak i Edward Roszak;** Symphonie Municipale z Bruay: **Marta Świerkowska, Bernard Walewski i Jan Roszak.**

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ

ELEU-dit-LEAUWETTE. Z inicjatywy miejscowego społeczeństwa utworzono komitet, który ma się zajmować urządzaniem lokalnych świąt. Wiceprezesem honorowym wybrano **p. Franciszka Własnego,** skarbnikiem **p. Franciszka Karskiego,** a członkiem zarządu **p. Zygfryda Bluszcza.**

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MAZINGARBE: **Laurent Radoła, Dominique Kaczor.** LIBERCOURT: **Serge Pawlak, Jan-Bernard Przybyła, Corinne Wilczek.** ISBERGUES: **Philippe Orawiec.** MARLES-les-MINES: **Robert Michalski, Jocelyne Nowak.** CALONNE-RICOUART: **Fryderyk Szulik, Natalia Gieczek.** BULLY-les-MINES: **Joanna Śniatecka.** SAINS-en-GOHELLE: **Barbara Galewska, Bruno Lorenc, Christiane Mania.** BILLY-MONTIGNY: **Gerard Knapowski.** MONTIGNY-en-GOHELLE: **Patrycja Truszkowska.** MONTCHANIN: **Anne-Marie Kuch, Jan Faszczenko.** MOYEUVRE-GRANDE: **Józef-Wincenty Drabik.** METZ: **Corinne Sekutowska.** MAZIERES-les-METZ: **Fryderyk Wróbel.** DOUAI: **Sylvie Strzelecka, Brigitte Pawłowska, Daniel Machowiak, Michał Formaniak, Natalia Walczyk.** BETHUNE: **Joël Szymonik.** BARLIN: **Sylvie Kędziora.** LABUISSIERE: **Bertrand Siorak.** MAISNIL-lez-RUITZ: **Nicolas Pyłyp.**

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

DECHY: **Jeanne-Marie Kormanek i Serge Faterkowski; Teresa Myja i Bernard Garrivet.** ANICHE: **Jacqueline Koessler i Andrzej Durka.** WAZIERS: **Anita Dembska i Albert Hanotte; Claudine Legrand i Józef Latacz; Liliane Fleszar i Michel Trehout; Teresa Ziółkowska i Bożydar Czarka; Daniele Owczarczak i Raymond Łukaszewski; Wanda Gierek i Zdzisław Rabowski, Michèle Boszyńska i Gerard Doissy; Nicole Majchrzak i Michel Janson.** LIBERCOURT: **Francine Jansens i Alfred Kuczera; Emilienne Carpentier i Henryk Murczak.** BOUVIGNY - BOYEFFLES: **Nadine Antczak i Roger Thuillier.** HERSIN-COUPIGNY: **Marie-Paule Delautre i René Bibik.**

GUESNAIN. W bardzo licznym otoczeniu rodziny i przyjaciół pracy zawarła związek małżeński **p. Bernadette Gawłowicz,** sekretarka w HBNPC z p. **Jean-Pierre Bayot,** tytularnym nauczycielem. Wśród miejscowej młodzieży p. Gawłowicz znana jest z zapału do prac organizacyjnych.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

KRONIKA KULTURALNA

● **NAKŁADEM FIRMY „LE SEUIL"** ukazała się w Paryżu w przekładzie francuskim **powieść młodego polskiego pisarza Włodzimierza Odojewskiego** zatytułowana **„Le Crépuscule d'un monde" („Zmierzch świata").** Przekładu powieści Włodzimierza Odojewskiego dokonały Joanna Ritt i Jacqueline Trabuc.

● **W JEDNYM Z OSTATNICH NUMERÓW** tygodnika **„Arts"** ukazał się ciekawy **felieton** znanego krytyka **Pierre Marcabru** zatytułowany: „Nieznośny Polański" i **poświęcony omówieniu dwóch filmów polskiego realizatora Romana Polańskiego** — „Nóż w wodzie" i „Obrzydzenie" („Répulsion"), które można obecnie oglądać w Paryżu. Z podziwem pisze Pierre Marcabru o fakturze tych filmów: „Celem zwąchania, co się święci, idźcie obejrzeć „Nóż w wodzie", a następnie „Obrzydzenie". Talent jest w tych filmach równie wielki jak i tupet. Utrzymanie obu tych elementów w równowadze jest jeszcze możliwe. Nie czekajcie dłużej. To jest zdobywcze, bo to zrobił człowiek młody. Gdyby to zrobił stary koń, byłoby to okropne".

● **PARYSKIE WYDAWNICTWO „GALLIMARD"** opublikowało **monografię o Chopinie** pióra wybitnego polskiego pisarza **Jarosława Iwaszkiewicza.** „Chopin" Iwaszkiewicza ukazał się w serii **„Leurs figures".** Pochlebną opinię o tej książce wyraża m.in. muzyczny recenzent dziennika „Le Monde", René Dumesnil.

● **W DRUGIEJ POŁOWIE KWIETNIA** paryskie **„Studio des Acacias"** zaprezentowało stołecznym kinomanom **trzy nie wyświetlane dotąd we Francji filmy Andrzeja Wajdy,** mianowicie: **„Niewinnych czarodziejów", „Powiatową Lady Macbeth"** oraz **„Lotną".**

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9

tel. 770-83-37 c.c.p. Paris 189-46-68

poleca następujące książki do nauki języka francuskiego:

1.	Słownik polsko-francuski — P. Kalina (str. 634)	17.00
2.	Słownik francusko-polski — P. Kalina (str. 675)	18.50
3.	Mały słownik polsko-francuski — Tomalak (str. 344)	9.25
4.	Słowniczek obrazkowy francuski	1.65
5.	Les Vacances de Pierre — Martyniak	3.00
6.	Pierre et ses Amis — Martyniak	3.10
7.	Apprenons le français — dla kl. IX	2.75
8.	Apprenons le français — dla kl. X	3.00
9.	Apprenons le français — dla kl. XI	2.45
10.	Parlez-vous français — Platkow	5.00
11.	Komplet do nauczania języka francuskiego (4 płyty + podręcznik) całość	75.00
12.	Rozmówki francuskie — Platkow	5.00
13.	Mały słownik techniczny polsko-francuski	6.15
14.	Mały słownik techniczny francusko-polski	6.15
15.	Słownik terminów fizycznych — polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski	37.50

Do cen powyższych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.
Posiadamy również na składzie wszystkie dzieła pisarzy polskich.
Mamy też płyty polskiej muzyki ludowej i klasycznej oraz nagrania Stefana Kubiaka, Kmiecika i Krakowskiego.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

DECHY: **Elżbieta Kara** z domu **Stirbik,** lat 44. HERSIN-COUPIGNY: **Stanisław Janosio,** lat 72. WAZIERS: **Franciszka Smolarek** z domu Rogozińska, lat 91; **Adam Falbierski,** lat 53; **Felix Poradka,** lat 52. LIBERCOURT: **Stanisław Młorzyński,** lat 39; **Franciszek Biegański,** lat 89. CALONNE-RICOUART: **Stanisław Dudziak,** lat 70. MARLES-les-MINES: **Józef Chodoriunek,** lat 62. FRAIS-MARAIS: **Stanisław Kucharski,** lat 76. SAINT-ETIENNE: **Grzegorz Tabaka.** SAINT-CHAMOND: **Irena Tardy** z domu Nowak, lat 35. ROZELAY: **Szczepan Bartnicki,** lat 72. LIEVIN: **Irena Burcicka** z domu Karaffa. DIVION: **Bolesław Szymczewski,** lat 58. HARNES: **Felix Madajewski,** lat 60; **Walenty Różnowski,** lat 63; **Władysława Jackowiak** z domu Wiatrak, lat 45. LOISON-sous-LENS: **Wiktoria Kamińska,** lat 80. AUCHEL: **Natalia Żołendziewska,** 21 dni.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TRIUMF SZERMIERZY ASSU NA WARSZAWSKIEJ PLANSZY

W Warszawie szermiercza reprezentacja Francji walczyła w trójmeczu z akademickimi drużynami Polski i Niemieckiej Republiki Federalnej. Sukces Francuzów był całkowity, ale w składzie ASSU walczyli tak świetni zawodnicy, jak wicemistrz świata Daniel Revenu (floret), reprezentanci Francji Berolatti oraz bracia Pierre i Emanuel Rodocanchi, a we florecie kobiet akademicka mistrzyni świata Brigitte Gapais.

Oto końcowa tabelka: 1. ASSU (Francja) — 11 pkt, 2. AZS (Polska) — 8 pkt, 3. ADH (NRF) — 5 pkt. W meczach (w 4 broniach) akademicy Francji pokonali AZS 6:2 i ADH 8:0.

Ten akademicki trójmecz rozgrywany był po raz trzeci.

W poprzednich 2 latach wygrywali szermierze Polski, teraz ponieśli porażkę.

W rozegranym następnie turnieju indywidualnym reprezentanci Francji startowali we florecie. Akademicka mistrzyni świata Brigitte Gapais w finale walczyła przeciw 5 reprezentantkom Gruzji i zajęła trzecie miejsce. We florecie mężczyzn zwyciężył b. wicemistrz świata Ryszard Parulski. Dzielnie walczyli Francuzi, zajmując w finale miejsca: 3. Pierre Rodocanachi, 6. Emanuel Rodocanachi, 7. Jules Berolatti, jedyny któremu udało się pokonać w tym dniu Parulskiego.

Szermierze francuscy byli gośćmi Akademickiego Związku Sportowego (AZS). Mimo krótkiego pobytu (tylko 3 dni), studenci francuscy zwiedzili Warszawę. Wieczór po zawodach spędzili w słynnym studenckim klubie „Stodoła", wykazując w tańcu równie doskonałą kondycję sportową.

PIĘKNY SUKCES KOSZYKARZY LEGII W TURNIEJU NA RIWIERZE

Drużyna Legii po zdobyciu mistrzostwa Polski na rok 1966 wzięła udział w rozgrywanym już po raz dziewiąty międzynarodowym turnieju na Riwierze francuskiej w Antibes.

Oprócz Polaków startowały doskonałe drużyny: mistrz Francji z 1964 r. AS Villeurbanne, pierwszoligowa drużyna Olympiques-Antibes, byli mistrzowie: Jugosławii — OKK Belgrad, Belgii — Royal IV Bruksela, oraz mistrz Szwajcarii Urania z Genewy.

Polacy w pierwszym meczu ponieśli porażkę z Olympiques Antibes 69:71, ale pokonali Royal IV 60:58. W półfinałach Legia walczyła z AS Villeurbanne wygrywając zdecydowanie 82:64. Dwa zwycięskie zespoły w półfinałach: Legia i Olympiques Antibes spotkali się w walce o pierwsze i drugie miejsce. Mistrzowie Polski zagrali ten mecz doskonale. Zrewanżowali się za porażkę w pierwszym dniu turnieju i wygrali 82:68, zdobywając cenną nagrodę. Mecz ten oglądał komplet widzów. Poziom gry Legii tak się podobał, że Polacy zostali zaproszeni na turniej w przyszłym roku. Wśród najlepszych koszykarzy w turnieju w Antibes, obok reprezentantów Francji: Bonato (Olympiques) i Gilles (AS Vill.) znalazł się Janusz Wichowski.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY
◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆
LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

OD PARYŻA DO MEXICO (1)

Rozpoczyna się wielki sezon sportowy roku 1966. Największe zainteresowanie skupia się na piłkarskich mistrzostwach świata (Anglia), mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce (Budapeszt), mistrzostwach świata w szermierce (Moskwa), podnoszeniu ciężarów (Berlin). W tym roku odbędzie się rekordowa ilość zawodów o mistrzostwo Europy i Świata oraz wielkich międzynarodowych mityngów, w których będą oczywiście uczestniczyć reprezentanci FRANCJI i POLSKI. Za dwa lata odbędą się igrzyska olimpijskie — zimowe w Grenoble, a letnie w Meksyku.

Warto z tej okazji przypomnieć Czytelnikom „Tygodnika" pierwszy start Polaków po II wojnie światowej na igrzyskach olimpijskich w roku 1924 we Francji (Chamonix i Paryż).

Trudną drogę do dzisiejszej wysokiej pozycji w świecie przeszedł od roku 1924 sport polski. Start w zimowych igrzyskach (Chamonix) nie przyniósł nielicznej grupie narciarzy polskich żadnych sukcesów, natomiast pozwolił nawiązać pierwsze kontakty ze związkami sportowymi i działaczami Francji.

Na letnią olimpiadę do Paryża Polska wysłała reprezentantów w następujących dyscyplinach: boks, kolarstwo, wioślarstwo, lekka atletyka, hippika i piłka nożna. Do Paryża wyruszyła również spora grupa działaczy, aby wziąć udział w kongresach międzynarodowych federacji sportowych.

Igrzyska olimpijskie w Paryżu na stadionie Colombes otworzył prezydent Francji — Gaston Doumergue, któremu towarzyszył twórca nowoczesnych olimpiad baron de Coubertin. Przysięgę składał słynny ówczesny francuski sportowiec — Géo André.

Do turnieju piłkarskiego zgłosiło się 16 drużyn. Polska już w I rundzie przegrała z Węgrami 0:5. Francja natomiast po zwycięstwie nad Łotwą 7:0 uległa 5:1 w ćwierćfinale Urugwajowi (mistrz olimpiady 1924 r.).

Polscy lekkoatleci: Szenajch, Ołdak, Jaworski, Sośnicki, Szydłowski — w eliminacjach wypadli słabo, najlepiej spisał się dziesięcioboista Antoni Cejzik, który zajął 11 miejsce na 36 startujących. Również nie powiodło się polskim wioślarzom, bokserom i szermierzom.

Na pierwsze olimpijskie sukcesy i pierwsze medale dla Polski trzeba było zaczekać do następnych Igrzysk.

O tym przeczytacie w następnym numerze „Tygodnika Polskiego".

d.c.n.

LE SPORT EN POLOGNE

ANGERS — A l'issue du Tour de l'Anjou, le meilleur Polonais, Polewiak, s'est classé 20-e. Kegel était 27-e et Zieliński 29-e. Mais les Polonais furent parmi les animateurs de l'étape Angers-Saumur, Magiera se classa troisième de la IV-e étape et Kegel remporta la dernière.

VARSOVIE — Comme à l'accoutumée les frères Mikołaj et Wilhelm Kubica dominèrent les championnats internationaux de Pologne en gymnastique. Mais alors que Wilhelm avait remporté peu avant le titre de champion de Pologne, il céda cette fois la première place à son frère qui l'emportait avec à peine 0,40 point d'avance. Les 3-e et 4-e places revenaient aux Allemands Fülle et Brehme, la 5-e au Finlandais Laiho et la 6-e au Tchèque Bocko. Chez les féminines, Małgorzata Wilczek-Rogoń se classait 2-e à 0,90 point de Jana Kubickova (Tchécoslovaquie).

PARIS — Pour cloturer leur tournée en France, les basketteuses de Wisła-Cracovie, championnes de Pologne, ont battu l'AS Orly par 73:41 (32:21). Auparavant, les Polonaises avaient pris le dessus sur les universitaires de Clermont-Ferrand par 55:34 et sur „La Gerbe" de Montceau-les-Mines par 64:45.

COPENHAGUE — L'équipe féminine de handball à 7 du club minier Górnik-Sośnica a remporté 4 victoires au Danemark, battant Kamraterna-Copenhague par 11:3 et IF „44" par 9:8, ainsi que les sélections du Jutland (18:12) et de Fionie (21:6).

HEIDENHEIM (Allemagne occidentale) — Le Polonais Barburski s'est assuré la 2-e place du grand tournoi international d'épée qui avait réuni 300 escrimeurs de 20 pays.

ZABRZE — A l'issue des 18-e et 19-e journées en I-e division Górnik-Zabrze, vainqueur de Legia-Varsovie (2:0) et de Szombierki-Bytom (4:3), garde 8 points sur Wisła-Cracovie et 9 sur trois clubs du pays noir: Zagłębie-Sosnowiec, Polonia-Bytom et Szombierki-Bytom.

Górnik, virtuellement assuré de garder son titre de champion de Pologne, veut réussir le doublé et remporter également la Coupe. Il y est opposé à l'équipe seconde de Szombierki-Bytom (qui a réussi l'exploit de battre trois équipes de première division — Ruch-Chorzów, Wisła-Cracovie et Zagłębie-Sosnowiec, alors que l'équipe première perdait en quart de finale contre Legia-Varsovie). La seconde demi-finale oppose Legia-Varsovie à Pogoń-Szczecin.

En 2-e division Cracovia est bien placée pour s'assurer le retour en I-e division. La seconde place de promu se joue entre Pogoń-Szczecin qui garde deux points d'avance, Unia-Racibórz et Thorez-Wałbrzych.

VARSOVIE — Le troisième tournoi toutes armes opposant les escrimeurs universitaires français, polonais et ouest-allemands s'est terminé par la victoire de l'ASSU qui comptait dans ses rangs Daniel Revenu, les frères Rodocanachi et Berolatti, tandis que l'équipe féminine était — avec Gapais, Rousselier, Revenu et Lerel — une véritable sélection nationale. AZS (Pologne), deux fois vainqueur à l'étranger, devait cette fois se contenter de la seconde place.

NA EKRANIE TV od 1 do 7 V.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, **Télé-Soir** o 20.00 i **Télé-Minuit** między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.40 .

ROCAMBOLE — codziennie o 19.25 oprócz sobót i niedziel.

NIEDZIELA 1 MAJA

(Początek programu o godz. 20.00)

20.45 **Sois belle et tais-toi** (Bądź piękna i milcz) — film Marca Allegreta (Mylène Demongeot, Henri Vidal, Darry Cowl, Jean-Paul Belmondo, Alain Delon, Béatrice Altariba).

PONIEDZIAŁEK 2 MAJA

12.55 **Kto ukradł balon?** — gra telewizyjna.

20.30 **La,la,la...** — program variétés Janine Guyon z udziałem **Frères Jacques.**

21.10 **Présence du passé** — program Jean Cherasse'a. Ciąg dalszy **Narodzin Cesarstwa Rzymskiego.**

22.25 **Les Incorruptibles** (Nieprzekupni).

WTOREK 3 MAJA

18.55 **Le Grand Voyage** (Wielka podróż).

20.30 **L'Aigle à deux têtes** (Dwugłowy orzeł) według dzieła Jean Cocteau, adaptacja telewizyjna: Philippe Ducrest.

ŚRODA 4 MAJA

12.57 **Kto ukradł balon?**

20.30 **La Piste aux Etoiles** (Arena gwiazd).

21.30 **Salut à l'Aventure** (Witaj przygodo!).

CZWARTEK 5 MAJA

16.30 **Program dla młodzieży** (do 19.20).

20.30 **Que ferez-vous demain?** (Co będziecie robili jutro?) — program Jean Cherasse'a.

20.40 **Le Palmarès des chansons.**

22.00 **Reflets de Cannes** — reportaż François Chalais z Międzynarodowego Festiwalu Filmowego.

PIĄTEK 6 MAJA

12.57 **Kto ukradł balon?**

20.30 **Cinq colonnes à la une.**

22.30 **A vous de juger** — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 7 MAJA

19.00 **Micros et Caméras.**

21.00 **La grande peur dans la montagne** (Wielki strach w górach) — program teatralny, realizacja: Pierre Cardinal.

22.30 **Music-Hall de France** — program Michèle Arnaud, realizacja: Jean-Pierre Spiero.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir w tym tygodniu codziennie po 22.00.

VIVE LA VIE (Niech żyje życie) — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 1 MAJA

Nie ma emisji z uwagi na Święto Pracy

PONIEDZIAŁEK 2 MAJA

20.30 **Dortoir des Grandes** — film fabularny, realizacja: Henri Decoin.

22.30 **Program działu naukowego.**

WTOREK 3 MAJA

20.30 **Champions** (Mistrzowie).

21.30 **Conseils utiles et inutiles** (Rady pożyteczne i niepożyteczne).

ŚRODA 4 MAJA

20.30 **Prologue (Prolog)** — film fabularny.

CZWARTEK 5 MAJA

20.30 **16 milionów młodych.**

21.00 **Filmowcy naszej epoki** — dziś: John Ford.

PIĄTEK 6 MAJA

20.30 **Stracone złudzenia** (nr 2) — dzieło Balzaka, adaptacja: Maurice Cazeneuve.

22.35 **Fred Astaire** przedstawia **„Nervose".**

23.25 **Camille Sauvage ze swą orkiestrą.**

SOBOTA 7 MAJA

18.30 **Sport-débat.**

20.30 **Le temps des chansons,** realizacja: Pierre Tchernia.

21.55 **Chambre noire** (Czarny pokój).

22.45 **Hitchcock** — kolejny odcinek serii **Tout a une fin** (Wszystko się kończy).

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

LONGWY. Audun-le-Tiche-Longwy 2:1 w „Challenge Wendel". Bardzo dobrze grał bramkarz Audun **Paluszkiewicz** oraz obrońca **Smolarski.** Bramki uzyskali **Ziak** i **Hnatow.**

GIRAUMONT. Giraumont-Tacquenieux 3:2. Giraumont z dużym trudem wyeliminowało z „challenge" drużynę zaliczoną do niższej klasy. Bramki dla Giraumont zdobył **Adamczyk,** a dla Tacquenieux **Bilski** i **Sroczyński.**

JOEUF. Joeuf-Froidcul 1:4. Lepsza gra ataku Froidcul, w którym dominowali **Kocik** i **Szymczak,** przekreśliła szanse na dalszy udział miejscowego zespołu w „Challenge Wendel".

AUCHEL. Auchel-Ol. Burbure 5:2. Skuteczna gra **Musioła, Tyry** i **Kaczmarka** w ataku oraz bramkarza **Franciszka Kostura** pozwoliły drużynie Auchel przejść do następnej rundy Pucharu Artois.

LIÉVIN. US Bruay-Liévin 2:0. W US Bruay nie zawiódł **Kaczmarek** i miejscowi musieli uznać wyższość gości, którzy wyeliminowali ich z dalszych rozgrywek. Dobrze grali **Urbaniak** oraz **Czępień.**

DIVION-Cité 30. Olimpiada-Hilmorton 3:2. W spotkaniu towarzyskim z Anglikami Olimpiada z Divion wykazała swoją wyższość. W skład Olimpiady wchodzili: **Augustyniak, Skałecki, Jankiewicz, Klimczak, Kowalski, Jokiel, Kościałkowski, Skryzo, Kaźmierowski, Herman i Defernez.**

La Clarence-Pauls 2:2. Drugi zespół La Clarence zremisował z gośćmi brytyjskimi. Dobrze grali u gospodarzy: **Konarkowski, Kowaczyk, Walczak, Adamski i bramkarz Dolinczek.**

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel:. TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46
Cena prenumeraty:

rocznie:	17 F. - 210 Fr B.
półrocznie:	10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie:	6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch"
Varsovie, ul. Ludna 4

Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki po linii spiralnej dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą wyrazu następnego. Litery w polach oznaczonych kropkami dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zakończenie, finał, schyłek, 2) dzikie zielsko, 3) rytmiczne pląsy w takt muzyki, 4) kawałek jakiejś całości, 5) szewska szpilka drewniana, sztyft, 6) człowiek słabowity ciągle kwękający, 7) kolekcja znaczków lub obrazów, 8) żona legendarnego Piasta kołodzieja, 9) oszukańcza sprawa, 10) nominacja na wyższe stanowisko, 11) napis firmowy zawieszony nad sklepem, 12) mała smuga dymu z papierosa, 13) lekka łódka sportowa, 14) świątynia chrześcijańska, 15) przedstawiciel społeczeństwa w składzie kompletu sądzącego, 16) nie mówiący prawdy, postępujący nieuczciwie, matacz, 17) spiętrzenie kry lodowej, 18) marynowany, zwijany śledź, 19) wielka ryba słodkowodna z wąsami, 20) człowiek lubiący się mądrzyć, 21) prymitywny scyzoryk, cyganek, 22) stopień podoficerski, 23) sprzedaż publiczna temu, kto da więcej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

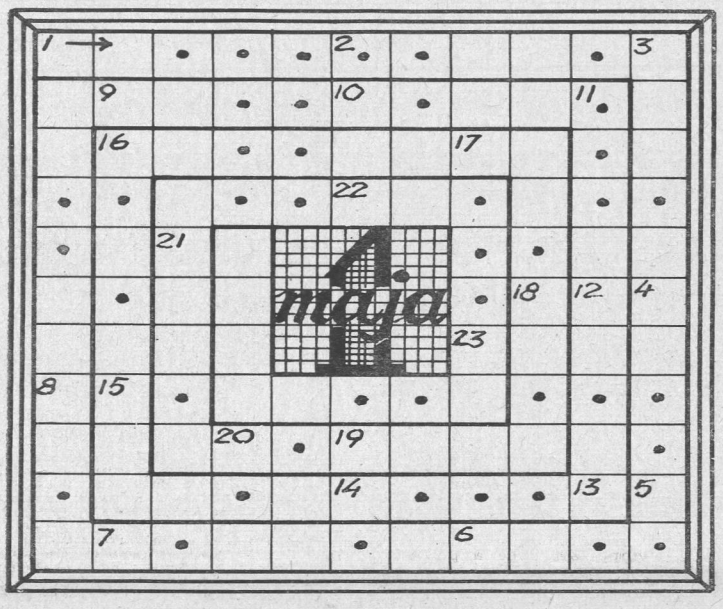

POLSKIE MIASTA (46)

POZIOMO: 1) miasto w woj. wrocławskim, pod którym w bitwie z Tatarami poległ Henryk Pobożny, 5) to, czego chwyta się tonący, 6) suma pieniężna złożona jako gwarancja dotrzymania zobowiązania, 8) to, czego pies sam nie ogryzie i drugiemu nie da, 10) jaskrawo występujące przeciwieństwo, 14) główne miasto, siedziba władz państwowych, 16) wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka i znakomity historyk polski, 17) propaganda handlowa, 18) dawny prymitywny młyn ręczny do mielenia zboża.

PIONOWO: 1) gatunek sosny rosnącej w Polsce tylko w Tatrach, 2) dżdżownica, 3) gniewne podniecenie, rozdrażnienie, denerwowanie się, 4) broń artyleryjska, 7) ten, kto udziela porad lub wskazówek postępowania w jakiejś sprawie, 8) laska, kij żebraczy, 9) punkt centralny koła, 11) rysunki wytatuowane na marynarskich ciałach, 12) wózek o jednym kółku do wożenia ziemi lub cegieł, 13) pułapka, matnia, samotrzask, 15) nikczemnik spod ciemnej gwiazdy.

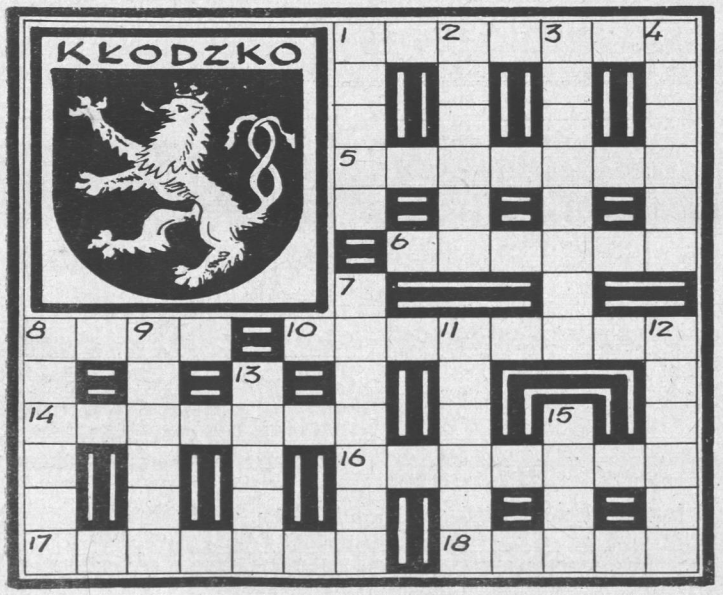

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 15

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) welwet, 2) wideta, 3) Wersal, 4) wrzosy, 5) wojłok, 6) wydech, 7) wilgoć, 8) wybory, 9) wagary, 10) wąglik, 11) woalka, 12) wesele, 13) wygląd, 14) waluta, 15) wizjer, 16) wakans.

Hasło zadania: WESOŁEGO ALLELUJA!

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 15

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gruszki, 2) gontyna, 3) gobelin, 4) grafion, 5) gadanie, 6) granica, 7) grabież, 8) grzanka, 9) gestapo, 10) gołowąs, 11) gwarant, 12) grzywna.

Hasło zadania: **STEFAN BATORY.**

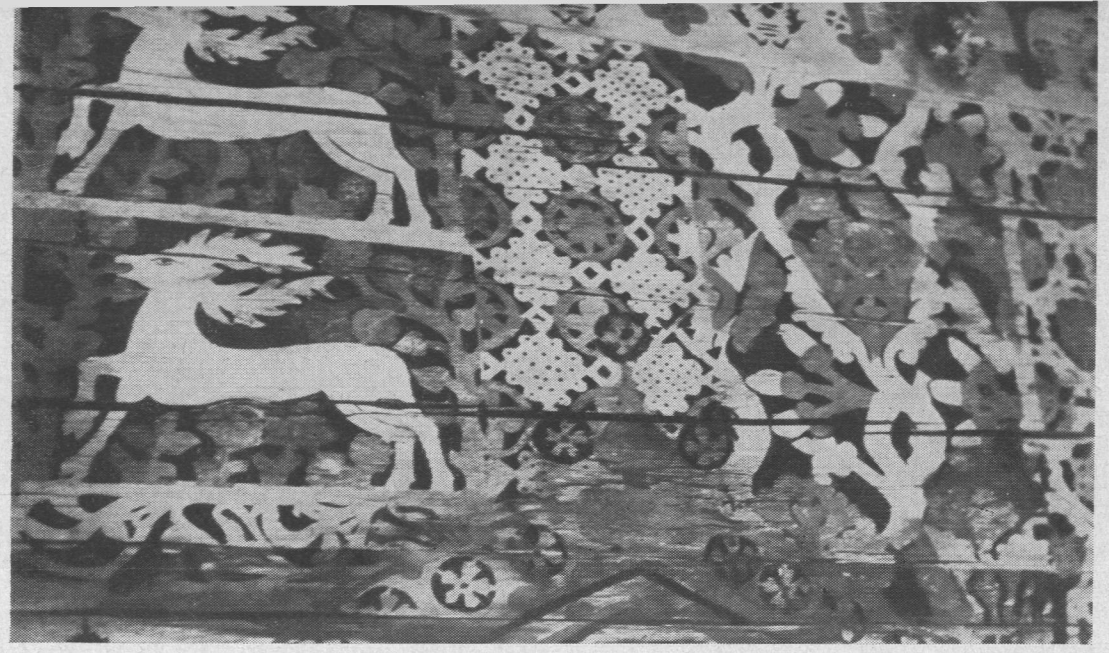

Fragment pięknej polichromii, którą ozdobione jest wnętrze kościółka w Dębnie (poniżej)

KOŚCIÓŁKI PODHALA

Podkarpacki region wysokiego Podhala obfituje w liczne i piękne zabytki sztuki ludowej. Zasłużoną sławę zdobyły w świecie góralskie świątki, hafty, sprzęty. Do najciekawszych i najpiękniejszych zabytków należą jednak przede wszystkim stare drewniane kościoły, prawdziwe arcydzieła ludowej ciesielki i regionalnego zdobnictwa. Spośród licznych kościółków i kaplic podhalańskich w okolicach Nowego Targu wyróżniają się pięknem formy zewnętrznej i bogactwem wnętrza dwa obiekty: modrzewiowy kościółek w Dębnie i jodłowy kościółek w Łopusznej.

Kościółek w Dębnie wzmiankowany już w XIV w. należy do najlepiej zachowanych budowli drewnianych w Polsce. Główną ozdobą kościółka jest wspaniała polichromia z około 1500 roku — dzieło kilku nie znanych z imienia ludowych artystów. Zadziwia w nim bogactwo i oryginalność motywów geometrycznych, kobiercowych, roślinno-kwiatowych, zwierzęcych i figuralnych. Piękne są również koronkowo rzeźbione zakończenia desek. W głównym ołtarzu znajduje się ciekawy tryptyk z XVI wieku. Cała budowla otoczona starymi modrzewiami i dębami objęta została już w 1936 roku państwowym zarządzeniem ochronnym i jako jeden z najcenniejszych zabytków podlega stałej konserwacji i opiece państwa.

Kościółek w Łopusznej wykonany z drzewa jodłowego i malowniczo położony nad brzegami Dunajca i Czerwonki również należy do najstarszych pomników sztuki ludowej na Podhalu. Podobnie jak w Dębnie również i tu całe wnętrze kościółka zdobi piękna, stara polichromia. Drewniany tryptyk głównego ołtarza pochodzi z około 1466 roku i jest wybitnym dziełem polskiego malarstwa cechowego. Zabytkowe stacje drogi krzyżowej mają formę ludowych świątków góralskich, podobnie zresztą jak i rzeźby świętych i biskupów. Na uwagę zasługują okucia metalowe na drzwiach, pochodzące z nowszych czasów, wykonane przez miejscowych kowali.

Oba te obiekty ludowej sztuki sakralnej zasługują na wyróżnienie wśród osobliwych i świetnych zabytków sztuki ludowej i stanowią jedną z największych atrakcji turystycznych tego regionu Polski.

Nulle région de la Pologne n'est restée aussi riche en monuments d'architecture folklorique que le Podhale, aux approches des Tatra. Parmi les nombreux chefs-d'oeuvre de charpentiers dont les noms se sont perdus dans la nuit des temps, deux églises se distinguent par l'extraordinaire beauté de leur construction et la richesse de l'ornementation intérieure — celle construite en bois de mélèze à Dębno et celle en bois de sapin à Łopuszna. Mentionné dès le XIV-e siècle, l'église de Dębna est très bien conservée. Elle attire surtout par sa magnifique polychromie aux motifs géométriques, floraux, animaux et figuratifs, datant de l'an 1500, ainsi que par son tryptique du XVI-e siècle. A Łopuszna, on trouve également une belle polychromie ainsi qu'un tryptique peint en 1466.

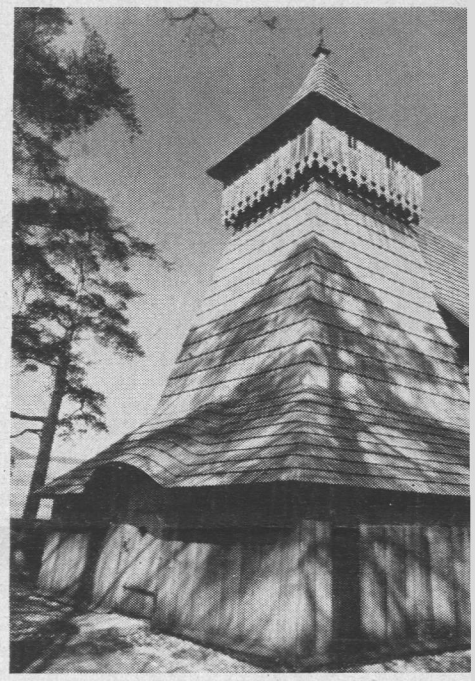

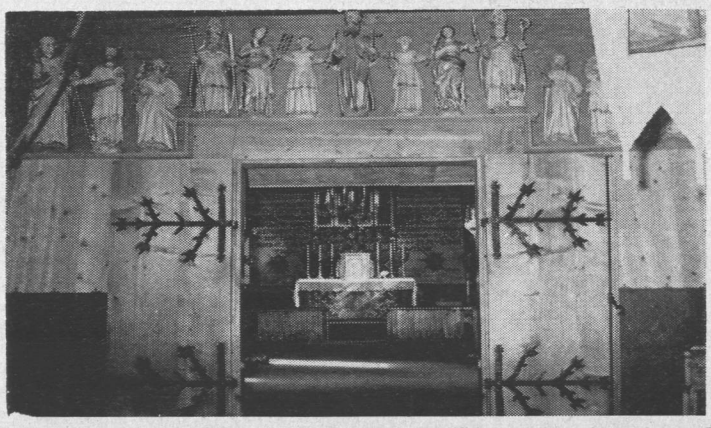

Przedsionek kościółka w Łopusznej z figurami świętych nad wejściem. Poniżej ozdobna brama z figurą św. Jerzego, ludowego świątka nieznanego artysty. W głębi: zabytkowy kościółek

Z KRONIKI TYSIĄCLECIA

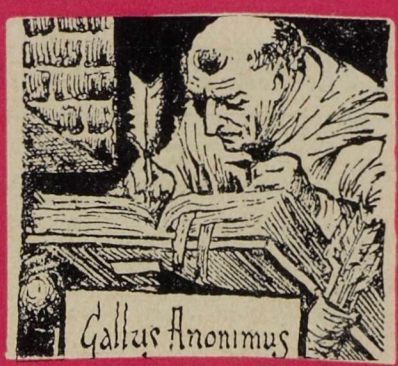

Spośród licznych publikacji i artykułów popularnonaukowych poświęconych Tysiącleciu Polski, drukowanych w prasie i wydawnictwach krajowych, wielkim zainteresowaniem czytelników cieszy się ILUSTROWANA KRONIKA POLAKÓW w warszawskim dzienniku „Express Wieczorny". Autorami jej są: historyk dr Mateusz Siuchniński i rysownik Szymon Kobyliński. Fragmenty pierwszych odcinków autorzy oparli na najdawniejszym powstałym w Polsce (XII w.) przekazie pochodzącego z Francji Galla Anonima, kronikarza Bolesława Krzywoustego

(Poniżej — kilka streszczonych fragmentów ILUSTROWANEJ KRONIKI)

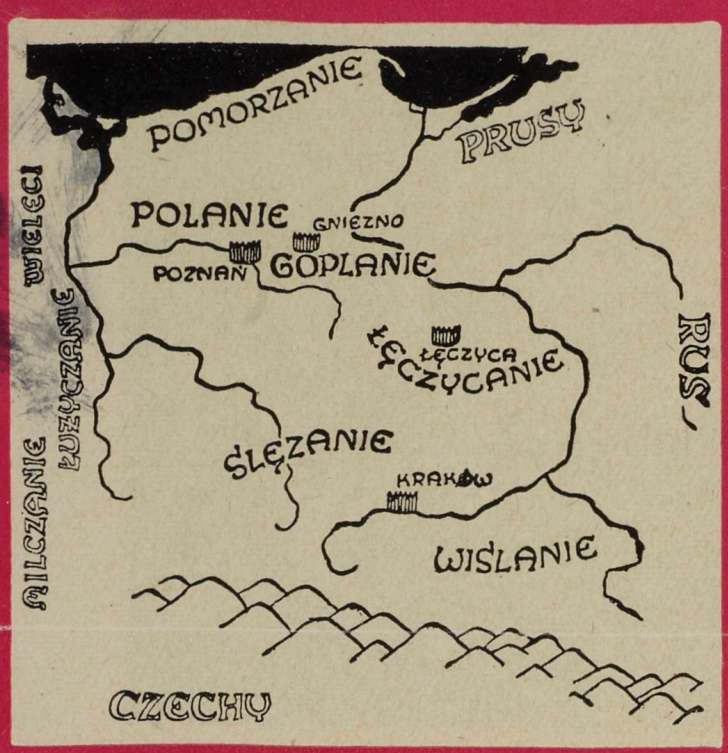

W I wieku naszej ery pojawiają się wzmianki o osadach i ludności kultury łużyckiej. Pisarze Rzymu Pliniusz i Tacyt oraz Grek Ptolomeusz (II w.) wspominają o Wenedach i grodzie — Kalisii. Nazwa Słowian pojawia się w rękopisie kronikarza Gotów Jordanesa (VI w.), a nazwy kilku prapolskich plemion żyjących w dorzeczu Wisły i Odry — u tzw. Geografa Bawarskiego (IX w.). Mieszkańców tych ziem począwszy od X w. nazywa się Polanami

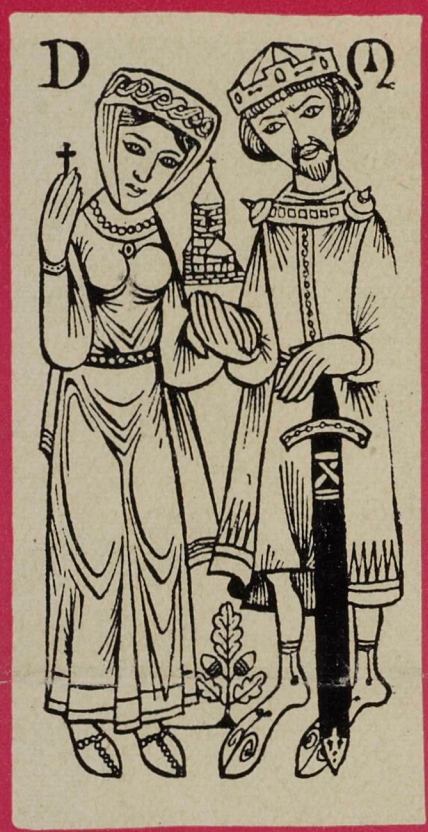

Pierwszym księciem Polan jest Mieszko. Jego imię podają relacje Ibrahima syna Jakuba, Widukinda i Thietmara (X, XI w.). W 965 r. książę żeni się z Czeszką Dobrawą, w rok później ogłasza chrystianizację kraju. Siedzibą biskupstwa misyjnego podległego bezpośrednio papieżowi jest Poznań (Gniezno było ośrodkiem kultu pogańskiego). W 972 r. Mieszko opanowuje Pomorze, opiera granice na Odrze, Karpatach i Bugu. W 992 r. na tron wstępuje jego syn, Bolesław Chrobry. Działalnością dyplomatyczną i zwycięskimi wyprawami zbrojnymi zdobywa respekt u władców Europy. Wydaje pierwsze monety, czyni Gniezno stolicą państwa silnego i zjednoczonego. W 1025 roku następuje koronacja Bolesława i uznanie Polski za pełnoprawne i suwerenne państwo

Chrystianizacja kraju trwała kilkaset lat, ale już jej początki przyniosły wzbogacenie kultury wczesnopolskiej o nowe prądy i podniesienie stopnia cywilizacji życia publicznego. Miarą potęgi państwa Bolesława Chrobrego było przybycie do Gniezna w 1000 r. króla niemieckiego i cesarza rzymskiego Ottona III. Cesarz wręczył Bolesławowi bullę papieską, erygującą arcybiskupstwo polskie w Gnieźnie i diecezję kołobrzeską, krakowską i wrocławską. Z przepychem podejmował Bolesław Ottona, a ten obdarzył go diademem na dowód, że uważa tego władcę za równego sobie

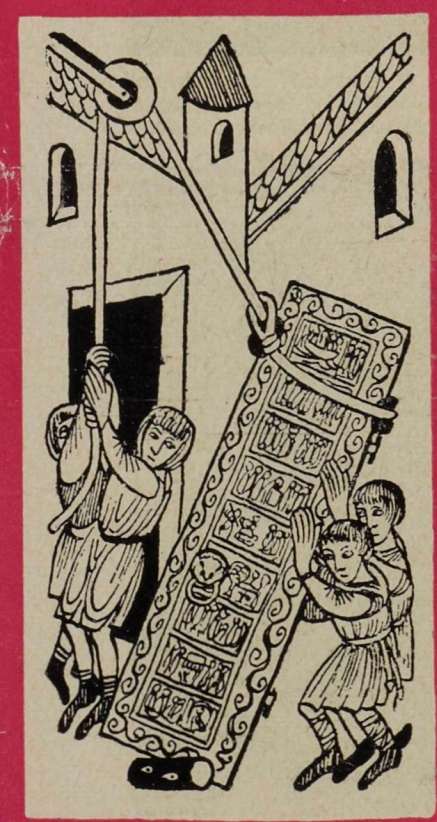

Cesarstwo niemieckie po śmierci Ottona III podjęło ponownie zbrojne najazdy. Od 1002 do 1018 r. Bolesław odpierał kolejne wyprawy i przechodził do ataku, zajmując obszary na zachód od Odry. Po rozgromieniu Sasów dokonał wbicia pali granicznych w dno rzeki Sali (rysunek powyżej). Po śmierci Bolesława nastąpiło załamanie polskiej potęgi. Spadkobiercy wielkich Piastów potrafili mimo waśni utrzymać główne ziemie w obrębie państwa. Największą sławę zyskał i dzieło Chrobrego odbudował Bolesław III Krzywousty. Panował w latach 1102—1138 i odniósł kilka świetnych zwycięstw nad Niemcami, m.in. pod Kołobrzegiem (rysunek poniżej). Z powodzeniem toczył walki o Śląsk i Pomorze. Około 1180 r. Polska wzbogaciła się o dzieło artystyczne najwyższej miary — drzwi katedry w Gnieźnie (po lewej), na których przedstawiono żywot i śmierć świętego Wojciecha

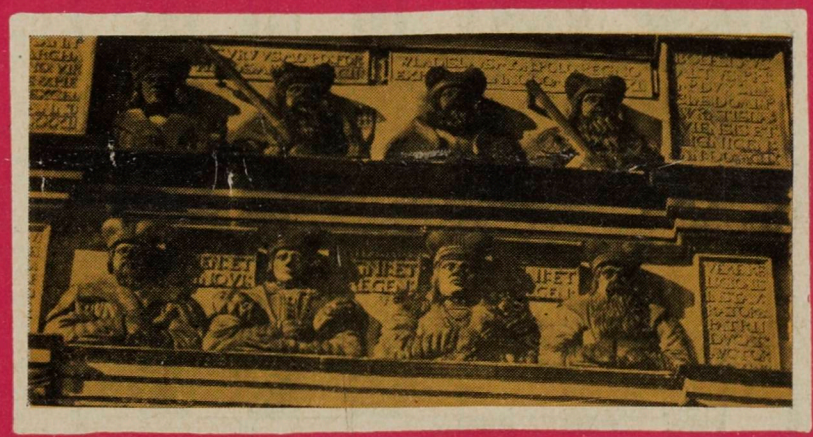

W dniach od 8 do 15 maja obchodzony jest uroczyście w całej Polsce tradycyjny Tydzień Ziem Zachodnich, poświęcony historii walk o polskość i współczesnemu dorobkowi ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska, Pomorze posiadają bogate tradycje związków z Macierzą w tysiącletniej historii Polski. Materialnym dowodem polskich tradycji Śląska Opolskiego są m.in. rzeźbiarskie portrety władców piastowskich i śląskich książąt z dynastii Piastów, znajdujące się na frontonie zamku w Brzegu (na zdjęciu powyżej). Powrót ziem piastowskich do Polski w roku 1945, historia minionych 21 lat odbudowy i rozwoju tych ziem stanowią nowy dowód, iż tylko organiczny ich związek z Macierzą zapewnia im dynamiczny i harmonijny rozkwit, wysoką rangę gospodarczą. Obecnie mieszka tu ponad 1/4 ludności państwa polskiego, a potencjał przemysłowy stanowi trzon siły współczesnej Polski.